

 HARLEQUIN[®]
TM

MEDICAL

Jennifer
Taylor

Nie ma leku na miłość



Jennifer Taylor

Nie ma leku na miłość

Tłumaczenie
Iza Kwiatkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez te wszystkie lata nic się nie zmieniła. Wysoka, szczupła, włosy o odcieniu tycjanowskim upięte w elegancki kok. Dzisiaj Bella English była tak samo piękna jak wtedy, gdy widział ją po raz ostatni.

Na jej ślubie.

- Mac, ktoś mi powiedział, że wróciłeś! Miło cię tu znowu widzieć. Co u ciebie?

- Dziękuję, Lou, w porządku.

James MacIntyre, dla znajomych Mac, uśmiechnął się do leciwego portiera. Kątem oka zauważył, jak Bella wstaje zza biurka, ale na nią nie spojrzał, koncentrując się na rozmówcy.

Po tym, co usłyszał od Tima, serdecznego kumpla, nie palił się do rozmowy z Bellą.

- Lou, świetnie się trzymasz. Najwyraźniej dobrze ci służy przewodniczka na ten nowo otwarty pediatryczny oddział ratunkowy. Jakby ci ubyło z dziesięć lat, od kiedy ostatnio się widzieliśmy.

- Akurat! - Na pomarszczonej twarzy staruszka pojawił się smętny uśmiech. - Trzeba by niejednej operacji plastycznej, żebym wyglądał jak George Clooney szpitala w Dalverston. - Wychylił się, by popatrzeć, co dzieje się za plecami Maca. - No, na mnie czas. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Mac się domyślał, dlaczego Lou tak pospiesznie się ulotnił. Czuł subtelny zapach perfum Belli.

Od lat ten sam. Kiedyś się przyznała, że zostały skomponowane specjalnie dla niej. Doskonale pasowało to do tego, co o niej wiedział. Bella należała do gatunku kobiet, które zamawiają pachnidła u perfumiarza. Nie było w niej nic, co zwyczajne albo pospolite.

Powoli się odwrócił, by lepiej jej się przyjrzeć. Zawsze była szczupła, ale teraz wyglądała na wręcz wychudzoną, a mimo jak dawniej delikatnej karnacji, pod jej oczami dostrzegł sine kręgi sugerujące nieprzespane noce.

Gnębi ją poczucie winy? - pomyślał z goryczą. Wyrzuty sumienia nie dają jej spokoju nawet w dzień? Przecież chyba nawet ona w jakimś stopniu czuje się odpowiedzialna za rozstanie z Timem.

- Cześć, Mac. Doszły mnie słuchy, że wróciłeś. Co słyhać?

Słowa niemal identyczne jak te, którymi powitał go Lou, ale tym razem kusiło go, by zareagować całkiem inaczej. Miał neodpartą ochotę chwycić ją za ramiona i mocno potrząsnąć, domagając się wyjaśnienia, jak mogła postąpić tak okrutnie.

Zniszczyła Timowi życie. Nic jej to nie obchodzi? Ani to, że złamała przysięgę złożoną trzy lata wcześniej, że będzie dozgonnie kochać i szanować mężczyznę,

którego poślubiła? Przysłuchiwał się tej ceremonii, słyszał czysty, dźwięczny głos Belli i wierzył w każde jej słowo. Szczerze mówiąc, teraz czuł się zawiedziony chyba w równym stopniu co Tim.

Zaskakująca myśl. Bella i on tylko się przyjaźnili, nie łączyło ich nic więcej. Dopilnował tego.

Skąd więc to rozczarowanie? Odepchnął tę myśl, zdając sobie sprawę, że zastanawianie się nad tym byłoby niepraktyczne. Jeżeli przez kilka nadchodzących miesięcy mają pracować razem, tamte wydarzenia należy odsunąć na jak najdalszy plan.

- Dzięki, w porządku. Bardzo się cieszę, że trafiła mi się okazja podjąć pracę na nowym oddziale. - Rozejrzał się wokół, nie kryjąc uznania. - Jestem pełen podziwu. Domyślałam się, że nie oszczędzono środków.

- Masz rację. Same najnowsze technologie. Chociaż oddział działa już od miesiąca, to za każdym razem, kiedy tu wchodzę, muszę się uszczypnąć. Aż trudno mi uwierzyć, że mamy na wyciągnięcie ręki takie wspaniałe wyposażenie.

Zaśmiała się cicho, a on poczuł, że włosy zjeżyły mu się na całym ciele. Zdążył już zapomnieć, jak uwodzicielski jest jej śmiech, taki gardłowy i kuszący. Prawdę mówiąc, to przez ten śmiech zwrócił na nią uwagę lata temu. Stał w kolejce w uniwersyteckiej kantine, kiedy go usłyszał po raz pierwszy.

Odwrócił się, by zobaczyć, kto to...

Ta myśl też jest nie na miejscu. Nie pozwoli, żeby coś go rozpraszało. Wie, po czyjej stoi stronie. Gdyby przyszło mu się zadeklarować, będzie lojalny wobec Tima. Wysłuchał jego łzawej opowieści o tym, jak było, od początku do samego końca. I chociaż zdawał sobie sprawę, że nader rzadko wina leży wyłącznie po jednej stronie, było dla niego oczywiste, że głównym winowajcą jest Bella. Albo inaczej: największym błędem Tima było to, że za bardzo ją kochał i był wobec niej zbyt wyrozumiały. Ten wywód umocnił go we wcześniejszym przekonaniu.

Uśmiechnął się do niej sztucznie.

- Czy to możliwość pracy w tak wyposażonej placówce jak ta zwabiła cię do Dalverston? Prawdę mówiąc, byłem zdziwiony, że wyjechałaś z Londynu.

- Tak, to jeden z powodów.

Jej spojrzenie przygasło, dostrzegł w nim smutek. Tim cierpiał, ale chyba i ona cierpi, pomyślał ze ściśniętym sercem. Taka własna reakcja mu się nie spodobała. Z trudem się powstrzymał, by nie okazać, co czuje, podczas gdy Bella mówiła dalej.

- Musiałam nabrać dystansu, a tutaj mam szansę zacząć od nowa. Mam też nadzieję, że i dla Tima będzie to nowy początek.

Wyraźnie czuła niechęć Maca i bardzo ją zabolalo, że tak pochopnie ją ocenił i nie kryje do niej urazy.

Domyślała się, że Tim opowiedział mu swoją wersję, ale liczyła, że Mac powstrzyma się z osądem, dopóki nie porozmawia także z nią.

Niestety, najwyraźniej bezwarunkowo zaakceptował wersję Tima. To jej wina, to ona jest tym czarnym charakterem, który doprowadził do rozwodu, a Tim nie-

winną ofiarą.

Nie zamierza się tłumaczyć. Kiedy dotarły do niej kłamstwa, jakie o niej rozpowiadał Tim, postanowiła nie szukać odwetu. Miała okazję zetknąć się z parami, które wdały się w wyniszczającą walkę, więc przysięgła sobie, że tą drogą nie pójdzie.

Ludzie i tak uwierzą w to, w co zechcą. Mało kto by jej uwierzył, gdyby usiłowała podważać zarzuty Tima, że to ona postąpiła irracjonalnie, że zniszczyła mu karierę, że wołała się z nim rozwieść, niż urodzić dziecko.

Zawsze była powściągliwa, od dzieciństwa potrzebowała więcej czasu, żeby się z kimś zaprzyjaźnić, za to Tim był otwarty na wszystkich, błyskawicznie zdobywał przyjaciół, a gdy równie szybko o nich zapominał, nie mieli mu tego za złe.

Tak, gdyby przyszło opowiedzieć się po czyjejś stronie, większość i tak wybierze Tima.

Nawet, jak widać, Mac.

Z ciężkim sercem szła do recepcji. Mimo że to głupie, było jej bardzo przykro, że Mac tak nisko ją ocenia.

Z wymuszonym uśmiechem, by nie pokazać, co czuje, zwróciła się do Janet Davies, recepcjonistki.

- Janet, to jest doktor MacIntyre - przedstawiła go. - Zastąpi doktor Timpson, dopóki ona nie wróci ze zwolnienia po tym wypadku na nartach.

- My się znamy. Kto by nie znał Maca?

Janet zerwała się z biurka, by rzucić się mu na szyję.

- Gdzie cię teraz zaniósł? Do Afryki, do Indii czy do Mongolii? - zapytała.

- Na Filipiny.

Odwzajemnił uścisk, ciepło się do niej uśmiechając. Jak on pięknie się uśmiecha, pomyślała Bella.

Daj sobie spokój, do Janet uśmiechnął się ciepło, ale nie do ciebie.

- Uuu... - Janet się skrzywiła. - Było tam tak źle, jak to pokazują w telewizji?

- Nawet gorzej.

Gdy potrząsnął głową, włosy opadły mu na czoło. Powinien pójść do fryzjera, pomyślała Bella, mimo że to do niego pasowało, podkreślając jego męskie rysy, siłę charakteru oraz otaczającą go aurę bezkompromisowości. Sprawiał wrażenie człowieka, na którym można polegać w każdej sytuacji.

W minionym tak trudnym dla niej roku przydałoby się jej wsparcie ze strony kogoś takiego jak Mac MacIntyre.

- Tajfun zmiotł z powierzchni ziemi całe miasta i wioski, a ludzie zostali tylko w tym, co mieli na sobie. Na początku napotkaliśmy cholerne trudności ze zdobyciem nawet najbardziej podstawowych środków.

- Okropne - westchnęła Janet. - Można by powiedzieć, że mamy szczęście, że żyjemy tutaj.

- To prawda. - Uśmiechnął się. - Nawet mimo częstych opadów w tej części świata.

Śmiejąc się, Janet sięgnęła po słuchawkę dzwoniącego telefonu. Bella tymcza-

sem zapoznawała się z listą pacjentów. Tak, powinni sobie z Makiem dużo wyjaśnić, ale przede wszystkim mają razem pracować, i o tym przede wszystkim należy pamiętać.

Trójką dzieci z listy już ktoś się zajął, czekały teraz na wyniki badań, więc wskazała mu na liście ostatnie nazwisko.

- Chciałabym, żebyś obejrzał Chloe Adams. Ma osiem lat. Została przyjęta o czwartej nad ranem z silnym bólem głowy i wymiotami. - Westchnęła. - Na ból głowy skarżyła się od kilku tygodni. Lekarz rodzinny uznał, że prawdopodobnie jest to zapalenie zatok, ale do mnie ta diagnoza nie przemawia.

- Podejrzewasz coś poważniejszego?

- Tak. Podczas badania rzuciło mi się w oczy, że Chloe ma zaburzoną koordynację ruchową. Obawiam się, że to może być guz. Zapytałam matkę, czy Chloe często się przewraca albo ma niepewny chód, ale matka niczego takiego nie zauważyła. - Wzruszyła ramionami. - Ta kobieta ma piątkę dzieci. Odniosłam wrażenie, że nie bardzo sobie z nimi radzi, tym bardziej że na początku tego roku mąż ją rzucił.

- Hm. Osobie porzuconej musi być trudno - odparł tonem tak pozbawionym emocji, że się zorientowała, że to aluzja do jej sytuacji.

Z palącymi policzkami poprowadziła Maca do pacjentki. Nie rzuciła Tima! Odeszła od niego, bo robił wszystko, żeby uniemożliwić jej pozostanie.

Próbowała mu pomóc, próbowała wszystkiego, ale na próżno. Był już tak bardzo uzależniony od środków przeciwbólowych, że nie potrafił z nich zrezygnować. Owszem, wiele razy obiecywał, że rzuci, przysięgał, że już nie bierze, ale kłamał.

Opioidy go zmieniły, stał się człowiekiem, który w każdej sprawie kłamie i oszukuje. Doszło do tego, że nie mogła dłużej znieść tej sytuacji, więc zażądała rozwodu. I, o ironio, to było najlepsze, co mogła dla niego zrobić.

Po rozstaniu z nią Tim zgłosił się na leczenie odwykowe i w końcu wyzwolił z uzależnienia.

Zastanawiała się wtedy, czy do niego nie wrócić, ale kiedy odkryła, że ma romans, przestało to już mieć jakikolwiek sens. Wróciłaby kierowana wyłącznie poczuciem obowiązku, a to nie wyszłoby na dobre ani jemu, ani jej.

Nagle zaczęła się zastanawiać, czy darzyła go prawdziwą miłością, tak jak powinno kochać się współmałżonka, skoro nie była gotowa o niego konsekwentnie walczyć.

Kłopot w tym, że nigdy nie była pewna swoich uczuć. Jako jedyne dziecko rodziców skupionych na karierze zawodowej bardzo wcześnie nauczyła się tłumić emocje. Nawet jako osoba dorosła zachowywała chłód.

Tim wydawał się idealnym wyborem: znała ten typ człowieka, ponieważ pochodził z podobnego środowiska, w jego obecności czuła się bezpiecznie.

Nie to co Mac. Mac był jego przeciwieństwem. Mimo że się przyjaźnili, peszyła ją jego pewność siebie oraz doświadczenie życiowe. Wydawał się odległy. Niebezpieczny. Burzył jej wewnętrzny spokój. I, jak się okazuje, to się nie zmieniło.

Wstrzymała oddech. Jeżeli był niebezpieczny wtedy, to teraz, kiedy jest tak wrażliwa na ciosy, zagraża jej jeszcze bardziej.

- Doktor MacIntyre. - Mac przedstawił się matce Chloe. - Doktor English mnie poprosiła, żebym obejrzał pani córkę. - Uśmiechnął się do wyraźnie zaniepokojonej kobiety.

Świadom, że stoi za nim Bella, skoncentrował się na innej kobiecie, na pani Adams. Obiecał sobie, że zachowa się przyzwoicie i nie będzie robił Belli wyrzutów. Był na sto procent przekonany, że postąpiła haniebnie, ale nie miał prawa jej tego wytykać.

- Chloe, czujesz się już lepiej, prawda? - pani Adams zwróciła się do córki.

Mac westchnął. Nieważne, ile to potrwa ani jak będzie niewygodne dla matki, ale muszą dotrzeć do przyczyny dolegliwości dziewczynki.

- Bardzo mnie to cieszy, ale jestem zdania, że należy przeprowadzić jeszcze kilka dodatkowych badań - powiedział Mac, uśmiechając się do Chloe. - Wolelibyśmy, żeby te okropne bóle głowy się nie powtórzyły, co ty na to?

- Tak. - Z nieśmiałym uśmiechem Chloe mocniej przytuliła wysłużonego misia.

Mac przysiadł na brzegu łóżka.

- Jak twój miś ma na imię? - Poglądził pluszaka. - Mam takiego samego misia, nazywa się Bruno.

- A ten William. To mój najlepszy przyjaciel. Wszędzie go z sobą zabieram.

- Myślę, że mu się to podoba. - Ujął misia za łapkę. - Miło cię poznać, Williamie. Jestem doktor Mac - przedstawił się z należytą powagą.

Najważniejsze, to zdobyć zaufanie małego pacjenta.

- Chloe, skoro już się poznaliśmy, muszę ci zadać kilka pytań. Pamiętaj, nie ma dobrych albo złych odpowiedzi. Jak chcesz, żeby William ci pomógł, to nie widzę przeszkód, dobrze?

- Dobrze.

- Powiedz mi, czy zdarza ci się stracić równowagę i upaść?

- Czasami - odparła cicho Chloe, spoglądając na matkę. - Wczoraj w szkole. Wstałam po karton do malowania i się przewróciłam. Nauczycielka myślała, że się wygłupiam i na mnie nakrzyczała.

- Uhm. - Mac przeniósł wzrok na Bellę, a ta nieznacznie kiwnęła głową.

Zaburzenia równowagi mogą być skutkiem zakłóceń w pracy mózdzka i, niestety, często wskazują na obecność guza. Mimo to Mac miał szczerą nadzieję, że to nie nowotwór, chociaż sytuacja nie wyglądała dobrze.

- Miewasz trudności z chodzeniem? Jakby stopy nie chciały iść tam, gdzie im każesz?

- Czasami mnie nie słuchają - szepnęła Chloe.

- Przepraszam, doktorze, ale co to ma wspólnego z bólem głowy? - wtrąciła się wyraźnie zniecierpliwiona matka.

- Zadaję te pytania, bo odpowiedzi pomogą mi zorientować się, co Chloe dolega - wyjaśnił, uznając, że jeszcze za wcześnie, by wchodzić w szczegóły.

Jeżeli ich podejrzenia się potwierdzą, matka będzie miała sporo czasu, by pogodzić się z myślą, że jej dziecko jest poważnie chore. Wstał.

- Skieruję cię na takie specjalne prześwietlenie, żebyśmy zobaczyli, co się dzieje w twojej głowie - dodał. - Zaraz tam zadzwonię, potem salowy cię zawiezie, a mama będzie ci towarzyszyć.

- Długo to potrwa? - zaniepokoiła się matka. - Bo muszę resztę dzieciaków wyprawić do szkoły. Zostawiłam je pod opieką sąsiadki, ale nie mogę liczyć, że się tym zajmie, bo ma osiemdziesiąt lat.

- Samo prześwietlenie trwa krótko - wyjaśniła Bella - ale do czasu otrzymania wyniku Chloe musi zostać na oddziale. Jest jeszcze ktoś, kto może się zająć pani dziećmi?

- Nie mam nikogo, od kiedy ich ojciec się wyprowadził - odparła z goryczą matka, wruszając ramionami. - Najwyżej nie pójdą dziś do szkoły.

Mac wraz z Bellą bez słowa wyszedł z sali, ale to nie znaczyło, że nie myśli o tym, co usłyszał. On nie złamałby raz danej obietnicy. Rozpacz ojca, gdy odeszła od nich jego żona i matka Maca, już wtedy wystarczyła, by zrozumiał, że sam czegoś takiego nigdy nie może się dopuścić. Jeśli się do czegoś zobowiąże, bezwarunkowo dotrzyma słowa.

Po minie Belli zorientował się, że wie, co pomyślał. Trudno. W jego mniemaniu to, że Bella w taki sposób rzuciła Tima, było nie do przyjęcia. Przysięgała być przy nim do grobowej deski, ale najwyraźniej nie miała takiego zamiaru, skoro odwróciła się od niego, gdy pojawiły się pierwsze problemy.

Wyrzucał sobie, że nie był z przyjacielem, gdy ten potrzebował wsparcia. Ale Tim miał Bellę, żonę, na której powinien móc polegać.

Być może niesłusznie się do niej uprzedził, ale kiedyś uważał ją za kobietę idealną. Nie tylko piękną, lecz również wyjątkowo inteligentną. Gdy poznali się w Cambridge, bardzo mu się podobała, mimo że w jej obecności czuł się nieco onieśmielony.

To, że trzymała się z dala od reszty grupy, tylko dodawało jej uroku.

Sam nigdy nie był powściągliwy. Dorastając w blokowisku na obrzeżach Manchesteru, nie mógł sobie pozwolić na taki luksus. Od najmłodszych lat wiedział, że musi być twardy i bezwzględny, by przetrwać, skoncentrowany i uparty, żeby podjąć oraz ukończyć studia medyczne.

Bella była inna niż dziewczyny z blokowiska, inna niż dziewczyny z ich roku. Wiele z nich pochodziło z zamożnych rodzin, ale tylko Bella była doskonała. Odkrycie, że wcale taka nie jest, mocno nim wstrząsnęło.

Przez lata stawiał ją na piedestale, lecz okazała się taka sama jak inne, okazała się kobietą, która składa i łamie przysięgi. I wcale nie jest poza jego zasięgiem, jak mu się kiedyś wydawało.

Ściągnął brwi. Ta myśl przyszła mu do głowy po raz pierwszy i wcale mu się nie podobała. Ani ta następna. Teraz już nic nie stoi na przeszkodzie, by ją pode-rwał.

Niestety prześwietlenie potwierdziło ich najgorsze podejrzenia. Oboje wpatry-

wali się w ekran.

- No cóż, chyba nie mamy wątpliwości - powiedziała Bella z westchnieniem. - Guz.

- Tak.

Pochylając się, by lepiej przyjrzeć się zdjęciu, bezwiednie dotknął jej ramienia. Odsunęła się, z niezadowoleniem czując, że serce zabiło jej szybciej niż normalnie. Odkaszlęła. Zdecydowanie nie chciała, by Mac pomyślał, że robi na niej jakiegokolwiek wrażenie.

- Jak sądzisz? Prawdopodobnie rdzeniak. Najczęstszy nowotwór ośrodkowego układu nerwowego występujący u dzieci.

Przytaknął.

- Wskazywałoby na to jego umiejscowienie. Jestem tego prawie pewien.

- Chloe wymaga natychmiastowego leczenia - oznajmiła, skoncentrowana na małej pacjentce.

Nic dziwnego, że tak zareagowała na Maca. Odkąd dowiedziała się, że wrócił do Anglii, cały czas chodziła podminowana. Mac to najlepszy kumpel Tima, więc trudno mu się pogodzić z tym, co się stało.

Nic dziwnego, że to wywołuje między nimi... pewne napięcie. Ta konstatacja nieco ją uspokoiła.

- To wyjątkowo złośliwy nowotwór - dodała. - Z tego, co czytałam, rdzeniaki rozrastają się błyskawicznie, atakując inne partie mózgu i rdzeń kręgowy.

- Jak najszybciej musi ją zbadać onkolog. Żeby zwiększyć szansę przeżycia, prawdopodobnie skieruje ją na radio- i chemioterapię. - Smutno pokręcił głową. - Współczuję matce. Spadnie to na nią jak grom z jasnego nieba.

- Co gorsza, będzie też wymagało od niej ogromnego wysiłku, bo przecież ma jeszcze całą gromadkę. Głównym jej zajęciem będzie jeżdżenie ze szpitala i do szpitala, a nie ma nikogo do pomocy.

- Fakt. - Mac smętnie pokiwał głową.

Nie dał jej tego poznać, ale czuła, że pomyślał o niej, o tym, że opuściła Tima, gdy był w potrzebie.

Miała nieodpartą ochotę powiedzieć prawdę, tę najprawdziwszą prawdę, by obalić wersję, którą rozpowiadał Tim, ale się powstrzymała. Mac nie zmieni o niej opinii, jeżeli będzie próbowała dzielić winę. Skutek może być nawet odwrotny.

Z przykrością stwierdziła, że niewiele może w tej sprawie zrobić. Zgasła monitor.

- Idę porozmawiać z matką Chloe - rzuciła przez ramię, kierując się do drzwi. - Im prędzej się dowie, tym lepiej.

- Dobrze. Mam zadzwonić na onkologię? - Razem wyszli na korytarz.

- Tak, jeśli możesz. Oj, tam jest teraz nowy numer... Dzisiaj na onkologicznym zaczyna się remont, więc onkolog tymczasowo przeniósł się do starego budynku szpitala. - Odwracając się, wpadła na Maca.

- Przepraszam - powiedział, pomagając jej utrzymać równowagę. - Nie prze-

widziałem, że odwrócisz się tak gwałtownie. Łamaga ze mnie.

Uśmiechnął się.

- To taka moja wymówka - dodał.

- Nic się nie stało.

Nieprawda. Czują, jak na ramieniu w miejscu, gdzie go dotknął, pali ją skóra. Odsunęła się. Na nim ten incydent nie zrobił żadnego wrażenia.

- Już wiem! Janet powinna mieć ten nowy numer. Powiesz mi, co załatwiłeś?

- Jasne. - Pomachał jej, kierując się do recepcji, a ona przez chwilę patrzyła za nim, po czym z cichym westchnieniem zawróciła do pacjentki i jej matki.

Przekazywanie złych wiadomości zawsze jest bardzo trudne. Ten aspekt zawodu lekarza zdecydowanie nie dawał jej satysfakcji...

Czują, że płonie, a to wszystko przez to, że Mac jej dotknął. Żaden mężczyzna, nawet Tim, nie potrafił tego dokonać. O czym to świadczy? Być może o niczym. Może przyczyną tak gwałtownej reakcji jest po prostu brak bliskości w jej życiu?

Gdy Tim uzależnił się od opioidów, przestali się kochać. Interesowało go wyłącznie to, jak zdobyć kolejną dawkę, a ją mierzył seks bez miłości.

Od tej pory upłynęły blisko dwa lata, a przez ten czas nikogo nie miała. To dlatego jej ciało jest tak naelektryzowane? Tę falę gorąca wywołał nie sam dotyk Maca, ale fakt, że przez tyle czasu nie dała upustu emocjom? Tak, zdecydowanie, to wszystko wyjaśnia.

Jednak wchodząc do sali, czują, że to tylko połowa prawdy. Nie mogła zaprzeczyć, że Mac podobał jej się zawsze, mimo że byli ledwie przyjaciółmi.

Było w nim coś, co już wtedy ją w nim pociągało, ale to wyparła. Teraz jednak nie wolno jej o nim marzyć, tym bardziej że wie, co Mac o niej myśli.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mimo nawału pracy Mac uznał ten dzień za udany. Już kiedyś pracował na oddziale ratunkowym, ale praca na podobnym oddziale pediatrycznym była dla niego nowością. Placówka obejmowała opieką pacjentów z Dalverston i okolicznych miasteczek.

Mieściła się w osobnym budynku doskonale wyposażonym i dostosowanym do potrzeb dzieci: miękkie barwne kanapy, kolorowe ściany oraz personel w kolorowych koszulkach polo zamiast typowych szpitalnych uniformów.

Nawet szpitalne koszule małych pacjentów miały nadrukowane postacie z komiksów i zapinały się na rzepy, w odróżnieniu od tradycyjnych, zawiązywanych na troczki.

Wydawałoby się, że to wszystko błahostki, ale one właśnie stwarzały przyjazną atmosferę, w której dzieci czuły się swobodniej, co z kolei pomagało lekarzom i pielęgniarkom w wykonywaniu swoich zadań.

Kończąc pierwszy dyżur, Mac czuł, że praca na tym oddziale sprawi mu dużo radości.

- Panie przodem - powiedział z uśmiechem, trzymając otwarte drzwi przed wychodzącymi pielęgniarkami i nisko się kłaniając.

- Dziękuję, dobry człowieku - odparła jedna z nich, z godnością unosząc głowę.

Roześmiali się wszyscy. Przyjemnie było pożartować, zapominając o koszmarze ostatniej misji na dotkniętych bezlitosnym żywiołem Filipinach. Bywało bardzo ciężko, ale nie żałował tej wyprawy i podjąłby się tego ponownie, gdyby zaszła taka konieczność.

Zdawał sobie sprawę, że trzyma dwie sroki za ogon: z jednej strony pomaga ludziom rozpaczliwie potrzebującym jego umiejętności, ale z drugiej ma zawód, do którego zawsze może wracać. Niczego mu do szczęścia nie brakowało... No, chyba że kogoś, z kim mógłby iść przez życie.

- Dziękuję.

Chłodny ton kazał mu się wyprostować. Bella.

W trakcie dyżuru rozmawiali kilka razy, ale wyłącznie na tematy zawodowe. Mimo że już wcześniej sobie obiecał, że nie poruszy wątku Tima, dopiero teraz zdał sobie sprawę, jakie to trudne. Bella zawiodła jego przyjaciela. Totalnie. To bardzo przykre, tym bardziej że się tego po niej nie spodziewał.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiechnął się, mimo że targały nim sprzeczne emocje.

Owszem, to nie jego sprawa, ale bolało go, że Bella nie dorosła do wyobrażeń, jakie miał na jej temat.

- Pracowity dzień - zauważył, starając się zapanować nad emocjami.

Bezcelowe byłoby pokazywanie jej, jak bardzo się na niej zawiódł.

- Tak, od kiedy rozeszła się wiadomość o otwarciu naszej placówki, przybywa nam coraz więcej małych pacjentów. Wiedzą o tym również inne szpitale, ale podstawowa różnica polega na tym, że do nas to sami rodzice przywożą chore dzieci, bez skierowania od lekarza rodzinnego.

Gdy wzruszyła ramionami, omiółł wzrokiem jej sylwetkę elegancko otuloną płaszczem w kolorze turkus. Od razu się zorientował, że z kolekcji jakiegoś znanego projektanta. Bella miała pieniądze, duże pieniądze po dziadkach i było to widać po jej strojach, mimo że nigdy majątkiem się nie chwaliła.

To niewielki plus dla niej, ale Mac się go uczepił. Może to naiwne, ale starał się znaleźć w niej coś pozytywnego. Dla równowagi.

Tym razem łatwiej było mu się zdobyć na uśmiech.

- To poważnie odciąża inne oddziały ratunkowe.

- Owszem, ale zamknięto ich tyle, że te, które zostały, w dalszym ciągu pękają w szwach. - Spieszyła w stronę parkingu, dając Macowi do zrozumienia, że nie życzy sobie jego towarzystwa.

Skąd te mieszane uczucia? - zastanowił się niespodziewanie. Zamierzał wieczór spędzić przed telewizorem, ale nagle uznał, że nic z tego.

Błyskawicznie podjął decyzję, mimo że rozsądek mu podpowiadał, że popełnia błąd.

- Masz ochotę coś zjeść? - zapytał, zrównując się z nią.

Wydawała się zaskoczona, ale z jakiegoś niejasnego powodu to zignorował, czując, że chce z nią spędzić ten wieczór.

- Nic wyszukanego. Curry albo coś w tym stylu.

- To chyba nie jest dobry pomysł. - Przystanąła, spoglądając mu w oczy. - Wiem, co czujesz. Masz do mnie żal o to, co się stało, prawda?

- Zatem nie widzę powodu, dlaczego nie miałabyś wyprowadzić mnie z błędu i opowiedzieć swojej wersji.

Wzruszył ramionami. Być może obwinia ją niesłusznie. Ale teraz, kiedy spadła z piedestału, na który sam ją wywindował, okazała się taka sama jak inne. Okazała się kobietą, która podoba mu się od dawien dawna.

- Moim zdaniem to jedyne wyjście - dodał.

- Przepraszam, nic z tego nie będzie. Nie zamierzam tłumaczyć się przed tobą ani przed nikim innym.

Wsiadła do samochodu, a on się zastanawiał, dlaczego jest taka uparta. Chyba by nie zaszkodziło, gdyby przedstawiła mu swój punkt widzenia. Nikt nie lubi być posądzany o coś, czego nie zrobił.

Niewykluczone jednak, że Bella wstydzi się przyznać, że to jednak jej wina.

Z zaciśniętymi wargami patrzył, jak odjeżdża.

Bella zdaje sobie sprawę, że źle postąpiła, odchodząc od Tima, gdy najbardziej jej potrzebował, i dlatego nie chce o tym rozmawiać.

Mimo że nieco złagodził opinię na jej temat, nadal miał przeświadczenie, że Belli daleko do ideału.

To był ponury wieczór. Nawet najnowszy bestseller nie odciągnął jej myśli od tego, co się dziś wydarzyło. Może jednak należało zgodnie z sugestią Maca przedstawić mu swoją wersję, tę prawdziwą?

Biła się z myślami. Raz żałowała, że tego nie zrobiła, lecz chwilę później zmieniła zdanie. Gdyby poszła tą ścieżką, już nie miałyby odwrotu: musiałyby czekać, by się dowiedzieć, czy Mac jej uwierzył. Mógłby mimo wszystko uznać, że kłamie, a tego by nie zniosła. Lepiej nic nie mówić, niż narazić się na pogardę.

Następnego dnia jej dyżur zaczynał się w południe. Gdy przyszła do szpitala, w poczekalni kłębił się tłum pacjentów, a z jednego z gabinetów dochodził przeraźliwy dziecięcy wrzask.

Postanowiła się zorientować, o co chodzi i uciszyć malca, żeby inne dzieci jeszcze bardziej się nie zestresowały.

- Co się tu dzieje? - zapytała, wchodząc do gabinetu zabiegowego.

Rzuciła płaszcz na krzesło.

- Alfie przewrócił się na hulajnodze i skaleczył w kolano - wyjaśniła pielęgniarka, przewracając oczami. - Ale nie chce mi go pokazać, „bo boli”.

- Uhm. - Bella przyklękła przed chłopczykiem kurczowo uczepionym babci. - Alfie, okropnie hałasujesz. Przestraszysz Robbiego, jak będziesz tak krzyczał.

Alfie zamilkł na wzmiankę o tajemniczym Robbiem. Bella posłała mu uśmiech.

- No, już lepiej. Znasz Robbiego? On jest bardzo nieśmiały, więc wychodzi z szafy tylko wtedy, kiedy mu się wydaje, że nikt go nie zobaczy.

Podeszła do szafy z lekami, gdzie na jednej z półek siedział pluszowy zajaczek.

Wróciła z nim do chłopczyka.

- To on. Chyba cię lubi, bo od razu i bez strachu wyskoczył z szafy i wcale się nie chował. - Podała mu zajaczkę, po czym zwróciła się do babci. - Proszę posadzić go na leżance, żebym mogła obejrzeć to kolano - dodała półgłosem.

- Chwała Bogu! - Kobieta odetchnęła z ulgą. - Myślałam, że nigdy się nie uciszy. - Uśmiechnęła się do Belli. - Widać, że pani doktor ma dzieci, bo potrafi je zagadać i odwrócić uwagę.

- Niestety nie mam.

Chciała mieć dzieci. Wychodząc za męża, miała nadzieję, że to marzenie wkrótce się ziści, ale Tim nie chciał o tym myśleć. Argumentował, że na tym etapie życia dziecko będzie go ograniczało.

Dopiero gdy zażądała rozwodu, zaczął ją kusić obietnicą rodziny, ale wtedy to ona odmówiła. Nie wyobrażała sobie, by dziecko miało ratować, sklejać ich związek.

- Niech się pani postara! - roześmiała się kobieta. - To ciężka praca, ale dzieci to błogosławieństwo. Na pewno byłaby pani wspaniałą matką.

Mac przystanął przed gabinetem. Drzwi były lekko uchylone, więc słyszał każde słowo. Ściągnął brwi, słysząc w głosie Belli żal, gdy powiedziała, że nie ma dzieci. Jak to? Według Tima nie chciała dziecka, twierdząc, że ważniejsza jest dla niej kariera zawodowa, a potomstwo zajmuje dalsze miejsce na liście jej priorytetów. Coś tu się nie zgadzało.

Czyżby Tim nie mówił prawdy?

Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że przyjaciel mógł nie do końca być z nim szczery. Przyjął jego wersję bez cienia wahania, ale czy słusznie?

Może to nie jest wina Belli, że ich związek się rozpadł? A jeżeli, zrzucając winę na Bellę, Tim chciał mu się pokazać w lepszym świetle?

Na pewno nie było jej lekko z mężem uzależnionym od leków. Jakiś czas temu Macowi zdarzyło się pracować na oddziale leczenia uzależnień, więc z doświadczenia wiedział, jak takie osoby bywają nieobliczalne i irracjonalne.

Bella musiała pomagać Timowi w walce z uzależnieniem, była zmuszona trwać przy nim, nawet gdy nie zachowywał się jak należy.

Ruszył do pacjentów z postanowieniem, że za wszelką cenę musi się dowiedzieć, co naprawdę się stało. Szczerze mówiąc, mimo że Tim był jego najlepszym przyjacielem, czułby się nieswojo, gdyby miało się okazać, że oceniając Bellę, popełnił błąd.

Okazja, żeby z nią porozmawiać, nadarzyła się dopiero pod koniec jego dyżuru.

Natknął się na Bellę na korytarzu. Z chłodnym uśmiechem zamierzała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę. Sprawa była tak poważna, że wymagała wyjaśnienia, chociaż nie bardzo wiedział, dlaczego tak bardzo mu na tym zależy.

- Masz chwilę czasu? - zapytał.

Gdy dotknął jej ramienia, poczuł się, jakby przeszył go prąd. Z trudem zdołał zachować kamienną twarz.

- Muszę cię o coś zapytać.

- Spieszę się do laboratorium po wyniki - odparła cicho, mimo to w jej głosie usłyszał drżenie.

To znaczy, że doznała czegoś podobnego.

- Dobrze, nie będę cię zatrzymywał. Wobec tego proponuję, żebyśmy spotkali się później. Niedługo masz przerwę. Zapraszam na kawę w bufecie - powiedział, nie mogąc otrząsnąć się z wrażenia.

O co chodzi? To przecież Bella, żona Tima, no, była żona, ale w dalszym ciągu czuł, że nie wypada mu tak postępować.

- Po co? Przepraszam, Mac, ale dlaczego mamy się spotykać przy kawie?

Szacowała go wzrokiem. Speszony pomyślał, że jeżeli prosto z mostu powie, że chce się zorientować, czy rozwód z Timem to wyłącznie jej wina, na pewno nie zdobędzie jej przychylności. Błyskawicznie wpadł na przekonujące wytłumaczenie.

- Bo musimy oczyścić atmosferę. - Wzruszył ramionami, wybrawszy półprawdę. - Odnoszę wrażenie, że praca ze mną na tym samym oddziale cię stresuje, a tego bym nie chciał. Ty chyba też.

- Bzdura. To dla mnie żaden problem. - Uśmiechnęła się chłodno. - Przepraszam, spieszę się...

Byłoby lepiej milczeć, pomyślał. Nic nie osiągnął, a być może nawet pogorszył sytuację. Westchnąwszy, ruszył do przydzielonego mu pacjenta. Może wreszcie

się nauczy nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. To, co wydarzyło się między Bellą i Timem, to wyłącznie ich sprawa.

Bella zrezygnowała z przerwy. Owszem, mieli dużo roboty, ale gdyby chciała, mogłaby wyrwać się na kilka minut, ale nie miała na to ochoty. Propozycja Maca wytrąciła ją z równowagi, więc wolała skupić się na pacjentach. Ostatni miał dziesięć lat, i spadając z roweru, złamał sobie rękę.

Skierowała go do gipsowni, uporządkowała biurko i wyszła z gabinetu.

- Nareszcie do domku? Żeby odpocząć? - zagadnęła ją stażystka Helen Robertson, gdy podpisywała listę przy stanowisku pielęgniarek. - Wybierasz się poszaleć?

- Nie ma mowy. Jadę prosto do domu, potem kolacja i łóżko. Balowanie już nie dla mnie.

- Akurat. Można by powiedzieć, że masz sto lat. - Helen przeniosła wzrok na kogoś za plecami Belli. - Może ty ją przekonasz, że na razie powinna zapomnieć o ciepłych kapciach?

Odwróciwszy się, Bella ujrzała Maca. Co on tu robi? Już kilka godzin wcześniej powinien był zakończyć dyżur... Został dłużej, żeby z nią porozmawiać?

Ta myśl nieco ją przestraszyła. Nie ma ochoty się z nim spotykać. Opowiadając mu o swoim związku, o tym, co Tim zrobił i czego nie zrobił, mogłaby się narażać na ryzyko, że Mac jej nie uwierzy. Nie zniosłaby świadomości, że podejrzewa ją o kłamstwo.

Pospiesznie wpisała godzinę zakończenia dyżuru. W tym czasie Helen gawędziła z Makiem, więc skorzystała z okazji i szybko się ulotniła.

Szła różnym krokiem przez parking, ale słysząc za sobą odgłos kroków, wyчуła, że to Mac. Jakim prawem mnie tak przesładuje?! - pomyślała, czując, jak wzbiera w niej złość. Odwróciła się gniewnie.

- Stój! Nie chcę z tobą rozmawiać, więc daj mi spokój.

- Dlaczego? Czego się boisz? - Wzruszył ramionami. - Na twoim miejscu bardzo by mi zależało, żebyś poznała moją wersję. Chyba że miałbym coś do ukrycia. Ty masz?

- Nie. - Roześmiała się ponuro. - Nie mam nic do ukrycia, ale już się dowiedziałeś od Tima, co zaszło, i najwyraźniej mu uwierzyłeś. Co jeszcze można dodać? Dlaczego mam się przed tobą tłumaczyć?

- Wydawało mi się, że jesteśmy przyjaciółmi.

Nie wiadomo dlaczego wzruszył ją, unosząc dłonie w błagalnym geście.

- Widzę, że coś cię dręczy, więc jeżeli mógłbym jakoś ci ulżyć, to pozwól mi to zrobić. - Zawahał się. - Chciałem przez to powiedzieć, że się o ciebie martwię, tak po prostu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bojąc się odetchnąć, modlił się w duchu, by wzięła jego słowa za dobrą monetę. Bo to prawda, że się o nią martwił. Obchodziło go, że Bella cierpi, obchodziło, że postąpiła w sposób do niej niepasujący.

- Może to i prawda, Mac, ale to niczego nie zmienia - odrzekła lodowatym tonem.

- Szczera prawda - zapewnił ją, zły na siebie.

Co mogłoby usprawiedliwić jej postawę wobec Tima? Rozpaczliwie jej potrzebował, a ona go rzuciła. Tego nie da się usprawiedliwić. Mimo to w Macu zaczęły kiełkować wątpliwości.

- Dobrze - przytaknęła.

Czuł jednak, że wcale jej nie przekonał. Bella naprawdę nie widzi, że powiedział to szczerze? Nie wie, że nie kłamałby w tak ważnej sprawie? Już miał ją za to skrytykować, ale się połapał, że robi dokładnie to samo. Nie wierzy jej i wini ją za rozpad małżeństwa. Jakim prawem ma do niej pretensję, skoro sam nie jest bez winy?

Tak długo milczał, rozważając to w myślach, że Bella zdążyła wsiąść do samochodu. Ocknął się na odgłos pracującego silnika. Musi coś z tym zrobić. Być może zawiniła, ale nie mógł patrzeć na jej smutek.

Jednym zdecydowanym ruchem otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadł do środka.

- Wiem, co powiesz. Nie chcesz rozmawiać o waszym związku. Wiem też, że się wtrącam...

- Owszem, wtrącasz się - mruknęła.

- Przepraszam. Ale poza wszystkim innym to prawda, że się martwię twoim smutkiem. - Ujął jej dłoń, ale natychmiast ją puścił, czując znany mu już dreszczyk.

Nie miał zamiaru jej przestraszyć ani tym bardziej nie chciał, by pomyślała, że się do niej zaleca.

Zalała go fala palącego wstydu. Gdyby nie to, że siedział, zapadłby się pod ziemię. Nigdy nie zamierzał jej podrywać. Od samego początku znajomości był świadomy tego, że Bella nie jest dla niego i to zaakceptował. Mimo że w trakcie studiów miał wiele przyjaciółek, nie planował się ustatkować.

Postawił sobie za punkt honoru nie angażować się emocjonalnie, ale bardzo się ucieszył, gdy Bella i Tim zaczęli z sobą chodzić. Pasowali do siebie, zwłaszcza że oboje pochodzili z podobnych środowisk.

Był zachwycony, kiedy jakiś czas później Tim go poprosił, by został jego świadkiem na ślubie.

Dopiero w trakcie uroczystości ślubnej poczuł się niepewnie. Gdy Bella przysięgała Timowi dozgonną miłość, szacunek oraz opiekę, ogarnęło go dziwne

uczucie, jakby tracił coś niewyobrażalnie cennego.

Za późno teraz to rozpamiętywać. Czy mógłby wtedy wyrwać się w środku ceremonii z oświadczeniem, że jest przeciwny temu ślubowi, bo chce mieć Bellę dla siebie? No nie. Zachował się jak należy, siedział i do samego końca grał rolę drużby, godząc się z myślą, że przyjdzie mu nauczyć się żyć ze złamanym sercem.

To dlatego wkrótce po ich ślubie zgłosił się do organizacji pomocowej Worlds Together. Wziął udział w kilku poważnych misjach, podczas których pomógł setkom ludzi potrzebujących pomocy medycznej, a i sam dużo się nauczył. Miał trzy lata na zracjonalizowanie swoich emocji, trzy lata na ich wytlumienie.

Jeszcze kilka tygodni wstecz przysięgłby, że odzyskał równowagę wewnętrzną. Ale nie teraz, kiedy Bella przestała być żoną Tima. Teraz, gdy jest wolna.

Jęknął w duchu. Być może naprawdę chciał jej pomóc, ale nie jest wykluczone, że napyta sobie tym poważnych kłopotów.

Napięcie w samochodzie rosło, a Bella się zastanawiała, co powiedzieć. Czy Mac wysiądzie, jeżeli go o to poprosi? Zlekceważy jej polecenie i zostanie? Ta niepewność ją przeraziła, ponieważ wskazywała na ogromną zmianę w jego postawie.

W przeszłości zachowywał się wobec niej nienagannie. Zawsze był szarmantki, co za każdym razem ją rozczulało. W kręgach, w których się wtedy obracała, niewielu mężczyzn miało takie maniery jak Mac.

Zazwyczaj zachowywali się głośno i arogancko, więc na tym tle Mac wyróżniał się troskliwością oraz dojrzałością. Ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że jego towarzystwo sprawia jej przyjemność. Mac nie musiał krzyczeć ani opowiadać pieprzonych historyjek, żeby się wyróżniać. Gdziekolwiek się znalazł, wszędzie przyciągał uwagę.

To stwierdzenie ją zaskoczyło. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej wtedy imponował. Niewiele o nim wiedziała prócz tego, że się wywodzi ze zdecydowanie odmiennego środowiska. Często bała się przy nim otworzyć usta z obawy, że powie coś głupiego, że się skompromituje. Teraz, po latach pracy w państwowej służbie zdrowia, wiedziała o życiu dużo więcej. Leczyła wielu pacjentów z podobnych środowisk, co pozwoliło jej zrozumieć, jak bywa im ciężko.

Dotarło do niej, ile przeszkód Mac musiał pokonać, żeby zostać lekarzem, jakiej wymagało to od niego determinacji oraz poświęcenia. Niewielu facetów podjęłoby takie wyzwanie i wygrało.

Od naporu nowych myśli szumiało jej w głowie. W połączeniu z napięciem, w jakim żyła od rozpadu związku, sprawiły, że poczuła ogarniającą ją falę słabości. Oparła czoło na kierownicy.

- Co ci jest? Bella, źle się czujesz? Odpowiedz!

Troska w głosie Maca doprowadziła ją do płaczu. Mimo że rodzice dali wyraz chłodnemu współczuciu, gdy ich poinformowała o rozwodzie, nie za bardzo prze-

jęli się tym, co czuła. Byli zbyt zajęci własnym życiem, by pomyśleć o niej. Tak jak teraz zrobił to Mac.

- To mnie przerasta - wyszeptała.

- Wcale ci się nie dziwię. - Wściekły wysiadł z samochodu, obszedł go, po czym otworzył drzwi od strony kierowcy. - Jak pomyślę, przez co przeszłaś...

Pomógł jej wsiąść, po czym wziął ją na ręce. Gdy przenosił ją na fotel pasażera, odniosła wrażenie, że bał się cokolwiek powiedzieć.

- Okej, dokąd jedziemy? Prosto do ciebie albo do mnie. Sama wybierz.

Przygryzła wargę, rozważając obydwie opcje. Powinna kazać się odwieźć do domu. Nie miała ochoty na poważne rozmowy, zwłaszcza w takim stanie.

- No, zdecyduj się. Powiedz, dokąd chcesz jechać, to cię tam zawiozę - mówił łagodnym i kojącym głosem, a ona bardzo potrzebowała ukojenia...

- Do ciebie.

Skinął głową, okrążył samochód, usiadł za kierownicą i bez słowa wyjechał z parkingu.

Bella nie miała pojęcia, gdzie Mac mieszka, prawdę mówiąc, mało ją to obchodziło. Niech ją zawiezie gdziekolwiek, byle nie do jej nijakiego, pozbawionego charakteru wynajmowanego apartamentu.

Kwadrans później, gdy już wyjechali z miasteczka, droga zrobiła się węższa. Od przyjazdu do Dalverston nie miała zbyt wiele wolnego czasu, by się rozejrzeć, więc nawet nie wiedziała, gdzie się znajdują.

Dopiero gdy ujrzała połyskującą tafłę wody, domyśliła się, że jadą wzdłuż rzeki. Mac zwolnił, by skręcić w boczną drogę, która wkrótce się skończyła.

Zatrzymał się na łące.

- Stąd pójdziemy piechotą. To tylko kilka minut, ale samochodem nie da się tam dojechać.

Gdy wysiadła, owiał ją zapach wilgotnej roślinności. Usłyszała szum rzeki i przedwieczne trele ptaków. Idylla.

- Cudownie - zauważyła z westchnieniem. - Nie słychać samochodów.

- To jedna z ogromnych zalet mieszkania poza miastem. - Uśmiechnął się tak zniewalająco, że zabrakło jej tchu.

Mac skręcił w wąską ścieżkę. Dogoniła go, odzyskawszy oddech. To przez ten uśmiech, bo uśmiechnął się do niej jak dawniej. Czyżby wybaczył jej ten niewybaczalny występki? Raczej nie, ale mimo to poczuła się zdecydowanie lepiej. Świat nagle nabrał barw, bo Mac się do niej uśmiechnął. Obłąd.

Przystanął na brzegu rzeki. Dochodziła dziewiąta, więc dopiero zapadał mrok. Ciemno o tej porze robiło się tutaj za cztery tygodnie. Jednak obawiając się, że Bella może się potknąć, podał jej rękę. Wyłącznie dla jej bezpieczeństwa, a nie dlatego, że miał niecne zamiary!

- Trzymaj się mnie. Po deszczu robi się tu ślisko i wolałbym, żebyś nie wpadła do rzeki.

Przez moment się wahała, a gdy przyjęła jego pomoc, poczuł, jak jego libido budzi się ze snu. Owszem, sporo czasu upłynęło, odkąd był z kobietą w łóżku, ale

jakiś czas temu sam dokonał takiego wyboru. Był już zmęczony randkami i nic nieznaczącym seksem, więc postanowił wycofać się z tej gry.

Pożądanie Belli było kompletnie nie na miejscu. Przeszła wystarczająco dużo, zatem nie powinien dodatkowo komplikować jej życia.

Prowadząc ją do domu, w myślach wygłaszał sobie kazanie umoralniające. Miał nadzieję, że odniesie oczekiwany skutek.

Przy ścieżce cumowało kilka łodzi. Zatrzymał się przy ostatniej, nagle zaniepokojony tym, co Bella pomyśli o jego domu. Bardzo lubił tę wiekową barcę oraz panujący wokół spokój, zwłaszcza że był to jego pierwszy własny dom, ale Bella z racji swej pozycji społecznej na pewno ma wygórowane oczekiwania. Przyłapał się na tym, że z niepokojem czeka na jej reakcję.

- To tutaj. - Jeżeli Belli się nie spodoba? Co z tego? W jego odczuciu niczego to nie zmieni.

Ale czy na pewno?

- Mieszkasz na barce! - zawołała zaskoczona.

Jej zdumienie sprawiło, że zacisnął zęby, by nie zacząć się tłumaczyć i przeproszać.

- Tak. Kupiłem ją, kiedy tu przyjechałem. Nie było mnie stać na dom, więc wybrałem barcę. Na czas pobytu w Anglii to idealna baza. Zapraszam.

Pomógł jej wejść na pokład, otworzył drzwi, po czym zapalił lampę naftową, żeby widziała, gdzie stąpa.

- Uważaj, bo te schody są strome.

Ostrożnie zeszła na dół. Idąc za nią, zapalał kolejne lampy, aż całą kabinę zaalało światło. Przystanąła, by się rozejrzeć. W blasku lamp Bella wydała mu się jeszcze piękniejsza, a jego libido odezwało się odrobinę głośniej.

- Jak tu ładnie. Tak ciepło i przytulnie. Mac, jak ja ci tego zazdroszczę.

Bez wątpienia zachwyty Belli był szczery, więc nareszcie mógł się zrelaksować. Pochwała jego domostwa była jak miód na jego serce, chociaż nie bardzo wiedział dlaczego. Roześmiał się zadowolony.

- Bałem się, że ci się nie spodoba - wyznał. - Barka jest czymś innym niż to, do czego przywykłaś.

- I dlatego tak się zachwycam. Jeśli o mnie chodzi, perły architektury są przeproklamowane. Wolę takie miejsca jak to... Prawdziwy dom.

Uśmiechając się do niego, usiadła na kanapie, której renowacja zajęła mu wiele godzin. Nie posiadał się z radości. Belli podoba się jego dom! Szczerze. Miał ochotę skakać z radości.

- Dzięki, ale nie przesadz z komplementami, bo spuchnę z dumy, a w takim małym pomieszczeniu to raczej niewskazane.

- Wcale nie małe. Niewielkich rozmiarów. Albo „klejnocik” w żargonie agentów nieruchomości.

Ciekawe, czy się domyśliła, jak bardzo się denerwował. Niby jak miałyby się zorientować? Przecież nawet nie wiedziała, że dawniej czuł się w jej towarzystwie onieśmielony z powodu swojego pochodzenia.

Dzięki Bogu z upływem lat się z tego wyzwolił, zaakceptował siebie takim, jaki jest, więc tym dziwniejsze, że tak się przejął jej reakcją.

- Hm, nie wiem, czy jakikolwiek agent tak by to reklamował.

Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że Bella tak dobrze go rozumie, że chciało jej się go zrozumieć. To odkrycie mocno nim poruszyło.

- Zrobię kawę - dodał.

Napełnił czajnik, wyjął z szafki dwa kubki oraz duży słoik z cukrem, a z lodówki mleko. Przez ten czas nieco ochłonął. To, że Bella zna go aż tak dobrze, mocno go zaskoczyło, ale nie dopuści, by zmieniło jego postanowienie. Tak, chciał ją obejmować, całować, robić z nią rzeczy, o których wcześniej mu się nawet nie śniło, ale nie poświęci ich przyjaźni za jedną szaloną noc. Bella zbyt dużo dla niego znaczy.

I nawet to, co usłyszał od Tima, tego nie zmieni.

Może czuł się dotknięty i zły na Bellę z powodu tego, co zrobiła, ale mimo to nie była mu obojętna. I tak już zostanie.

- Dziękuję. - Wzięła od niego kubek.

Był gorący, więc odstawiła go na stolik.

Wyposażenie niewielkiego wnętrza było zredukowane do minimum. Przyłapała się na tym, że je porównuje z ogromnymi przestrzeniami w swoim wynajętym apartamencie i że bardziej podoba się jej u Maca. Tutaj czuła się lepiej niż w poprzednich domach, a nawet w domu, w którym po ślubie zamieszkała z Timem.

Teściowie podarowali im w prezencie ślubnym zabytkowy elegancki dom, a jej rodzice, nie chcąc okazać się gorszymi, uparli się, że go umeblują. Pokoje urządzone przez architekta wewnątrz, wypasione meble i kosztowne dywany nijak się miały do tego saloniku.

Tamten dom w większym stopniu był wyrazem bogactwa niż prawdziwym przytulnym domem. Całe szczęście, że już nie musi w nim mieszkać.

Naszły ją wyrzuty sumienia, bo przypomniała się jej ulga, jaką poczuła, gdy w końcu po miesiącach namysłu zdecydowała się stamtąd wyprowadzić. Mimo to w dalszym ciągu gnębiło ją, że złamała przysięgę małżeńską. Ale nie miała wyboru.

Tim stał się nieprzewidywalny, zagrażał w równym stopniu pacjentom, jak i sobie. Odeszła, bo tylko to przyszło jej do głowy, żeby nim wstrząsnąć i by zaczął się leczyć. Pomogło.

Ale czy Mac potrafi to zrozumieć? Oraz to, jak trudno jej było złamać przysięgę małżeńską? Poczwała nagle, że musi poznać odpowiedzi na te pytania.

- Moja decyzja, żeby odejść od Tima, nie była łatwa - oznajmiła.

Kątem oka zauważyła, że Mac zesztyniał. Obiecała sobie, że nie będzie się usprawiedliwiać, ale zależało jej, by się dowiedział, w jak bardzo dramatycznym położeniu się znalazła.

- Całe miesiące biłam się z myślami, aż ostatecznie dotarło do mnie, że nie mam wyjścia. Tylko taki krok z mojej strony mógł go otrzeźwić.

- Nie byłoby lepiej, gdybyś z nim została i pomogła znaleźć jakąś specjalistycz-

na pomoc? – Ironiczny ton Maca bardzo ją zabolął.

– Próbowалам, ale nie chciał mnie słuchać. Powtarzał z uporem, że nie ma żadnego problemu, że przesadzam. – Wzruszyła ramionami na wspomnienie tamtych kłótni. – Nie przyjmował do wiadomości, że jest uzależniony i potrzebuje pomocy.

– Więc spakowałaś manatki i się ulotniłaś? – Spoglądał na nią spod w półprzymkniętych powiek.

Domyślała się, co mógł pomyśleć. Że powinna zostać z Timem, ale jego tam nie było, nie był świadkiem awantur, kłamstw, obietnic bez pokrycia.

– Tak. Miałam nadzieję, że to nim wstrząśnie i że w końcu przyzna się do uzależnienia od silnych środków przeciwbólowych. Pomogło. Kilka tygodni później zgłosił się do kliniki leczenia uzależnień.

– Uhm. To dlaczego nie wróciłaś, kiedy już był czysty? Wiem od niego, że cię błagał, żebyś wróciła, ale odmówiłaś. Jeżeli go kochałaś, to chyba byłoby to jedyne słuszne posunięcie.

– To nie było takie proste.

Spoglądała na swoje dłonie, zastanawiając się, czy powiedzieć mu o romansie Tima. Wróciłaby do niego, gdyby o tym nie wiedziała? Czy może potraktowałaby to jako wygodny pretekst? Myśl o dalszym życiu razem napawała ją przerażeniem. Już go nie kochała... zakładając, że na początku było inaczej.

Teraz w to wątpiła.

– Dlaczego? Mnie to się wydaje całkiem naturalne. Gdzie przysięga małżeńska? To dla ciebie puste słowa?

– Oczywiście, że nie – obruszyła się, czując, że Mac uporczywie obstaje przy jej winie. – Wierzyłam w każde słowo, ale do dotrzymywania obietnic trzeba dwojga, a Tim najwyraźniej patrzył na to inaczej.

– Jak mam to rozumieć? – spytał zirytowany. – To ty od niego odeszłaś.

– Dajmy temu spokój, nieważne. – Sięgnęła po kubek.

Nawet gdyby mu powiedziała o romansie Tima, i tak nie miałyby pewności, że jej uwierzy. Lepiej o tym nie wspominać.

Dopili kawę w milczeniu. Bella odstawiła kubek, po czym wstała z kanapy. Było już po dziesiątej, ale perspektywa powrotu do siebie wcale się jej nie uśmiechała.

– Pora na mnie. Dzięki za kawę – powiedziała.

– Wiesz, jak wrócić? – zapytał.

– Mam nawigację satelitarną. – Sięgnęła po torbę, lekko się chwając z wyczerpania ciężkim dniem oraz poczucia winy z powodu rozwodu.

– Usiądź.

Pchnął ją lekko na kanapę, wyjął jej z ręki torebkę i położył na stole, po czym przykucnął przed nią.

– Nie możesz prowadzić w takim stanie. Musisz tu przenocować.

– Wykluczone – zaprotestowała, ale on otworzył drzwi do sypialni, maleńkiej, lecz z szerokim łóżkiem. – Możesz spać tutaj.

Wniósł do środka jedną z lamp.

- Masz tu czystą pościel i na pewno będzie ci wygodnie. Łazienka jest tutaj. -

Otworzył kolejne drzwi. - Ciasna, ale jest wszystko, czego możesz potrzebować.

- A ty gdzie będziesz spał? - zapytała uprzejmie, mimo że propozycja wydała się jej nader kusząca, bo na barce poczuła się bezpieczna i chroniona, a tego od dawna jej brakowało.

- Ta kanapa się rozkłada, więc o mnie się nie martw. - Wyjął z szafy T-shirt i rzucił go na łóżko. - Możesz w tym spać. Niestety nie mam nic innego.

- Wystarczy, dziękuję - powiedziała półgłosem.

Gdy wyszedł, opadła na łóżko. Wtuliła twarz w miękką tkaninę T-shirta, a chwilę później się rozplakała.

Nie uroniła ani jednej łzy, gdy Tim zasypał ją oskarżeniami po tym, jak zażądała rozwodu. Gest Maca poruszył wszystkie emocje, które dotąd starannie tłumiła: urazę, rozpacz, poczucie winy, ulgę, wszystko, łącznie z tym, co czuła do Maca.

Odetchnęła głębiej. Wolałaby nie myśleć o nim ani o zamęcie, jaki robi w jej umyśle. Dawniej było podobnie, ale nie mogła pojąć, dlaczego tak się dzieje. Zwykle nie miała problemów z podejmowaniem decyzji. Każda jej decyzja była dokładnie przemyślana, racjonalna, nawet wtedy, gdy zgodziła się poślubić Tima.

Wierzyła, że to będzie udany związek, ale z perspektywy czasu musiała uznać, że podobne pochodzenie, wspólnota wyznawanych wartości oraz oczekiwań to za mało.

Zabrakło czegoś więcej niż deklaracje na papierze. Powinna była bardziej kochać Tima, zwłaszcza gdy wpadł w sidła uzależnienia. Zawiodła go, bo zabrakło jej troskliwości, bo nie była pewna, czy jest zdolna do tak głębokiego uczucia wobec kogokolwiek.

Kurczowo ściskając T-shirt, pograżyła się w smutku. Przez tyle lat ignorowała swoje emocje, że utraciła z nimi kontakt. Nic dziwnego, że nie potrafi się zdecydować, co czuje do Maca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zasnął dopiero przed świtem, dręczony natłokiem sprzecznych myśli. Miniony wieczór wytrącił go z równowagi z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że na barce, za kartonową ścianką, spała Bella.

Słyszał, jak płakała i tylko heroicznym wysiłkiem woli się powstrzymał, by do niej nie pójść, wyobraziwszy sobie, co by się stało, gdyby uległ pokusie.

Zbyt łatwo potrzeba pocieszenia jej przemieniłaby się w coś znacznie poważniejszego.

Na tę perspektywę jego ciało zareagowało tak entuzjastycznie, że aż jęknął. Trzeba z tym skończyć! Być może pora zrewidować narzucone sobie postanowienie o życiu w celibacie. Co z tego, że seks stał się sposobem rozładowania napięcia fizycznego jak swędzenie, które domaga się drapania? Zdecydowanie łatwiej poradzić sobie ze swędzeniem.

Zwłókł się z kanapy, włączył czajnik, po czym otworzył luk, by wpuścić do kabiny świeże powietrze. Przez całą noc padało. Otrząsnął się, gdy strugi deszczu osmagały mu twarz i ramiona. Wycierając się ręcznikiem, usłyszał, że otwierają się drzwi do sypialni. Serce mu zamarło, gdy ujrzał Bellę.

Stała w jego T-shircie sięgającym jej do połowy ud i podkreślającym bujne kształty. Pożerał ją wzrokiem. Gdy omiótł spojrzeniem piersi uwypuklone pod spłowiełą tkaniną, na moment zabrakło mu powietrza.

Przez ułamek sekundy wyobraził sobie, jak by to było, gdyby położył na nich dłonie.

Żeby głośno nie jęknąć, zakasłał. W oczach Belli dostrzegł zaniepokojenie.

- Złapałem chrypkę. Chyba mam żabę w gardle - zażartował, sięgając po kawę.

- Chłodno tu - zauważyła, otulając się ramionami.

Dostrzegł moment, w którym i ona się zorientowała, co się dzieje. Spłoszona wycofała się do sypialni, po czym wróciła w swetrze.

- Już lepiej.

Chętnie by się z nią nie zgodził, ale nie miał innego wyjścia, jak przytaknąć. Tak było najbezpieczniej.

- Kawa? Proponuję grzanki. Tyle mogę zrobić na śniadanie.

Stała niezdecydowana, a jego emocje nagle pobiegły innym torem. Opanowany czułością, wskazał pojemnik z pieczywem. Bella już na studiach słynęła z opanowania, zawsze się kontrolowała. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek była aż tak speszona, więc za wszelką cenę zaprzagnął wybawić ją z zakłopotania.

- Skoro zgłosiłaś się na ochotnika, przydzielam ci zrobienie grzanek. Niestety nie mam tosteru. Tutaj grzanki robi się na tym. - Włączył grill. - Masło jest w lodówce, marmolada w tej szafce.

Ruszył do łazienki.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, toprzez ten czas wezmę prysznic.

- Nie ma sprawy. - Zabrała się do krojenia chleba. Wysunęła przy tym koniuszek języka, a on odwrócił wzrok, czując, że to za dużo pokus jak na jeden poranek.

Gożącej wody było pod dostatkiem, ale odkręcił kurek z zimną. Pierwsze lodowate strumienie przyprawiły go o dygot. Nienawidził zimnych natrysków, ale tym razem nie zasłużył na nic lepszego.

Nie wolno pożądać Belli! Po pierwsze, zabiłoby to ich przyjaźń, po drugie, nie mógłby czegoś takiego zrobić Timowi. Tim jest już czysty, ale jak każdy, kto wyszedł z uzależnienia, jest słaby. Gdyby zaczął romans z Bellą, wyrządziłby przyjacielowi niewyobrażalną krzywdę.

Ale, oczywiście, nie ma tego w planie. Jednak sam fakt, że myśli o niej w ten sposób, jest poważnym ostrzeżeniem. To, że Bella już nie jest zamężna, nie oznacza, że wolno mu ją poderwać. Nic się nie zmieniło, bo to nadal Bella i Tim.

Gdy wrócił z łazienki, śniadanie było gotowe. Ujrzawszy go w granatowych spodniach i koszuli w biało-niebieskie paski, Bella odetchnęła z ulgą. Wcześniej też był ubrany, ale T-shirt i szorty, w których spał, niewiele pozostawiały wyobraźni, ukazując zbyt dużo muskularnego ciała.

Żeby pozbyć się głupich myśli, w wielkim skupieniu ustawiała na stole talerz z grzankami, dzbanek z kawą, mleko oraz słoik z cukrem. W pracy widywała mężczyzn jeszcze bardziej obnażonych, więc dobrze by było, żeby nie zachowywała się jak... niedoświadczona dziewczyna.

- Mógłbym się do tego przyzwyczaić - zauważył. Przelał kawę do dwóch kubków, do swojego dodając mleko oraz cukier. - To dla mnie wielkie święto, że ktoś przygotowuje mi śniadanie.

- Chociaż tyle mogłam zrobić - powiedziała cicho, sadowiąc się na wprost niego.

Niechcący dotknęła go kolanem, natychmiast cofnęła nogę, starając się nie zwracać uwagi, jak bardzo pali ją skóra w miejscu, gdzie zetknęła się z nogą Maca.

Nic dziwnego, że jest tak przewrażliwiona. Przecież nie ma zwyczaju spędzać nocy u facetów! Nigdy nie miała romansu, nigdy nie przydarzyła jej się jednorazowa przygoda, jak kolegom i koleżankom na uczelni.

Sypiała tylko z Timem, więc noc spędzona u Maca to dla niej całkiem nowe doświadczenie.

Można by pomyśleć, że decydując się tu pozostać, kierowała się jakimś ukrytym motywem. Oczywiście to nieprawda. Została na barce z konieczności, by odpocząć i odzyskać siły. Miała za sobą wyjątkowo trudny rok: stresujący rozwój oraz równie wyczerpującą przeprowadzkę do Dalverston. Nic dziwnego, że wczoraj była o krok od załamania.

Teraz, rano, czuła się znacznie lepiej, wróciła do dawnej formy. Ta noc u Maca okazała się cudownym remedium, aż szkoda, że się nie powtórzy.

Gryzła grzankę zaniepokojona tokiem swoich myśli. Zważywszy na to, jak

obecność Maca wytrąca ją z równowagi, chyba powinna go unikać. Jednak mimo to, gdyby Mac zaproponował, by została na barce tej nocy i następnej, skwapliwie skorzystałaby z okazji.

Przebywanie z nim burzyło jej wewnętrzny spokój, ale w pozytywnym sensie.

Rozmowa podczas śniadania się nie kleiła. Dopijając kawę, Mac westchnął.

- Muszę wyruszać, żeby się nie spóźnić. Masz dzisiaj dyżur?

- Nie. - Myła swój kubek i talerz. - Pracuję w weekend, więc dzisiaj i jutro mam wolne.

- Szczęściara. - Zerknął na zegarek. - Najwyższy czas na mnie. Trzymaj kciuki, żeby nie zmienili rozkładu jazdy autobusu, bo inaczej bardzo się spóźnię.

- Pojedziesz autobusem? Dlaczego?

- Bo motor został wczoraj pod szpitalem.

Westchnęła.

- Bo mnie tutaj przywiozłeś - przypomniała sobie. - Przepraszam.

- Nie szkodzi.

Włożywszy kurtkę, poklepał się po kieszeniach, sprawdzając, czy niczego nie zapomniał.

- Przepraszam, ale muszę lecieć...

- Weź mój samochód. - Podała mu kluczyki.

Gdy zaprotestował, pokręciła głową.

- Nalegam. To przeze mnie twój motor został na parkingu. Chociaż w ten sposób mogę ci pomóc.

- A jak ty się stąd wydostaniesz? - zainteresował się.

- O mnie się nie martw. Zamówię taksówkę. - Wcisnęła mu kluczyki do ręki. - Idź już, bo się spóźnisz.

- Tak jest, proszę pani. - Uśmiechnął się. - Czy ktoś już ci powiedział, że jesteś apodyktyczna?

- Ostatnio nikt. - Wyszła za nim na pokład. Przystanąła, gdy się zawahał, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Na pewno dasz sobie radę? Czuję się, jakbym cię porzucił na pastwę losu.

- Nie wygłupiaj się - odparła wzruszona jego zatroskaniem.

Już dawno nikt się o nią tak nie troszczył.

- Dam sobie radę. Posprzątam, a potem zadzwonię po taksówkę. Czekać... Jaki tu jest adres?

- Too-Good Lane. - Wyjął z kieszeni zmięty paragon z supermarketu, po czym go wygładził, by na odwrocie zapisać numer telefonu taksówkarza. - Zadzwon do Denisa i poproś, żeby po ciebie przyjechał. To miły i porządny facet. Z nim będziesz bezpieczna.

- Dzięki. - Już miała schować kwit do kieszeni, ale sobie przypomniała, że jej nie ma.

Uprzytomniwszy sobie, jak skąpo jest ubrana, spłoszona wycofała się do środka, dostrzegając na ścieżce biegacza. Co by sobie ludzie pomyśleli na widok kobiety na pokładzie barki Maca? Że spali razem, chociaż w rzeczywistości spali

osobno!

Zrobiło się jej gorąco, gdy wyobraziła sobie, jak jego dłonie pieścżą jej ciało.

Pospiesznie zawróciła do kabiny, by Mac się nie zorientował, co się z nią dzieje. Usłyszała jeszcze, jak zeskakuje na ścieżkę. Dłuższą chwilę stała bez ruchu, zaskoczona odkryciem, że po raz pierwszy doświadczyła tak silnej fali pożądania.

Na początku lubiła kochać się z Timem, ale nigdy nie tęskniła za jego dotykiem. Nagle zdała sobie sprawę, że Mac kochałby się z nią inaczej. Nie byłaby wtedy w stanie zachować rezerwy, nie chciałaby tego.

Gdyby to Mac się z nią kochał, nie potrafiłaby nad niczym zapanować, ani nad jedną komórką swojego ciała. Mac obudziłby drzemiącą w niej namiętność, a wówczas nie byłoby już odwrotu.

Zadrżała. Na zawsze stałaby się kimś innym, całkiem inną kobietą, która nie tylko czuje, ale wręcz tego potrzebuje. Nie była przekonana, czyby temu podołała.

Mac od razu wpadł w wir pracy. Na obwodnicy ciężarówka zderzyła się z autobusem szkolnym pełnym uczniów. Do szpitala przywieziono trzydzieści troje poszkodowanych. Na szczęście na dyżurze była akurat Trish Baxter, jedna z najbardziej doświadczonych pielęgniarek, więc to jej przypadła rola selekcjonera. Dzieciom z lżejszymi obrażeniami, lekkimi ranami i potłuczeniami polecono czekać, podczas gdy resztę rozdzielono między izbę przyjęć, gabinety zabiegowe i oddział reanimacyjny.

Dzięki Bogu tylko dwójka, bliźnięta, odniosła poważne obrażenia wymagające specjalistycznej aparatury. Zajął się nimi Mac.

Dwunastoletni Emily i Ethan siedzieli dokładnie w tym miejscu, w które uderzyła ciężarówka.

- Cześć, na imię mi Mac. Jestem lekarzem - przedstawił się, gdy ratownicy wwieźli dzieci.

Z uwagą wysłuchał relacji na temat stanu poszkodowanych. Emily doznała obrażeń prawego ramienia i bardzo cierpiała z powodu bólu, natomiast jej brat miał trudności z oddychaniem. Siła uderzenia wyrzuciła go do przejścia i zaklinowała pod jednym z foteli. Prawdopodobnie miał popękane żebra, które na dodatek przebiły opłucną, błonę, w której zamknięte są płuca. Gdyby krew dostała się do jamy opłucnej, doprowadziłaby do częściowego zapadnięcia płuca.

Mac przywołał Helen Robertson.

- Zajmij się dziewczynką. Najpierw prześwietlenie. To nam pokaże, z czym mamy do czynienia. Jeżeli ramię wyskoczyło ze stawu, trzeba je nastawić, zanim dojdzie do uszkodzenia nerwów. Zorientuj się też, czy nie doszło do złamania kości ramiennej, dobrze?

Helen, lekko speszona, przytaknęła. Obserwował ją, gdy podeszła do telefonu, by wezwać technika z pracowni radiologicznej. Poradzi sobie, pomyślał, ale będę miał ją na oku. Jeżeli chce podnosić swoje kwalifikacje, to jak każdy młody

lekarz musi nauczyć się odpowiedzialności.

Zbadał tętno Ethana oraz poziom nasycenia krwi tlenem. Przytaknął, gdy Bailey, pielęgniarz anestezjologiczny, zapytał, czy zamierza wykonać drenaż.

- Tak. Podejrzewam krew w jamie opłucnej. Spróbujemy ją odprowadzić, żeby dzieciakowi trochę łatwiej się oddychało.

Gdy pielęgniarz przygotował sprzęt do zabiegu, Mac przystąpił do pracy. W przestrzeń międzyżebrową wprowadził igłę. Nie zdziwił się, gdy chwilę później drenem zaczął wypływać różowo zabarwiony płyn.

- Krwiak, bez wątpienia - stwierdził, spoglądając na Baileya. Kątem oka zauważył, że Helen ustawia na podświetlarce zdjęcia ramienia Emily.

Nawet ze swojego miejsca dostrzegł złamanie kości ramieniowej, ale nic nie powiedział. Czekał, aż Helen sama to stwierdzi.

- Zobaczmy, czy jest tego więcej. - Ponownie pochylił się nad Ethanem. Kolejna aspiracja zaowocowała widoczną poprawą stanu pacjenta. Jego parametry życiowe wróciły do normy, zaczął miarowo oddychać. Przyszła pora na ocenę obrażeń.

Mac zlecił prześwietlenie całego ciała technikowi, a sam poszedł zobaczyć, jak idzie Helen.

- Z czym mamy tu do czynienia? - zapytał, czekając na jej samodzielną opinię.

- Jak podejrzewałeś, doszło do złamania kości ramiennej. W górnym odcinku. - Wskazała odpowiednie miejsce na zdjęciu.

- Masz rację. Widać też, że poza tym Emily ma zwichnięty bark, więc i z tym musisz coś zrobić.

- Mam go nastawić? - Helen wyraźnie się przestraszyła. Brakowało jej pewności. - Jeszcze nie miałam do czynienia z przypadkiem, w którym na dodatek doszło do złamania kości ramiennej.

- Gdybyśmy to zrobili tutaj, byłoby to dla niej zbyt bolesne, poza tym sprawę komplikuje złamanie kości ramiennej - wyjaśnił.

W odróżnieniu od wielu swoich kolegów nie uważał pomagania młodym lekarzom za stratę czasu. Wierzył, że im więcej wszyscy wiedzą, tym łatwiej pracuje się całemu zespołowi.

- Zadzwoń na blok operacyjny. Tam zajmą się jednym i drugim. Dzięki temu Emily nawet nie będzie tego świadoma. Jednak najpierw musisz dostać od rodziców pozwolenie na tę operację. Dowiedz się, czy już tu przyjechali, a jeżeli nie, skieruj do nich policję. - Uśmiechnął się do niej. - Sprawa jest niecierpiąca zwłoki, więc możesz puścić wodze fantazji. To jedyna okazja, żeby bezkarnie kłamać na policji.

- Nie omieszkać z niej skorzystać! - Śmiejąc się, Helen wybiegła z oddziału.

Zapowiada się na dobrego lekarza, pomyślał z satysfakcją. Nagle poczuł zadowolenie z tego, że zgodził się zastąpić etatowego pediatrę do jego powrotu ze zwolnienia. Owszem, miał pewne wątpliwości, gdy się dowiedział, że na tym samym oddziale pracuje Bella English. Było to całkiem naturalne, zważywszy na to, co usłyszał od Tima. Jednak na razie jemu i Belli układało się całkiem nieźle.

Przyszły zdjęcia z radiologii, więc rozważania na temat Belli odłożył na później.

Bella patrzyła na taksówkę opuszczającą szpitalny parking. Odbierze od Maca kluczyki i pojedzie prosto do domu. Im prędzej tam się znajdzie, tym prędzej zapomni o swoim idiotycznym pomysle. Miała ochotę zapytać Maca, czy może i tę noc spędzić na barce.

Miniony wieczór bez wątpienia jej pomógł, ale musi być samodzielna. Nie może oczekiwać, że Mac będzie prowadził ją za rączkę.

Idąc do recepcji, aż przystanąła na widok licznej grupy młodzieży w poczekalni. Coś musiało się stać, pomyślała, więc energicznym krokiem pospieszyła do stanowiska pielęgniarek.

Trish właśnie dopisywała na tablicy kolejne nazwiska.

- Już mi brakuje miejsca - skrzywiła się. - Będę zmuszona dokleić kartkę!

- Co się tu dzieje?

Bella przeczytała na tablicy, że nadal czeka piętnaścioro pacjentów, troje jest w sali, jeden w gabinecie zabiegowym, a dwoje na reanimacji.

- Ciężarówka wbiła się w szkolny autobus - wyjaśniła Trish. - Że panuje tu chaos, to mało powiedziane.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Bella zdjęła żakiet. - Dobra, kto jest następny na liście? Jak widzę, Freya Watson.

- Myślałam, że masz dzisiaj wolne - zauważyła Trish, gdy szły do recepcji.

- Mam, ale przecież nie mogę was z tym tak zostawić. - Wzięła z biurka kartę dziewczyny. - Freya Watson?

Rozejrzała się. Z krzesła podniosła się wysoka rudowłosa.

- Freya, zapraszam.

Dziewczyna wyglądała na szesnaście lat i sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej.

- Domyślam się, że to dla ciebie wielki szok - stwierdziła ze współczuciem Bella. - I pewnie chce ci się płakać, ale to normalne w takich okolicznościach. Zbadam cię, żebyśmy mieli pewność, że nie doznałaś poważniejszych obrażeń, a kiedy przyjadą twoi rodzice, będziesz mogła zabrać się z nimi do domu.

Freya siedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Mimo że z karty wynikało, że ma jedynie kilka siniaków, Bella wzmogła czujność.

- Skąd te siniaki na udach?

- Spadła na mnie torba.

- Aha. To chyba bardzo bolało? Mogę obejrzeć brzuch, żeby sprawdzić, czy i tam nie ma siniaków?

Zaczęła rozpinać guziki obszernego swetra, ale Freya odepchnęła jej dłonie. W oczach dziewczyny Bella zobaczyła strach.

- Nic mi nie jest! - Zerwała się z leżanki, ale nagle zwinęła się z bólu.

Bella pomogła jej ponownie się położyć.

- A jednak coś ci dolega, więc tym bardziej muszę cię zbadać. Spokojnie, chcę tylko się upewnić, że nie masz groźnych obrażeń.

Dziewczyna zalała się łzami, gdy Bella rozpięła jej sweter. Od razu się zorientowała, o co chodzi. Cięża, i to w ostatnim miesiącu. Starannie dobierała słowa, świadoma, jak ważne jest zdobycie zaufania Frei.

- Wiesz, kiedy dziecko ma się urodzić?

- Nie wiem. Przez cały czas miałam nadzieję, że to nieprawda. - Patrzyła na Bellę jak przerażone zwierzątko. - Rodzice mnie zabijają. Ciągłe mnie przestrzegali, żebym się w coś nie wpakowała.

- Myślę, że kiedy ochłoną z wrażenia, to się z tym pogodzą.

Bella w myślach zacisnęła kciuki. Zatkaną ją, gdy stwierdziła, że główka znajduje się w kanale rodnym, a gdy Freya jęknęła, zorientowała się, że dziecko już jest w drodze. Podbiegła do telefonu, by z oddziału położniczego wezwać akuszerkę, a następnie wychyliła się z sali, przywołując Trish.

- Mamy tu pewien problem - odezwała się półgłosem. - Okazało się, że Freya jest w ciąży, a poród już się zaczął. Poprosiłam o położną, ale nie wiem, kiedy tu dotrze, więc na razie musimy same sobie radzić. Można przewieźć ją na reanimację, żeby miała trochę prywatności? Wiem też, że jej rodzice nic o ciąży nie wiedzą.

- O kurczę! Znam jej rodziców. Wpadną w szal. O ile wiem, są bardzo konserwatywni. Życzę jej jak najlepiej.

- Świetnie. - Bella westchnęła. - Kiedy tylko będę mogła, skontaktuję się z opieką społeczną, ale w tej chwili zależy mi na tym, żeby na razie nie dowiedziała się o tym reszta szkoły. Nie wiesz, czy Mac już skończył na reanimacji?

- Dowiem się. Zaraz wracam.

Bella wróciła do Frei, która cicho jęczała, trzymając się za brzuch. Ponowne badanie wykazało pełne rozwarcie.

- Niedługo urodzisz. Wiem, skarbie, że to boli, ale jak przyjdzie położna, da ci coś przeciwbólowego. Wiesz, co się dzieje, kiedy rodzi się dziecko?

Freya przytaknęła.

- Przerabialiśmy to na biologii - wykrztusiła. - Że szyjka macicy się rozszerza, żeby dziecko mogło wyjść.

- Dobrze, że to wiesz. To bardzo pomaga.

Niespodziewanie do kabiny wszedł Mac. Mimo że widzieli się godzinę temu, patrzyła na niego innymi oczami. Bez wątpienia był zabójczo przystojny, więc nie mogła pojąć, dlaczego nie zauważyła tego wcześniej...

Nieoczekiwanie została zmuszona stanąć oko w oko z prawdą: od dawna była pod jego urokiem, ale bała się do tego przyznać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziecko Frei przyszło na świat dwadzieścia minut później. Była to śliczna i zdrowa dziewczynka, mimo że matka nie była objęta opieką prenatalną.

Podając jej dziecko, Mac zastanawiał się, co będzie dalej. Bella zawczasu go poinformowała o sytuacji rodzinnej młodej matki, ale wyobrażając sobie, jaki będzie to szok dla dziadków, był przekonany, że mimo wszystko w tym trudnym okresie otoczą ją opieką.

Chciałoby się, pomyślał z westchnieniem. Przykładem, że optymistyczny scenariusz nie zawsze się materializuje, mogła być jego własna matka. Gdy się urodził, rodzice ją wydziedziczyli. Jego ojciec jako wychowanek domu dziecka nie utrzymywał kontaktów ze swoimi rodzicami, więc wraz z matką byli zdani sami na siebie.

Mimo że ojciec bardzo się starał, z powodu braku wykształcenia był zmuszony podejmować niskopłatne zajęcia, więc im się nie przelewało. Nic dziwnego, że matka pochodząca z dostatniej mieszczańskiej rodziny nie dawała sobie rady i w końcu ich opuściła.

- Położna niedługo tu będzie - oznajmiła Bella. - Na porodówce brakuje personelu i dlatego tak długo na nią czekamy.

- Musztarda po obiedzie - mruknął, wspominając, jak bardzo tęsknił wtedy do matki.

Teraz to już przeszłość.

- Masz rację, ale dobrze, że się tu znalazłeś. Dawno nie odbierałam porodu i nie czułabym się pewnie.

- Ostatnimi laty urodziłem całkiem sporo maluszków - rzucił, pochłonięty wspomnieniami. Za to miał ojca, przynajmniej tyle. - Kiedy się pracuje w krajach Trzeciego Świata, trzeba umieć się znaleźć w każdej sytuacji.

- Ta umiejętność bardzo ci się dzisiaj przydała - rzekła Bella i uśmiechnęła się z przymusem.

O co chodzi? Nie było mu dane się dowiedzieć, bo do sali zajrzała Trish.

- Przyjechali państwo Watson - oznajmiła. - Bella, jak masz zamiar to rozegrać? Od razu mam ich tu wprowadzić czy chcesz najpierw z nimi porozmawiać?

- Lepiej będzie, jeśli ich przygotuję.

Popatrzyła na Maca i dodała:

- Poproszę Jenny, żeby przy niej posiedziała, bo na pewno jesteś potrzebny gdzie indziej.

- Muszę sprawdzić, ile jeszcze zostało dzieciaków do zbadania. - Od drzwi zerknął na Freyę i noworodka. - Mam nadzieję, że jej rodzice staną na wysokości zadania, bo w najbliższym czasie ta dziewczyna będzie potrzebowała stałego wsparcia.

- Oj, tak. - Bella pokiwała głową. - W jej wieku dziecko to ogromne obciążenie.

nie.

- Wiem coś o tym. Moi rodzice byli rok od niej starsi, kiedy się urodziłem.

Gdy znaleźli się na korytarzu, nagle pożałował swoich słów. Być może to z powodu narodzin tego maleństwa albo wspomnień o rodzicach jego emocje wypływały zbyt blisko powierzchni.

- Nie wiedziałam, że twoi rodzice byli tacy młodzi.

- Nie było powodu, żebyś wiedziała. O takich sprawach raczej się nie mówi.

- Chyba tak. - Zawahała się. - Musiało być im bardzo trudno. Dziadkowie im pomagali?

- Nie. Ojciec wychował się w domu dziecka i stracił kontakt z rodzicami, a mama... No cóż, jej rodzice uznali, że musi ponieść konsekwencje swojej decyzji. Chcieli, żeby usunęła ciążę, ale odmówiła - dodał, gdy Bella rzuciła mu pytające spojrzenie. - Więc się od niej odwrócili.

- O Boże! Nie miała lekko. Ty też. - Poruszona do głębi dotknęła jego ramienia.

- Ale jakoś przeżyłem. - Poczuł, że za chwilę chyba zrobi coś głupiego.

Tak, to przykre, że dziadkowie się od niego odwrócili, ale przecież jest za stary, żeby płakać. Odwrócił wzrok. Bella poruszyła czułą strunę, ale nie może dać jej tego po sobie poznać.

- Dobra, pora sprawdzić, co się dzieje. Zobaczymy się później.

- Mam nadzieję.

Czyżby w jej głosie usłyszał nutę tęsknoty? Nie miał jednak czasu roztrząsać tego wątku, bo jeszcze kilkoro dzieci wymagało oględzin.

Zdał sobie nagle sprawę, że po raz pierwszy ma taki problem. Nie należał do ludzi, którzy noszą serce na dłoni, ale wystarczyło, że Bella okazała mu współczucie, by prawie się rozkleił.

Co się z nim dzieje? Najpierw wczorajsze głupie myśli o nim, Belli i łóżku, a teraz to. Musi wziąć się w garść. To, że Bella budzi w nim nieznane dotąd emocje, nie zmienia faktu, że ta kobieta należy do Tima. Zawsze należała do Tima i tak już pozostanie.

Wybiło południe, kiedy uznała, że w końcu może opuścić szpital, zwłaszcza że tego dnia miała wolne, więc jakiegokolwiek wyrzuty sumienia nie wchodziły w grę.

Dopiero w połowie parkingu uprzytomniła sobie, że zapomniała poprosić Maca o zwrot kluczyków.

Westchnąwszy, zawróciła. Szczerze mówiąc, nie miała ochoty z nim rozmawiać. To, co wcześniej usłyszała o jego rodzinie, poruszyło ją mocniej, niżby podejrzewała. Nie dawało jej to spokoju.

Przestań o nim myśleć, mruknęła, dochodząc do wejścia. Im prędzej wbijesz sobie do głowy, że to tylko kolega z pracy, tym lepiej.

Już miała wejść do holu, gdy stanął przed nią Mac z zawstydzonym uśmiechem.

- Przydadzą ci się, prawda? Przepraszam, już wcześniej powinienem ci je

zwrócić.

- Nie szkodzi.

Czuła, że jej uśmiech wypadł nienaturalnie. Jak to możliwe, że wcześniej nie zauważyła, że Mac jest taki wysoki, a oczy ma koloru ciemnoniebieskiego nieba w letni wieczór?

- Słucham? - Otrząsnęła się, bo chyba o coś pytał.

- Byłem ciekawy, jak zareagowali rodzice Frei.

- Nie za dobrze. Najpierw nie chcieli mi uwierzyć. Upierali się, że to nie ich córka, że doszło do pomylenia nazwisk. Potem, kiedy zabrałam ich do sali, puściły im nerwy i zaczęli na nią krzyczeć. - Westchnęła. - Było tak źle, że ostatecznie musiałam ich wyprosić.

- Ponura sprawa. Jak Freya to przyjęła?

- Tak jak można było się spodziewać. Długo musiałam ją uspokajać, ale spadło na nią zbyt wiele.

- Co będzie dalej, kiedy wyjdzie ze szpitala? Rodzice przyjmą ją do domu?

- Wątpię. - Wzruszyła ramionami. - Rozmawiałam z opieką społeczną i ktoś do niej przyjedzie. Jest możliwość załatwienia jej i dziecku mieszkania. Jeżeli jakimś cudem państwo Watson zmienią zdanie, da się to odkręcić.

- Nie wiem, co jest gorsze, mieszkanie w jakiejś norze czy powrót do domu i wysłuchiwanie oskarżeń zawiedzionych rodziców. Nie myślisz, że to słaba perspektywa dla niej i dla dziecka?

- Zgadzam się, ale niewiele możemy zrobić. Co najwyżej możemy modlić się o cud.

- Czyli o zmianę nastawienia rodziców? Z moich doświadczeń wynika, że to mało prawdopodobne, więc raczej nie mam złudzeń.

- Twoi dziadkowie nie zmienili zdania?

- Nie. Mama próbowała przemówić im do rozsądku, ale byli niewzruszeni, nie chcieli znać ani jej, ani mnie. Nawet ich nie spotkałem.

- To bardzo smutne. Współczuję nie tylko tobie i twojej mamie, ale także im. Gdyby nie byli tacy zapiekli, mogliby mieć dużo radości, obserwując, jak rośniesz.

- Najwyraźniej widzieli to inaczej. - Wzruszył ramionami. - Wstyd, jaki przyniosła im niezamężna córka z dzieckiem, okazał się argumentem najsilniejszym.

- Nie rozumiem, jak można tak myśleć. - Potrząsnęła głową. - Hm, moich rodziców bardziej niż ja interesowała ich kariera zawodowa, ale wydaje mi się, że gdybym znalazła się w takiej sytuacji, to chybaby mnie wspierali.

- Ale taka okoliczność nie zaszła? - rzucił ironicznym tonem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic. Nieważne. Muszę wracać. Dzięki za pożyczenie samochodu.

Już miał odejść, ale chwyciła go za ramię, bo za wszelką cenę musiała się dowiedzieć, o co mu chodziło.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? - powtórzyła. - Słucham.

- Wiem od Tima, że nie chciałaś mieć dziecka.

Gdy spojrział jej w oczy, zmroził ją jego wzrok pełen potępienia.

- Bardzo go to zraniło i wcale mu się nie dziwię - dodał. - Dziecko mogłoby sprawić, że nie wpadłby w uzależnienie.

- Tak ci to przedstawił? Czy może to twoja prywatna ekspercka opinia? - prychnęła urażona do żywego.

Po raz kolejny ją obwiniął, ale tym razem zabolą ją to mocniej niż poprzedniego wieczoru. Miała wtedy wrażenie, że Mac zaczyna godzić się z myślą, że nie tylko ona jest winna rozpadu małżeństwa, ale się myliła. Poczula, że musi, po prostu musi to wyjaśnić.

- Daruj sobie odpowiedź. To mało ważne. Najważniejsze jest to, dlaczego nie chciałam dziecka. Tego ci nie powiedział, prawda? - Nie dopuściła go do słowa. - Nie chciałam dziecka, bo nie wyobrażałam sobie, żebym miała dać życie istocie niechcianej. Tim twierdził, że pragnie dziecka, ale dopiero wtedy, kiedy poinformowałam go, że odchodzę. Wcześniej nie życzył sobie powiększenia rodziny, mówił, że to by go ograniczało. Ale kiedy zażądałam rozwodu, zmienił zdanie.

Mac jej uwierzy? Nie uwierzy? Musi znać prawdę, a co z tą prawdą zrobi, to już jego sprawa.

- Kategorycznie odmówiłam i mało mnie obchodzi, jeżeli uważasz, że źle zrobiłam. Nie miałam najmniejszego zamiaru rodzić dziecka tylko po to, żeby ratować związek!

Energicznym krokiem ruszyła do samochodu, usiadła za kierownicą i nie oglądając się za siebie, wyjechała z parkingu. Nie potrafiłaby powiedzieć, co czuje z powodu uporczywej odmowy Maca przyjęcia do wiadomości, że wina leży po obu stronach.

Czula się bardziej urażona czy bardziej zła? Wiedziała jedno: już nie popełni błędu, łudząc się, że Mac jest po jej stronie. Wczoraj mogło jej się tak wydawać, ale to nieprawda. Mac jest lojalny wobec Tima. To pokazuje, jak wbrew temu, co mówił, ona mało go obchodzi.

Mac do końca dnia czuł się paskudnie. Przez cały czas miał przed oczami urażoną minę Belli. Kończąc dyżur, był przeświadczony, że nie może tej sprawy tak zostawić. Musi się z nią spotkać i ostatecznie rozmówić. Jeżeli to w ogóle jest możliwe.

Wsiadł na motocykl i pojechał do centrum.

Adres Belli znalazł w jej aktach osobowych, poza tym wiedział już, że mieszka w apartamentowcu postawionym na miejscu dawnego browaru. Słyszał o niebotycznych stawkach za wynajem w tym budynku, ale dla niej to, oczywiście, żaden problem.

Bella dysponuje pokaźnym majątkiem, więc powinien wybić sobie z głowy naiwne myśli. Zarabia wprawdzie godziwie, ale daleko mu do jej statusu finansowego!

Zsiadł z motoru, wszedł do holu i nacisnął guzik domofonu. Nie miałby pretensji, gdyby nie chciała go wpuścić, ale naprawdę zależało mu na oczyszczeniu at-

mosfery.

- Bella, to ja, Mac. Musimy porozmawiać.

- Przychodzisz nie w porę...

- Wiem, że jesteś zła - wszedł jej w słowo - ale musimy sobie dużo wyjaśnić.

Raz na zawsze.

- Dlaczego? - Prychnęła ironicznym śmiechem, a on aż się skurczył, słysząc smutek w jej głosie. - Czy to, że Tim cię oszukał, cokolwiek zmieni? I tak będziesz po jego stronie i nie przestaniesz wierzyć, że to wszystko moja wina. Uważasz, że bezwzględnie powinnam przy nim zostać, więc o czym tu rozmawiać?

- Chcę poznać prawdę.

Czuł, że wkracza na śliski grunt, ale nie miał innego wyjścia. Należałoby Belli wysłuchać. Pod warunkiem, że się na to zgodzi.

- Wiem, że proszę o bardzo dużo, ale wpuść mnie, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

Wstrzymał oddech, a gdy usłyszał kliknięcie zamka w drzwiach, poczuł taką ulgę, że omal nie krzyknął z radości. Podbiegł do windy, bojąc się, że Bella zmieni zdanie. Jechał na piąte piętro i obmyślał, od czego zacząć.

Może prościej byłoby poczekać na rozwój wydarzeń? Jeżeli zasypie ją pytaniami, może mu się wyrwać coś, czym ją urazi. Normalnie by się tym tak nie przejmował, ale obecna sytuacja nie należała do normalnych. Jedna ze stron mijała się z prawdą, a on musi dojść, która.

Gdy wysiadał z windy, Bella stała w drzwiach. Bez słowa gestem zaprosiła go do holu. Odłożył kask na stolik, po czym wszedł do salonu, skąd roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na miasto oraz otaczające je góry.

- Co za niesamowita panorama!

Podszedł do ściany całej ze szkła. Zapatrzonego w miasto, dopiero po chwili przypomniał sobie, po co przyszedł.

Z przykrością spojrział na kamienną twarz Belli. Zawsze miała skłonność zamykać się w sobie, gdy coś jej się nie spodobało. Jak tym razem.

- Dziękuję, że mnie przyjełaś. - Nie czuł się dobrze ze świadomością, że sprawa jej przykrość.

Przepytywanie jej mogło jeszcze bardziej pogorszyć sytuację, ale nie miał wyjścia. Musiał dowiedzieć się prawdy.

- To, co powiedziałaś wcześniej, że Tim nie chciał dziecka, dopóki nie zażądałaś rozwodu, to prawda? - wyrzucił z siebie szybko, by nie opuściła go odwaga.

- Tak. Ale nie oczekuję, że mi uwierzysz.

Czuł, że Bella nie ma ochoty opowiadać, co zaszło, i w innych okolicznościach by nie nalegał. Jednak ważniejsza stała się pewność, że Bella zasługuje na jego zaufanie niż to, czy Tim kłamał.

Zaskoczyło go to odkrycie, tym bardziej że obudziło emocje, które uważał za dawno stłumione. Po tym, gdy opuściła go matka, stał się nieufny. Miał wtedy dopiero siedem lat, ale do tej pory pamiętał strach, że i ojciec może go zostawić.

Dlatego z nikim się nie związał? Dlatego kończył zażyłość, zanim przerodziła się w coś bardziej poważnego? Bał się kochać ze strachu przed porzuceniem? I to właśnie dlatego musi mieć pewność, że może ufać Belli?

Oblał go zimny pot na wspomnienie, jak bardzo poprzedniego wieczoru pragnął jej dotykać, całować ją, pieścić, czuć ją pod sobą. To zdecydowanie nie był gniew ani uczucie zawodu!

Nie mogła wiedzieć, co Mac pomyślał, ale sposób, w jaki na nią patrzył, sprawił, że serce zabiło jej szybciej. Przygryzła wargę, by zapanować nad emocjami.

Przekazała mu swoją prawdziwą wersję, więc teraz wszystko zależy od niego. Najważniejsze nie angażować się emocjonalnie.

Podeszła do barku, by nalać brandy do dwóch kryształowych kieliszków. Rzadko piła alkohol, ale tym razem potrzebowała czegoś dla kurażu.

Usiadła na jednej z dwóch skórzanych kanap, stawiając kieliszki na stoliku ze szkła i stali. Wynajęła apartament umeblowany i niczego w nim nie zmieniła, traktując go wyłącznie jako miejsce do jedzenia i spania po dniu pracy. Teraz, o dziwo, zaczęła się zastanawiać, co Mac pomyśli o jej mieszkaniu. Zaznawszy domowego ciepła na jego barce, obawiała się, że na pewno mu się nie spodoba.

Zrobiło się jej przykro, więc przestała zaprzętać sobie tym głowę. Maca nie interesują meble, ale jej uczciwość! Zirytowana, upiła łyk brandy. Nie zrobiła nic złego, więc im prędzej Mac to zaakceptuje, tym lepiej.

- Jeżeli uznałeś za stosowne przyjść tu, żeby rozmawiać, to proponuję, żebyś przeszedł do rzeczy.

Zniecierpliwiona przyglądała mu się znad kieliszka. Niech sobie nie wyobraża, że uda mu się wyprowadzić ją z równowagi. Powiedziała prawdę i tylko to się liczy.

Usiadł na wprost niej, ale po kieliszek nie sięgnął. Przez chwilę wpatrywał się w podłogę, po czym podniósł ponure spojrzenie na Bellę.

- Nie rozumiem, dlaczego Tim miałby kłamać. - Przeszył ją wzrokiem tak przenikliwym, że miała ochotę odwrócić wzrok.

Wzruszyła ramionami.

- Jego o to pytaj.

- Nie jesteś zła, że obwinia cię o wszystko, co się wydarzyło?

- Jestem zła - przyznała.

Zadrżała, bo w jego głosie wyczuła nutę gniewu. Jest niezadowolony, bo Tim go oszukał czy dlatego, że nie potrafi jej uwierzyć?

- To jak możesz siedzieć tak spokojnie? - dociekał. - Chyba zamierzasz coś z tym zrobić.

- Co sugerujesz? Żebym zadzwoniła do wszystkich i im powiedziała, że Tim kłamie? - zapytała, nie kryjąc goryczy. - Kilka osób może mi uwierzyć, ale obawiam się, że tylko mała garstka. Większość opowie się po jego stronie, bo jest bardziej towarzyski niż ja. Ja zawsze zachowuję rezerwę, a to nikomu nie przysparza sojuszników. Nawet ty nie wiesz, komu wierzyć, prawda? A znasz mnie lepiej niż inni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Oniemiał. Bella uważa, że zna ją lepiej niż inni?! Coś takiego po tym wszystkim, co ostatnio się działo?

Miód na jego serce. Poznać Bellę blisko to jego największe marzenie.

- Właśnie dlatego chcę poznać całą prawdę - powiedział, czując, jak bardzo jest spięty.

Dopóki nie nabierze pewności, kto mówi prawdę, musi zdobyć się na bezstronność. Otrzeźwiła go myśl, że emocje mogą go zaślepić, więc skupił się na celu wizyty.

- Niczego nie chcesz zmienić i nie spróbujesz się bronić?

- W zasadzie tak. - Westchnęła. - Prawdę mówiąc, nie widzę sensu. Tim uważa, że ma powód mnie obwiniać, a ja nie mam ochoty na publiczną pyskówkę, żeby oczyścić się z zarzutów. Wiem, jak to naprawdę wyglądało i tylko to się dla mnie liczy.

- Chcesz powiedzieć, że nie interesuje cię, co inni o tym myślą - podsumował, kręcąc głową. - To nie w porządku. Dlaczego wszyscy mają żyć z przeświadczeniem o twojej winie, kiedy w rzeczywistości wcale nie zawiniłaś?

- Widocznie tak musi być. - Wzruszyła ramionami.

Wolałaby nie za bardzo brać sobie do serca podejrzenia, że Macowi na niej zależy, skoro tak usilnie nalega na wyjaśnienie. Już to ćwiczyła poprzedniego wieczoru i drugi raz nie popełni tego błędu. Niewykluczone, że to dla niego ważne, ale kieruje nim wyłącznie poczucie sprawiedliwości.

- Podejrzewam, że Tim musi mnie obwiniać, żeby lepiej się poczuć.

Nie miała ochoty ciągnąć tematu budzącego przykre wspomnienia. Ją i Maca nie łączyło nic poza przyjaźnią, więc byłoby naiwnością się łudzić, że ich relacja uległa jakiejś zmianie.

- Tim ma za sobą trudny okres wychodzenia z uzależnienia. Wiemy dobrze, jak wielkiej siły woli wymaga od narkomana uwolnienie się od narkotyków i konsekwentne trzymanie się od nich z daleka. A przecież Tim był kimś w rodzaju narkomana.

- To prawda. Wychowałem się w środowisku, w którym narkotyki były na porządku dziennym i wiem, jakie sieją spustoszenie. Dobrze o Timie świadczy, że z tym skończył, ale to nie usprawiedliwia wciskania przyjacielom nieprawdy. Musi wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co robi. Może wtedy byście się z powrotem zeszli.

- Nic z tego - odparła cicho. - Nie jesteśmy małżeństwem i nie będziemy próbować po raz drugi.

- Ale chyba coś do niego czujesz? Och, wiem, że było ci ciężko. Może nawet tobie ciężiej niż Timowi, bo jego interesowało wyłącznie to, jak zdobyć kolejne prochy.

Pochylił się ku niej, zaglądając jej w oczy.

- Przecież musiałaś go kochać, bo inaczej byś za niego nie wyszła, więc dlaczego nie spróbować po raz drugi?

- Już powiedziałam, że nic z tego.

Wstała, dając mu do zrozumienia, że nie ma zamiaru dłużej roztrząsać tego tematu. Nie wróci do Tima z prostej przyczyny: nie kocha go i nigdy nie kochała.

Skierowała się do holu.

Wyjątkowo przykra myśl, tym bardziej że jej pokazała, do jakiego stopnia tłummi emocje. Czy może ufać swoim uczuciom? Czy jeżeli znowu kogoś pokocha, będzie miała pewność, że tym razem to uczucie jest prawdziwe?

Przytłoczyła ją świadomość, że przyjdzie jej spędzić życie w samotności oraz niepewności.

Na pewno Mac, zawsze taki pewny siebie, nigdy nie doświadczył takiej rozterki.

- Dziękuję za wizytę. Do zobaczenia na oddziale. - Otworzyła drzwi.

- To wszystko? Ja powiedziałem swoje, ty swoje i sprawa zamknięta? - Spojrzał na nią ze ściągniętymi brwiami.

- Nie wiem, o czym jeszcze mielibyśmy rozmawiać.

Wzruszyła ramionami. Może to naiwne, ale zawsze marzyła, że pokocha mężczyznę swojego życia. Niestety, na to się nie zanosilo.

- Przedstawiłam ci swoją wersję. Teraz sam musisz zdecydować, komu wierzysz.

- Innymi słowy nie obchodzi cię, że mogę uznać, że kłamiesz. - Roześmiał się posępnie. - Twoja pewność siebie mnie zdumiewa!

- Mylisz się. Wcale nie czuję się pewnie. Nie wiem, czy mi wierzysz, ale co mogę zrobić? Mam cię przekonywać, przytaczając okropne rzeczy, jakie Tim wygadywał i jak kłamał? Mam opowiadać o jego romansie, żeby wzbudzić twoją litość? - Potrząsnęła głową. - Przepraszam, nic z tego. Albo mi wierzysz, albo nie. To proste.

- Romans? Jaki romans?!

Ta informacja wstrząsnęła Makiem. Bella przygryzła wargę. Nie chciała o tym mówić, ale słowa same się jej wyrwały.

- Nieważne...

- To bardzo ważne!

Chwycił ją za ramiona. Zapewne z powodu wyczerpania uznała, że nie jest w stanie zapanować nad emocjami. Nagle poczuła, że łyzy nabiegają jej do oczu.

- Och, Bella, przepraszam, nie chciałem sprawić ci przykrości. - Gdy ją przytulił, rozplakała się na dobre.

Już dawno nikt tak jej nie obejmował, nikt się nad nią nie rozczulał.

- Cii, skarbie, nie płacz. Wszystko się ułoży, przysięgam.

Westchnęła, gdy zaczął gładzić ją po plecach. Gdy dłoń Maca zatrzymała się nad jej biodrami, poczuła gorąco bijące od jego palców. Nagle uległa atmosferze wyczekiwania, co osuszyło jej łyzy. Wstrzymała oddech, teraz czekając, co się wy-

darzy...

Dłoń Maca powędrowała do góry, na jej kark. Bella przygryzła wargę zdeorientowana. Odsunąć się, dając mu do zrozumienia, że nie życzy sobie takiej bliskości?

Jednak byłoby to niezgodne z prawdą. Przecież pragnie właśnie tego. Rozpaczliwie.

Podniosła na niego wzrok. Przyglądał się jej bacznie. Zdawał sobie sprawę z jej zmieszania, bo i sam był skonfundowany. Być może temu odkryciu należało przypisać, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły wszystkie jej wątpliwości. Bez chwili namysłu ujęła jego twarz w dłonie.

Zadrżała, gdy ich wargi się spotkały. Tak, to było pożądanie, ale w tym pocałunku było znacznie więcej niż namiętność. Ten pocałunek dawał jej poczucie bezpieczeństwa, jakby nareszcie odnalazła drogę do domu po długiej i wyczerpującej podróży.

Nie miała pojęcia, ile trwał. Może sekundy, a może całe wieki. Mac drżącym palcem powiódł po jej nabrzmiałej wardze, spoglądając na nią wzrokiem pełnym czułości.

Stało się jasne, że nie tylko ona jest pod ogromnym wrażeniem.

- Bella, nie planowałem tego, ale nie żałuję, że tak się stało. Ty chyba też?

Jego niski, głęboki głos był nabrzmiały pożądaniem. On tak na mnie reaguje, pomyślała zdumiona, że potrafi sprawić, by Mac jej pragnął.

- Nie, ani trochę tego nie żałuję - wyszeptała, a jemu wzrok pociemniał.

Gdy znowu ją do siebie przyciągnął, już wiedziała, co się stanie. Może tego nie planowali, ale nie było sensu niczego udawać. Oboje o tym myśleli, o tym, jak to będzie, gdy zaczną się kochać. Tego wieczoru miało się to wreszcie spełnić.

Gdy wziął ją na rękę, by zanieść do sypialni, nie zaprotestowała. W sypialni położył ją na łóżku, a sam przysiadł na brzegu materaca.

- Bella, jesteś pewna, że tego chcesz?

- Tak. - Chwyliła go za rękę i delikatnie ugryzła brzeg dłoni. - Całkiem pewna.

Na jej oczach bez skrzępowania zaczął się rozbierać. Pożerała go wzrokiem, podziwiając jego muskulaturę, a gdy jej wzrok ześliznął się na jego męskość, nie miała najmniejszych wątpliwości, jak bardzo jej pożąda.

Gdy podniosła wzrok na jego twarz, zorientowała się, że się czerwieni, bo Mac się roześmiał.

- Mężczyźnie trudno ukryć, co czuje. A kiedy pragnie kobiety tak bardzo jak ja ciebie, obawiam się, że jest to po prostu niemożliwe.

- Nie tłumacz się. - Dawniej nie pozwoliłaby sobie na taką ripostę, ale teraz było to całkiem naturalne. - Dobrze wiedzieć, że to nie jest jednostronne.

- Na sto procent nie jest jednostronne!

Położył się obok, objął ją i zaczął całować.

- Pani English, umie pani nieźle całować - powiedział po chwili z uznaniem. - Nie zawiodłem się.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że i dalej nie spotka pana zawód.

- Mam jednak pewne zastrzeżenia. - Pocałował ją w czubek nosa. - Jesteś za bardzo ubrana do tego, co mam na myśli, ale szybko się z tym uporam.

Sięgnął do guzików jej bluzki. Wyraźnie czuł się zrelaksowany. Z powodu braku doświadczenia nie była przygotowana na jego swobodne zachowanie, ale to tylko dodatkowo roznieciło jej pożądanie. Drżała, gdy dotarł do ostatniego guzika, ale on się nie spieszył.

Powoli rozsunął brzegi bluzki, by podziwiać jej piersi ledwie ukryte pod koronką biustonosza. Podniósł na nią wzrok. Tak to powinno wyglądać? - pomyślała. Tyle ją ominęło? Że mężczyzna spogląda na nią, jakby była najcudowniejszą kobietą na ziemi?

Poczuła, że do końca życia zapamięta tę chwilę, chwilę, kiedy odkryła, jak to jest naprawdę być kobietą.

- Jesteś taka piękna... - rzekł z westchnieniem, pochylając się nad jej piersiami.

Pieścił je językiem, doprowadzając Bellę do granic wytrzymałości. W pewnej chwili wpiła mu palce we włosy, by unieść mu głowę i spojrzeć w oczy.

- Mac, już... - wyszeptła.

- Mój ty aniele! - Pocałował ją namiętnie i zachłannie, a potem całkiem ją rozebrał.

Omiótł wzrokiem jej nagie ciało.

- To będzie niezwykła noc, obiecuję.

Tak, ta noc będzie wyjątkowa, pomyślała.

Dla niej i dla niego.

Leżał na plecach, ramieniem zasłaniając oczy. Dochodziła północ, ale nie zapalali światła. Chyba obojgu to odpowiadało, bo rzucenie światła na tę scenę mogłoby wszystko zepsuć, zmusić ich do podważenia sensu tego, co zrobili. Mac nie chciał tego i czuł, że Bella myśli podobnie.

Westchnął cicho. Nie mógł uwierzyć, jak szybko zmieniły się jego uczucia. Zniknęła złość na to, jak Bella potraktowała Tima. Informacja, że przyjaciel miał kochankę, głęboko nim wstrząsnęła, ale nie tylko to sprawiło, że pojął, jak niesłusznie oskarżał Bellę.

To, że trzymał ją w ramionach, nie tylko zaspokoili jego pożądanie. Przypomniało mu, jaka naprawdę jest Bella. To kobieta, która nigdy nie odwróciłaby się od człowieka w potrzebie.

Tak, zostawiła Tima, bo ją do tego zmusił swoim podłym postępowaniem. Maca przytłoczyło poczucie winy, że tak niesprawiedliwie ją ocenił. Teraz może się tylko modlić, by z powodu tego, co zrobili, jeszcze bardziej nie skomplikować jej życia.

- O czym myślisz, Mac?

W jej głosie wychwycił nutę wahania. Opuścił ramię, położył się na boku, przytulił ją i delikatnie musnął jej wargi. Miał wątpliwości, ale postanowił zatrzymać

je dla siebie. Po co niepotrzebnie ją martwić?

- Nie myślałem. Bujałem w obłokach.

- Nie żałujesz, że to zrobiliśmy? - szepnęła.

- Nie, nie żałuję, ale nie wiem, czy to dobrze. Bella... nie chciałbym, żeby to źle wpłynęło na naszą przyjaźń i skomplikowało ci życie.

- Też tego nie chcę.

Uśmiechnęła się dziwnie, jakby powiedział coś niewłaściwego. Rozmowa o problemach, jakie mógłby sprowokować ich romans, wydawała się nie na miejscu, ale być może powinien był jaśniej pokazać, co czuje.

Niestety, zanim spróbował się wytłumaczyć, wstała z łóżka, a jemu nie pozostało nic innego, jak pożerać wzrokiem jej piękne kształty.

- Wezmę prysznic - oświadczyła, narzucając szlafrok. - Potem zrobię kawę. Druga łazienka jest tam dalej, w korytarzu.

Odczekał, aż Bella zniknie w łazience, po czym zebrał swoje rzeczy i z ciężkim sercem ruszył do łazienki. Był zły, że swoją nieporadnością sprawił jej przykrość.

Ale co właściwie zrobić? Wyjaśnić, że czuje się nieswojo, bo wtargnął na teren Tima?

Mimo że powiedziała, że nie ma szansy, by wróciła do Tima, może zmienić zdanie, pomyślał. Znał takie pary. Miał sposobność obserwować, jak czas zamazywał złe wspomnienia, z powrotem przywołując te dobre.

Wolałby nie stać im na przeszkodzie ani też sam skończyć ze złamanym sercem. Jak by się czuł, gdyby Bella po raz drugi pokochała Tima?

Znowu odezwał się w nim lęk przed odrzuceniem.

Ubierając się, tłumaczył sobie, że jest dorosłym facetem, a nie przerażonym siedmiolatkiem i obojętne, co go spotka, poradzi sobie z wszelkimi przeciwnościami losu. Mimo wielu różnych argumentów lęk nie malał, bo utrata Belli wydała mu się czymś gorszym od wszystkiego złego, co spotkało go w przeszłości.

Jeżeli pozwoli sobie pokochać Bellę, jego serce przestanie należeć do niego, bo ta kobieta zawładnie nim w całości.

Gdy weszła z kawą do salonu, stał przy oknie, ostentacyjnie zapatrzony w nocną panoramę miasta.

Mimo to Bella wyczuła, że myślami jest gdzie indziej. Boi się, że namiętność podważy jego nastawienie do niej? Że wykorzystwała seks, by go przekonać o swojej niewinności? Przykra myśl. Poszła z nim do łóżka wyłącznie dlatego, że tego chciała!

Odwrócił się, gdy głośno postawiła tacę na stole. Miał ściągnięte rysy. O czymkolwiek myślał, nie było to nic przyjemnego.

Nalewając kawę z dzbanka do filiżanek, żałowała, że za sprawą jakiejś czarodziejskiej różdżki nie może zniknąć. Ta sytuacja ją przerasta! Nie zdobędzie się na to, by mu tłumaczyć, dlaczego z nim spała, ponieważ to oczywiste, że kierowały nimi skrajnie różne motywy.

Owszem, pożądał jej, otrzymała na to dowody! Ale to nie ma najmniejszego

znaczenia, jeżeli teraz Mac tego żałuje.

Odstawiła dzbanek na tacę, kręcąc głową. Nie wyobrażała sobie, jak bardzo będzie dla niej bolesna świadomość, że Mac wolałby, by tej nocy nie było. Poczuli się odrzucona jak wtedy, kiedy odsunął ją od siebie Tim, bo wdał się w romans z inną.

Czego jej brakuje? Czy mężczyźni zniechęca do niej jej nieumiejętność okazywania uczuć?

Podobny zarzut wykrzyczał kiedyś Tim w trakcie jednej z karczemnych awantur. Twierdził, że to jej chłód pchnął go w objęcia innej kobiety. Oraz że przez ten chłód sięgnął po prochy. Mimo że zdawała sobie sprawę, że zrzucając winę na nią, Tim usiłuje tłumaczyć swoje postępowanie, te słowa na zawsze utkwily jej w pamięci.

Pomyślała, że nie potrafi okazywać prawdziwych emocji, bo jest ułomna, bo w jej psychice brakuje czegoś istotnego. Nic dziwnego, że Mac żałuje tej nocy. Jaki facet chciałby mieć do czynienia z kimś takim jak ona?

Mimo że kawa parzyła go w usta, wypił ją pospiesznie, by wyjść jak najszybciej. Nie miał w zwyczaju traktować partnerek przedmiotowo, bo darzył je szacunkiem, ale tym razem zapłaciłby każdą cenę za możliwość ucieczki bez słowa wyjaśnienia.

Gdyby zaczął się tłumaczyć, dlaczego tak bardzo chce wyjść, to nie wiadomo, do czego jeszcze by się przyznał. Na myśl, że miałby obnażyć przed nią swoją duszę, oblał go zimny pot. Zerwał się z miejsca. Musi wyjść, natychmiast, w tej sekundzie.

Nieważne, co Bella o nim pomyśli!

- Muszę iść.

Zły na siebie ruszył do wyjścia. Czuł, że mało brakuje, by ją pokochał, a ta myśl po prostu go przeraziła.

Może sobie wmawiać, że poradzi sobie ze wszystkimi przeciwnościami losu, ale czy tak byłoby w przypadku, gdyby chodziło o Bellę? Czyby przeżył, gdyby ją pokochał i stracił? W głowie mu szumiało. Nie, straty Belli by nie udźwignął, więc nie wolno mu ryzykować.

Z ręką na klamce, z wymuszonym uśmiechem odwrócił się w jej stronę.

W jej spojrzeniu wyczytał bezgraniczny smutek, ale musiał być silny, musiał tak postąpić. Musiał myśleć nie tylko o sobie, ale i o niej. Najważniejsze, co czułaby Bella.

Wolał nie wyobrażać sobie, jak ogromne miałyby poczucie winy, że z nim spała, gdyby zdecydowała się wrócić do Tima.

- Bella, zdaję sobie sprawę, że przekroczyliśmy wiele granic - powiedział cicho - ale to jeszcze nie powód, żeby... się wstydzic tego, co się stało. Zawsze byliśmy przyjaciółmi, więc mam nadzieję, że tak zostanie.

- Skoro tego chcesz... - Nie kryła sceptycyzmu.

To zrozumiało, że mu nie wierzy. Normalnie przyjaciele nie spędzają w łóżku upojnych nocy! Tej granicy przyjaciele nie przekraczają!

Z żalem pomyślał, jak trudno będzie mu po tej nocy myśleć o niej jedynie jak o przyjaciółce. Wzruszył ramionami, decydując się na półprawdę.

- Chcę. Cenię sobie naszą przyjaźń. Zawsze ją ceniłem.

Pocałował ją w policzek. Po przyjacielsku. Ale jego ciało zareagowało całkiem inaczej. Koniec przyjaźni, pomyślał ponuro, sam otwierając sobie drzwi. Jeden niewinny całus i po problemie!

Pomachał jej na pożegnanie i z ciężkim westchnieniem wsiadł do windy. Za plecami jeszcze usłyszał, jak zamknęła drzwi. Potrząsnął głową.

Gdyby można było uznać, że sprawa jest już zamknięta... Nie ma co się oszukiwać: ta noc będzie miała daleko idące konsekwencje dla obojga. Poszli do łóżka i nawet gdyby udawali, że nic się nie stało, to nie zniknie.

Od tej pory, ilekroć się spotkają, ten wątek zawsze będzie wisiał w powietrzu jak coś, o czym nawet nie wypada napomknąć.

Jęknął. Mac, coś ty zrobił?!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dni mijały błyskawicznie. Wraz z początkiem wakacji szkolnych rosła liczba przyjezdnych, a wraz z nią z dnia na dzień przybywało pracy na dziecięcym oddziale ratunkowym. Bella przychodziła do szpitala wczesnym rankiem, wychodziła wieczorem, ale to jej odpowiadało, bo w pracy czuła się lepiej.

Problem się zaczynał, gdy sama przebywała w domu. Wracało wówczas wspomnienie tego, co wydarzyło się tamtej nocy w jej sypialni. Ona i Mac poszli do łóżka. Większość kobiet by się tym nie przejmowała, ale nie ona. Ta noc okazała się punktem zwrotnym w jej życiu.

Nie tylko odkryła, że jest kobietą z krwi i kości, ale też że doskonale pasuje do tej roli. Zdecydowanie łatwiej było o tym nie myśleć.

Trzy tygodnie od tamtej nocy wypadł jej dyżur z Makiem. Do tej pory ich drogi rzadko się krzyżowały: gdy ona pracowała w dzień, on miał dyżur w nocy. Jednak tego wieczoru wyznaczono im wspólny dyżur.

Gdy weszła na oddział, Mac już tam był. Rozmawiał z jedną z lekarek. Gdy ta w pewnej chwili się roześmiała, Bella wstrzymała oddech. Taki był, gdy się kochali, radosny. Teraz też uczucie przyjemności wygładziło mu rysy. Do śmierci nie zapomni tamtej nocy, pomyślała smętnie, nieważne jak bardzo by się starała.

Gdy w pewnej chwili Mac się odwrócił, wzięła głębszy oddech. Nie odezwali się do siebie ani słowem, ale oboje podświadomie wyczuwali, jakie obowiązują ich zasady. Jeśli nadal mają się przyjaźnić, nie wolno im wracać do tego, co się wydarzyło.

Muszą koncentrować się na tu i teraz, a nie na tym, czego wtedy się dopuścili.

- Widzę, że dobrze się bawicie - zauważyła, podchodząc do biurka, żeby podpisać listę obecności.

- Laura opowiadała mi o pewnym dziecku, które rano przyjęła - wyjaśnił Mac, odsuwając się nieco, by zrobić miejsce Belli, ale jej przyszło do głowy, że Mac robi unik, by ich ciała się nie dotknęły. To ją rozwścieczyło.

Tamtej nocy zachowywał się inaczej!

- Tak? - Uśmiechnęła się, rzucając mu wyzywające spojrzenie. Możliwe, że uznali, że należy zachowywać się jak gdyby nigdy nic, ale przecież to nieprawda. Kochali się i to dwa razy. Czy mu się to podoba, czy nie, nie wolno mu tego lekceważyć. - Co się stało?

- Och, nic takiego. Dzieciakowi jakieś słowo zabawnie się pomyliło, nic więcej.

- Rozejrzał się, bo zadzwonił telefon. - Ja odbiorę.

Ruszył w stronę telefonu, a w niej aż się gotowało, chociaż nie miała pojęcia dlaczego. Przecież rozsądniej jest udawać, że nie wydarzyło się nic szczególnego, zwłaszcza że nie było szansy na powtórkę.

Nie ma czym zawracać sobie głowy. Zdecydowanie żadnej powtórki nie będzie. Wystarczyła jedna noc w jego objęciach, by jej życie stanęło na głowie!

Przyjmowała kolejnych pacjentów z listy. Nie dolegało im nic poważnego, mieli najwyżej zadrapania, otarcia, siniaki, jakich można się spodziewać po dzieciakach szalejących podczas wakacji.

Opatrzyła kilka poharatanych kolan, dwóch chłopców skierowała na prześwietlenie. Przed przerwą został jej już tylko jeden mały pacjent. Przy tablicy z nazwiskami znalazła się w tej samej chwili co Mac, na którego już nikt nie czekał. Wzruszył ramionami, po czym sięgnął po ostatnią kartę.

- Jak chcesz iść na przerwę, to się nim zajmę - powiedział. - Korzystajmy z tego, że na razie jest tu spokojnie.

- Dobrze.

Skierowała się do windy. Nie czuła głodu, ale miała ochotę na herbatę. Już miała wsiąść do kabiny, gdy na oddział wkroczyła dwójka policjantów.

Funkcjonariuszka niosła na rękach płaczące niemowlę. Bella postanowiła się dowiedzieć, o co chodzi, więc zawróciła do recepcji.

- Otrzymaliśmy informację o dziecku pozostawionym w domu bez opieki - wyjaśnił policjant. - Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, zastaliśmy drzwi otwarte i wrzeszczącego wniebogłosy dzieciaka. Na pierwszy rzut oka nic mu nie jest, ale żeby mieć pewność, należy go zbadać.

- Oczywiście. - Bella poprowadziła funkcjonariuszy do gabinetu, a następnie wskazała im leżankę. - Proszę malucha tu położyć.

Rozebrała dziecko, które okazało się dziewczynką, zadbaną i dobrze odżywioną. Staranne oględziny nie wykazały najmniejszych obrażeń.

- Rzeczywiście nic jej nie jest - orzekła. - Trochę odwodniona, ale wystarczy ją napoić. Wiadomo, gdzie jest matka?

- Nie. Sąsiadka, która zadzwoniła na komisariat, niewiele miała nam do powiedzenia. - Policjantka westchnęła. - Podobno matka sama jeszcze jest dzieckiem. Skontaktowaliśmy się z pomocą społeczną w nadziei, że może oni wiedzą więcej.

- Macie jej dane? - Bellę ogarnęło przeczucie, że zna imię i nazwisko matki dziewczynki.

- Tak, tyle ile udało się nam wydobyć od sąsiadki. - Policjant zajrzał do notesu. - Freya Watson. Próbuje ustalić, czy to ktoś z miejscowych. Gdyby udało się znaleźć jej rodziców, może by wiedzieli, dokąd się udała.

- Mogę podać wam ich adres.

Wyszukała w komputerze dane Frei, pokrótce relacjonując jej sytuację rodzinną.

- Bardzo bym chciała, żeby jej rodzice mogli udzielić informacji, gdzie ona jest, ale kiedy się dowiedzieli o ciąży, wpadli w furję i oznajmili, że nie chcą mieć z nią ani z dzieckiem nic wspólnego. - Wzruszyła ramionami. - Jeżeli Freya mieszka sama z córeczką, to można się domyślać, że niestety nie zmienili zdania.

Policjant wszystko skwapliwie zapisał.

- Niewykluczone - mruknął. - Może się okazać, że to strata czasu, ale popro-

szę kogoś z komisariatu, żeby z nimi porozmawiał. Im prędzej się dowiemy, co się z nią stało, tym lepiej.

Gdy policjanci wyszli na korytarz, by zadzwonić do przełożonych, Bella wzięła dziewczynkę na ręce.

Trudno się Frei dziwić. Wiele kobiet spotyka los samotnej matki. Nawet jej byłoby niełatwo, mimo że jest dużo starsza od Frei, ma więcej niż ona możliwości oraz dysponuje własnym majątkiem.

Prawdę mówiąc, nie była pewna, czy mimo to poradziłaby sobie w takich okolicznościach. Na to zresztą się nie zносиło. Mac się postarał, żeby nie zaszła w ciążę, kiedy się z nią kochał.

Zrobiło jej się przykro. To idiotyczne, pomyślała. Zadbaj, by nie było konsekwencji. To pokazało, co naprawdę do niej czuje. Zależało mu, żeby się z nią przespać, ale wykluczył dalszy ciąg.

Zdziwił się, widząc w korytarzu policjantów, więc postanowił dowiedzieć się od Janet, o co chodzi.

- Przywieźli niemowlę pozostawione w domu bez opieki. - Zniżyła głos. - Z tego, co podsłuchałam, to dziecko Frei Watson.

- Jak to?!

Na odgłos kroków się obejrzał. Szła ku nim Bella z niemowlęciem na rękach. Do tej pory nie zastanawiał się nad założeniem rodziny. Lubił dzieci, ale jako człowiek, który starannie unika zaangażowania, nigdy takiej możliwości nie brał pod uwagę. Teraz jednak, spoglądając na Bellę, nagle pojął, co traci.

Równie nagle wyobraził sobie, jak wspaniale byłoby mieć własne dziecko, ukochanego synka lub córeczkę.

Z wrażenia aż zacisnął powieki: oczami duszy ujrzał pyzate niemowlę, które się do niego uśmiecha, trzymane na rękach przez matkę. Dopiero gdy twarz matki zaczęła stawać się coraz wyraźniejsza, zorientował się, co się dzieje.

Jęknął cicho. Nie wolno mu wyobrażać sobie Belli w roli matki jego dziecka! To gigantyczny błąd.

Niewykluczone, że kiedyś Bella będzie miała dzieci, ale jedno jest pewne: ich ojciec będzie kimś innym niż on, facetem z tej samej klasy społecznej co ona.

Koniec dyżuru Bella przyjęła z zadowoleniem. Miała za sobą noc z wielu powodów stresującą.

Policja w dalszym ciągu poszukiwała Frei. Bezowocnie, zatem napięcie rosło. Dziecko umieszczono u wyspecjalizowanej opiekunki, więc Bella miała pewność, że mała trafiła w dobre ręce. Mimo to opuszczała szpital w ponurym nastroju.

Tim chciał mieć z nią dziecko tylko po to, by zrezygnowała z rozwodu. Wcześniej nie chciał słyszeć o powiększeniu rodziny. Za to Mac zrobił wszystko, żeby nic kompromitującego się w tej materii nie wydarzyło.

Nie mogła mieć do niego żalu o to, że postąpił odpowiedzialnie, ale nękała ją myśl, że za postawę obu mężczyzn powinna winić swoją niezdolność do okazy-

wania uczuć.

Jeszcze nigdy przyszłość nie jawiła się jej w tak czarnych barwach jak tego poranka, więc uznała, że nie ma sensu wracać do domu, bo i tak by nie zasnęła.

Ze szpitala pojechała na drugi koniec miasta do supermarketu, który wkrótce miał się otworzyć. Od kilku tygodni nie robiła zapasów, więc jej lodówka świeciła pustkami. Załadowała cały wózek zakupami, zapłaciła, po czym włożyła wszystko do bagażnika.

Ta wyprawa pomogła jej odciągnąć uwagę od istotnych myśli, ale niestety, gdy ruszyła do domu, wróciły ze zdwojoną siłą. Nie zaznam szczęścia, dopóki nie zacznę okazywać emocji, skonstatowała.

Zapewne z powodu stresu oraz zamyślenia źle skręciła i nieoczekiwanie znalazła się na drodze, którą nigdy nie jechała. Pokonała jeszcze kilka kilometrów w nadziei, że okolica okaże się znajoma.

Nawigacja satelitarna na nic się nie przydała, pokazywała jedynie nieoznakowaną drogę. Gdy skończył się asfalt, Bella zdecydowała się zawrócić. Nie chciała ryzykować, że kompletnie się zgubi.

Zawracała bardzo ostrożnie na wąskiej drodze, ale w ostatniej chwili, gdy wykonała prawie cały skręt, za plecami usłyszała głośny huk.

Wysiadła, by zobaczyć, w co uderzyła. Niestety, tylne koło trafiło na spory głaz i doszło do wgniecenia felgi. Sama sobie z tym nie poradzi. Być może w pobliżu znajduje się jakieś gospodarstwo i ludzie, którzy będą skłonni pomóc.

Wyjęła z samochodu torebkę i zaczęła iść. Chociaż był dopiero wczesny poranek, na niebie już zbierały się ciemne chmury, przesłaniając szczyty gór. Zadrżała. Miała na sobie kurtkę, ale nie przeciwdeszczową.

Przeszła kilka kilometrów i poddała się. Ani śladu zabudowań gospodarskich. Gdy zawróciła, spadły pierwsze krople deszczu, a chwilę później lunęło jak z cebra. Przemoczona do nitki przyspieszyła, ale śliskie podłoże spowalniało jej marsz, tak że droga powrotna do samochodu zajęła jej dwa razy więcej czasu.

Drżąc z zimna, zamknęła się w samochodzie i włączyła ogrzewanie. Wygrzebała z torby komórkę, by zadzwonić do jakiegoś pobliskiego warsztatu z prośbą, żeby ktoś po nią przyjechał.

Dopiero wtedy zauważyła, że bateria się rozładowała. Trudno o lepszy finał koszmarnej nocy, westchnęła.

Mac nie mógł się uwolnić od przeczucia, że Bellę spotkało coś złego. Bez wątpienia praca z nim bardzo ją stresuje, ale i jemu nie jest łatwo. Jednak czuł, że niezależnie od tego gnębi ją coś jeszcze.

Wyszedł ze szpitala z przeświadczeniem, że nie spocznie, dopóki nie dowie się, co burzy spokój Belli, aczkolwiek wątpił, by to doceniła.

Sądząc po wczorajszym wieczorze, na pewno by wołała, by zostawił ją w spokoju.

Ruszył do centrum, gdzie zaparkował pod jej domem. Ściągnął brwi, nie widząc jej samochodu na parkingu. Zakładał, że ze szpitala Bella pojedzie prosto

do domu, ale być może zatrzymała się gdzieś na zakupy, więc postanowił zacząć.

Jednak godzinę później rad nierad dał za wygraną. Nie było sensu czekać dłużej, bo prawdopodobnie wyjechała się gdzieś dalej. Spróbuj później.

Pojechał do siebie i od razu położył się spać. Niestety sen nie przychodził, bo pomimo fizycznego zmęczenia jego umysł uporczywie się zastanawiał, co Belli psuje nastrój. Na pewno fakt zniknięcia Frei, ale też chyba coś bardziej osobistego.

Tylko co? Bardzo się starał znaleźć odpowiedź, ale nic sensownego nie przychodziło mu do głowy.

Sfrustrowany zrezygnował ze spania. Wstał, po czym z kawą przeszedł na pokład. Właśnie zaczęło padać, ale nawet tego nie zauważył.

Powiedział Belli coś przykrego? A może tylko się łudzi, że to akurat on się do tego przyczynił?

Westchnął. Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, co Bella o nim myśli. Niewykluczone, że powinien się cieszyć, że tamtą noc puściła w niepamięć, ale nie doświadczył uczucia ulgi, za to odezwało się coś zdecydowanie bardziej niepokojącego: uczucie, do którego nie miał prawa. Zaczął pragnąć, żeby Bella nigdy nie zapomniała tej pamiętnej nocy, bo i on jej nie zapomni, choć to szczyt egoizmu.

Szła przed siebie smagana strugami deszczu. Ulewa się skończyła, ale deszcz dalej padał. Podjęła decyzję, że dotrze do drogi głównej, żeby tam złapać okazję do miasta. Niestety, nie zdawała sobie sprawy, jak daleko się zapuściła. W tym tempie ma szansę znaleźć się na szosie przed północą!

Ledwie przyspieszyła zmobilizowana taką perspektywą, zatrzymało ją osuwisko. Ze zbocza na drogę zsunęły się masy błota i kamienie. Ostrożnie obchodząc przeszkodę, przystanęła, bo wydawało się jej, że słyszy wołanie. Zaczęła się rozglądać.

W pewnej chwili dostrzegła kobietę skuloną pod krzewami. Ślizgając się na błotnistej mazi, pospieszyła ku niej, a znalazłszy się bliżej, ze zdumieniem stwierdziła, że to Freya Watson.

- Freya! Co ty tu robisz?! - zawołała i przykucnęła obok dziewczyny.

- Skręciłam kostkę. - Freya otarła twarz ubłoconą ręką. Widać było, że płakała.

- Cii... - Bella otoczyła ją ramieniem. - Zajmiemy się tym, nie martw się. Pokaż tę kostkę.

Podciągnęła nogawkę jej dzinsów. Odwróciła głowę, by Freya nie zobaczyła jej miny na widok sinej i spuchniętej kostki.

- Możesz poruszać palcami? - Starła się ustalić, czy doszło do skręcenia, czy złamania.

Prawdę mówiąc, nie było to istotne, bo tak czy owak na pewno piekielnie dziewczynę bolało.

- Nie, nie mogę. Myśli pani, że to złamanie? - zapytała Freya drżącym głosem.

- Na to wygląda. - Bella ściągnęła szalik. - Spróbuję unieruchomić kostkę. Postaram się robić to delikatnie, ale może zaboлеć.

Nie zdejmując Frei ani buta, ani skarpetki, założyła prowizoryczny opatrunek usztywniający.

- To powinno trochę pomóc. Jak to się stało? A przede wszystkim, co ty tu robisz?

- Schowałam się przed facetem, który mnie podwoził. - Freya przygryzła wargę jak dzieciak, który wie, że coś przeszkrobał.

Bella westchnęła.

- Może lepiej zacznij od początku, ale najpierw jeszcze mi powiedz, czy masz przy sobie komórkę, żeby wezwać pogotowie górskie. W mojej wyczerpała się bateria.

- Nie mam komórki. Płacił za nią tata, ale jak urodziłam Avę, przestał, a mnie nie stać na telefon.

- Nie martw się. Coś wymyślimy - odparła Bella, zastanawiając się, jakim trzeba być człowiekiem, żeby tak potraktować własne dziecko.

Ona nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego swojemu dziecku. Znowu westchnęła. Mało prawdopodobne, by kiedykolwiek je miała.

- Opowiedz mi, co się stało, dobrze? - Woląla nie myśleć o swojej smutnej przyszłości. - Wiem, że wyszłaś z mieszkania, bo policja przywiozła Avę do szpitala. Mała jest zdrowa jak rybka - zapewniła pospiesznie, widząc przerażenie w oczach Frei. - Teraz jest w dobrych rękach. Ale dlaczego wyszłaś z domu?

- Bo nie mogłam jej uspokoić - wykrztusiła Freya. - Próbowałam wszystkiego. Nakarmiłam ją, przewinęłam, kołysałam, śpiewałam, a ona płakała i płakała. Wiem, że źle zrobiłam, tak ją zostawiając, ale naprawdę miałam dosyć tego wszystkiego.

- Wyobrażam sobie, jak może być trudno bez niczyjej pomocy - stwierdziła Bella ze współczuciem. - Z tego, co powiedziałaś, domyślam się, że twoi rodzice twardo obstają przy swoim.

- Tak. Nawet nie chcieli ze mną rozmawiać, jak zadzwoniłam. - Freya otarła łzy. - Byłam głupia, to prawda, ale przecież nikogo nie zabiłam.

Bella w duchu przyznała jej rację, ale to przemilczała. W jej opinii rodzice Frei postąpili haniebnie.

- Co się działo po tym, jak wyszłaś z domu?

- Wsiadłam do autobusu. Nie miałam pojęcia, dokąd jedzie, bo było mi to obojętne. Po prostu chciałam od tego uciec. Ale kiedy postanowiłam wrócić, okazało się, że minęła północ i autobusy już nie kursują. - Westchnęła. - Szłam piechotą. Po drodze zatrzymał się jakiś samochód i facet zaproponował, że mnie podwiezie.

- Wsiadłaś? - zapytała Bella z ciężkim sercem.

- Tak. Powiedział, że mnie podrzuci do domu, ale wywiózł mnie tutaj.

Znowu się rozplakała.

- Strasznie się bałam - ciągnęła po chwili. - Kiedy się zatrzymał, udało mi się

wyskoczyć z samochodu i schować w krzakach, dopóki nie odjechał. Była ciemna noc, a nie wiedziałam, gdzie jestem, więc postanowiłam przeczekać do rana. Schodziłam ze zbocza, ale się pośliznęłam i skręciłam kostkę. Gdyby pani wtedy nie szła, to nie wiem, co bym zrobiła – dodała płaczliwie.

– Ale jestem, więc już o tym nie myśl. – Uśmiechając się, Bella wstała. – Teraz musimy cię doprowadzić do szosy. Myślisz, że z moją pomocą dasz radę dojść? Może wolisz tu zostać i czekać, aż wrócę z pomocą?

– Niech mnie pani nie zostawia! – poprosiła Freya przerażona.

Oplatając ją ramieniem, Bella pomogła jej się podnieść. Zanosiło się na trudną wędrówkę, ale było to jedyne rozwiązanie. Nikt nie wiedział, gdzie się znajdują i nikt ich nie poszukiwał.

Na moment przyszło jej do głowy, że jej nieobecność mógł zauważyć Mac, ale szybko pożegnała się z tą myślą. Mac za nią nie zatęskni.

Dał jej to wyraźnie do zrozumienia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Denerwował się coraz bardziej. Dzwonił do Belli kilkanaście razy, ale nie odbierała. Mógłby to przypisać jej niechęci, ale w końcu się zorientował, że jej komórka została wyłączona.

Dziwne. Bella jest bardzo obowiązkowa. Jeżeli ma wyłączony telefon, to jak skontaktuje się z nią szpital w razie poważnego wypadku?

Wrócił pod jej dom. Mimo że na podjeździe w dalszym ciągu nie było jej samochodu, wcisnął guzik dzwonka do mieszkania. Nie wykluczał możliwości, że samochód się zepsuł, a Bella wróciła do domu innym środkiem transportu. Dzwonił natarczywie kilka razy, aż musiał zrezygnować.

Jeżeli tam jej nie ma, to gdzie się podziała?

Zastanawiał się. Wiedział, że Bella nie ma wielu przyjaciół w Dalverston. Wśród kolegów w szpitalu cieszyła się sporym szacunkiem, ale jej rezerwa nie sprzyjała nawiązywaniu przyjaźni. To wykluczało możliwość, że wpadła do kogoś na kawę i pogawędkę. Nie, wszystkie jej przyjaciółki zostały w Londynie. Czy to możliwe, żeby wybrała się do Londynu?

Bardzo mało prawdopodobne. Zadzwoił mimo to do kilku wspólnych znajomych, ale bez rezultatu. Nikt nie miał z nią kontaktu od kilku miesięcy. Zostało mu jedno źródło informacji, najmniej przyjemne.

Wybierając numer Tima, miał tak mieszane uczucia, że w pierwszej chwili zapomniał języka w gębie.

Przyjechał do Dalverston święcie przekonany, że to Bella odpowiada za rozpad związku przyjaciela. Ale już zmienił zdanie, więc było mu nader trudno zapytać Tima, czy się z nim kontaktowała.

Obwiniając ją, popełnił bardzo poważny błąd i do śmierci będzie miał to sobie za złe.

Spudłował po raz kolejny, bo Tim też nic nie wiedział. Mac jak najszybciej zakończył rozmowę, bo czuł, że straciłby panowanie nad sobą, gdyby Tim znowu zaczął oczerniać Bellę.

Mimo że nie znał szczegółów romansu Tima, wierzył Belli. Ta myśl obudziła w nim wyjątkowo nieżyczliwe emocje wobec dawnego przyjaciela. Tim go oszukał, i on chyba nigdy mu tego nie wybaczy.

Z zaciśniętymi wargami wsiadł na motor. Znajdzie Bellę, choćby miał jej szukać cały dzień!

Szły bardzo wolno, raz po raz się zatrzymując, by Freya odpoczęła. Spojrzawszy na zegarek, Bella westchnęła. Nie przeszły kilometra, a minęło południe.

Gdy przysiadły pod wielkim głazem, zaczęła się zastanawiać, co robić. Znowu się rozpadało, co dodatkowo je spowolni, bo grunt stawał się coraz bardziej niepewny, a byłoby bardzo źle, gdyby Freya ponownie upadła. Ponaglana niesprzy-

jającymi okolicznościami, Bella podjęła decyzję.

- Freya, posłuchaj, to nie ma większego sensu. Wiem, że nie chcesz zostać sama, ale muszę sprowadzić pomoc.

Gdy dziewczyna się rozplakała, owładnięta poczuciem winy pogładziła ją po ręce.

- Zostawię cię tutaj i sama pójdę do szosy. Na pewno ktoś będzie tamtędy przejeżdżał. Zatrzymam go i skorzystam z jego telefonu, żeby wezwać pogotowie. Kiedy otrzymają moje zgłoszenie, to w krótkim czasie nas stąd zabiorą.

- Wróci pani po mnie? - zapytała smętnie Freya i rozejrzała się zaleknie. - A jak nie będzie pani wiedziała, gdzie siedzę? Tutaj wszędzie jest tak samo.

- Powieszę swoją bluzkę.

Bella błyskawicznie zdjęła kurtkę, wyszukała solidną, obłamaną gałąź, rękawami przywiązała do niej bluzkę, po czym wetknęła ją między kamienie.

- To będzie znak, gdzie cię szukać. - Freya bez przekonania pokiwała głową, więc Bella dodała: - Będzie dobrze, obiecuję.

Wyruszyła pospiesznie, by nie uznać tego planu za niewykonalny. Gdyby została z Freyą, mogłyby tkwić w tym miejscu przez cały dzień. Jednak mimo że szła różnym krokiem, do szosy dotarła dopiero po godzinie.

Stając na skraju drogi, modliła się, by ktoś tamtędy przejeżdżał. Było jej zimno, mokro, była zmęczona i marzyła tylko o tym, by znaleźć się w domu, zrobić sobie gorącą kąpiel, a potem schować się we własnym łóżku.

Przez moment oczami duszy ujrzała Maca obok siebie. Zacisnęła powieki, żeby się uwolnić od tego obrazu. Maca w jej łóżku nie będzie ani dzisiaj, ani w najbliższej przyszłości!

Objechał całe miasto, ale nie trafił na żaden ślad Belli. Z westchnieniem zatrzymał się przed kawiarnią.

Może zastrzyk kofeiny przyspieszy jego procesy myślowe. Zamówił na wynos potrójne espresso, wsypał dwie torebki cukru dla wzmocnienia efektu, po czym wyszedł na zewnątrz.

Tuż za drzwiami zderzył się z Helen Robertson, stażystką. Skrzywiła się na widok jego kubka.

- Chyba potrzebujesz niezłego kopa, jeśli masz zamiar wypić taką siekierę - zauważyła.

- Mój mózg tego potrzebuje, żeby się zresetować - odparł, po czym jednym haustem wypił kawę.

- To musiała być szalona noc! - Helen się roześmiała. - Widziałam rano Bellę w supermarkecie. Wyglądała na wykończoną.

- Widziałaś Bellę?! - Chwycił ją za ramię. - Kiedy to było?

- Wcześniej rano - odrzekła Helen, nie kryjąc zaskoczenia. Spojrzała na towarzyszącego jej młodego mężczyznę. - Całą noc spędziliśmy z Davidem w klubie, a rano po drodze do domu wpadliśmy do supermarketu po coś na śniadanie. Widzieliśmy Bellę przy kasie, ale ona chyba nas nie zauważyła.

- Serdeczne dzięki. - Mac odruchowo przytulił Helen, po czym lekko się uśmiechnął. - Odchodzę od zmysłów, bo nie ma jej w domu i nie odbiera telefonu. Teraz przynajmniej wiem, gdzie była.

- Pewnie uzupełniała zapasy, sądząc po tym, jak miała wyładowany wózek.
- Możliwe.

Wskoczył na motocykl i pognął do supermarketu, modląc się, by jeszcze ją tam zastać. Westchnął. A jeżeli jej nie będzie w sklepie?

Na podstawie tak kruchych przesłanek nie można zgłosić jej zaginięcia i domagać się akcji poszukiwawczej. Nie istnieją żadne dowody, że coś jej się stało, żadne oprócz jego własnego złego przeczucia.

Mruknął zły. Urzędnikom nie da się tego wytłumaczyć. Uznaliby go za wariata.

Na pierwszy samochód czekała co najmniej pół godziny. Wyskoczyła na środek jezdni i zaczęła machać. W aucie siedziała para w podeszłym wieku. Bardzo się przestraszyli. Pochylając się, Bella miło się do nich uśmiechnęła.

- Dziękuję, że zechcieli państwo się zatrzymać. Czy mogłabym skorzystać z państwa telefonu, żeby wezwać pogotowie górskie? Zdarzył się wypadek... Młoda dziewczyna jest ranna i potrzebuje pomocy.

Mężczyzna bez chwili namysłu podał jej komórkę i, co więcej, dokładną lokalizację. Mieszkał w tych stronach i potrafił szczegółowo określić, gdzie się znajdują.

Podziękowała im i oddała telefon. Gdy zaproponowali, by na przyjazd ratowników zaczekała w ich samochodzie, przyjęła to z wdzięcznością. Nawet na krótko warto było schronić się przed deszczem i chłodem.

Kwadrans później zjechały się wszystkie służby, więc wkrótce Bella poprowadziła ratowników do miejsca, w którym czekała Freya. Na szczęście silny wiatr nie zwiął powieszanej na gałęzi bluzki, co znacznie ułatwiło znalezienie dziewczyny. Gdy ratownicy ułożyli ją na noszach, należało wrócić na szosę.

Bella była tak zmęczona, że ledwie za nimi nadążała. Na widok asfaltu odetchnęła z ulgą. Jeszcze tylko kilka minut i ten koszmar się skończy, pomyślała.

Ledwie trzymała się na nogach. Nagle za jednym z zaparkowanych pojazdów dostrzegła motocykl oraz stojącego przy nim mężczyznę. Serce zaczęło jej walić jak szalone.

Co tu robi Mac?!

To czysty przypadek zrządził, że tam się znalazł. Nie znalazłszy Belli w supermarkecie, kręcił się po okolicy, główkując, co dalej robić.

Chociaż zgłaszanie zaginięcia wydawało się zdecydowanie przedwcześnie, złe przeczucie z każdą minutą coraz głośniej dawało o sobie znać. Na widok pojazdów policji i służb ratunkowych na poboczu szosy mało nie umarł ze strachu. Po prostu czuł, że ma to związek z Bellą!

Zsiadł z motocykla i na miękkich nogach podszedł do jednego z funkcjonariuszy. Już miał go zapytać, czy zna nazwisko osoby poszkodowanej, kiedy usłyszał

wołanie. Odwróciwszy się, zobaczył zbliżającą się grupę osób.

W ustach mu zaschło, gdy zobaczył, że ratownicy niosą kogoś na noszach. Bella? Poważnie ranna? Czując nagły przyływ energii, biegiem rzucił się ku nim. Dopiero kilka kroków od noszy zorientował się, że to nie Bella, lecz Freya Watson.

Ogarnęły go mieszane uczucia: nie wiedział, czy to dobrze, czy może niedobrze. Gdzie jest Bella?

- Mac? Co ty tu robisz?

Gwałtownie się odwrócił.

Potrzebował całej sekundy, by się zorientować, że Bella stoi przed nim. I wówczas odezwał się w nim instynkt. Porwał ją w ramiona i przytulił tak mocno, jakby już nigdy nie miał jej wypuścić z objęć.

Może i jej nie wypuszczę, pomyślał. Może pójdę za głosem serca i nie pozwolę, żeby lęk przed odtrąceniem wszystko zaprzepaścił. Gdyby odważył się jej zaufać, uwierzyć w nich, otrzymałby wszystko, czego pragnie: Bellę.

Niewiele zapamiętała z tego, co działo się przez następną godzinę. Mimo że robiła wszystko, czego od niej oczekiwano, myślami była gdzie indziej.

Przez cały czas miała przed oczami wyraz malujący się na twarzy Maca i to, jak zachłannie ją tulił. Nie potrafiła tego zinterpretować. Zachowywał się, jakby mu na niej bardzo zależało, ale to mało prawdopodobne...

Może jednak?

To pytanie nie dawało jej spokoju, gdy wraz z Freyą jechały karetką do szpitala, gdzie niezwłocznie znalazły się na oddziale ratunkowym.

Wyjaśniła lekarzowi, co zaszło, a on natychmiast skierował Freyę na prześwietlenie, żeby mieć pewność, czy doszło do złamania, zanim wdroży odpowiednie leczenie.

Gdy zabrano Freyę, Bella niechętnie przystała, by i ją zbadano. Miała absolutną pewność, że nic jej nie jest, ale znała procedury obowiązujące na oddziałach ratunkowych, więc nie oponowała.

Oczywiście zgodnie z jej przewidywaniami lekarz orzekł, że jest w świetnym stanie, więc w końcu pozwolono jej opuścić szpital. Wtedy jednak pojawił się pewien problem.

Wyszędłszy z sali, ujrzała w poczekalni Maca. Nie miała pojęcia, jak się zachować. Czyżby poprawnie zinterpretowała reakcję Maca jako ulgę, ponieważ przyjaciel odnalazł się cały i zdrowy?

Czekał w napięciu, aż Bella opuści oddział ratunkowy. Czuł, że jego zachowanie obudziło jej podejrzania. Prawdę mówiąc, ta myśl przerażała i jego. Ale jeżeli ma zdobyć serce Belli, nie ma drogi odwrotu. Musi o nią walczyć. Na wszelkie sposoby!

- Powiedzieli, że w każdej chwili mogę jechać do domu.

Jej głos wyrwał go zamyślenia. Zerwał się z krzesła tak raptownie, że mało go

nie przewrócił.

- To znaczy, że wszystko jest w porządku? - Idiotyczne pytanie.

- Absolutnie wszystko - potwierdziła z uśmiechem, po czym ruszyła do wyjścia.

Poszedł za nią, ale przy drzwiach się zatrzymał, bo zauważył, że pada deszcz.

Uprzytomniwszy sobie, że przez kilka godzin zdążyła nieźle zmoknąć, uznał, że nie należy jej narażać na podróż powrotną na motorze.

- Zadzwońię po taksówkę - powiedział, wyjmując z kieszeni komórkę.

- Coś się popsło w twojej maszynie? - Spojrzała na niego tak, że odebrało mu dech.

- Hm... no nie - wykrztusił. - Pomyślałem, że nie masz ochoty zmoknąć jeszcze bardziej.

- To bez znaczenia. I tak jestem przemoczona do nitki, więc trochę deszczu więcej nie robi żadnej różnicy.

Gdy wzruszyła ramionami, mokra kurtka oblepiła jej pełne piersi, a pożądanie Maca wzięło górę nad wątpliwościami.

- Okej, jeśli jesteś pewna...

Nie czekał na odpowiedź. Zły na siebie, bez słowa ruszył w stronę motocykla. Zazwyczaj, żeby aż tak się podniecił, trzeba było dużo więcej niż jedno spojrzenie albo widok kobiecej piersi pod mokrą kurtką.

Z westchnieniem wyjął ze schowka zapasowy kask. Lepiej się nie oszukiwać: wystarczy jedno spojrzenie Belli, a robi dla niej wszystko.

Pomógł jej zapiąć kask, po czym wsiadł na motor, czekając, aż Bella usadowi się za nim. Gdy przylgnęła do jego pleców, zaczął prosić Boga, by pomógł mu panować nad libido. Po drodze żadnych postojów, przykazał sobie. Ani skręcania w odludne dróżki. Nie jesteś nastolatkiem, ale dorosłym facetem, który już dawno temu przestał ulegać takim pokusom.

Nic z tego, stary. Odwieszysz ją prosto do domu, zaprowadzisz pod same drzwi mieszkania, po czym wyjdiesz...

- Możemy pojechać na barcę? - usłyszał niespodziewanie.

Aż drgnął, kiedy pochyliwszy się ku niemu, powiedziała mu to prosto do ucha. Zadrżał, czując na szyi jej ciepły oddech. Heroicznym wysiłkiem powstrzymał się, by nie zrobić tego, co podpowiadał mu instynkt.

- Na pewno nie chcesz wracać do siebie? - zapytał na wszelki wypadek.

- Nie... Wolałabym znaleźć się na barce. Pod warunkiem że nie masz nic przeciwko temu...

W jej głosie było coś, co sprawiło, że dostał gęsiej skórki. Przytaknął, bojąc się, że głos mu się załame.

Wyjeżdżał ze szpitalnego parkingu, nieporadnie usiłując zapanować nad zamiętem, jaki zapanował w jego umyśle. Ale czy mogło być inaczej, skoro intuicja mu podpowiadała, że powodem, dla którego Bella chce jechać na barcę, jest chęć bycia z nim?

W miarę jak gnał znaną trasą, czuł, że rośnie w nim napięcie, wiedział, że

dzieje się z nim to coś, czego kiedyś tak starannie unikał.

Wcześniej nigdy sobie nie pozwolił się zakochać, wręcz kategorycznie odrzucił taką możliwość. Był świadkiem rozpaczy ojca, gdy rzuciła ich matka, i osiągnął sobie, że do końca życia nikogo nie pokocha. Do teraz, bo teraz w jego życiu zaistniała Bella.

Wstrząsające odkrycie. Czy można nie kochać kogoś, kogo tak bardzo się pragnie?

Zsiadając z motocykla, wzięła głęboki wdech.

Co jej strzeliło do głowy, by poprosić, żeby ją tu przywiózł? Oszalała? Z góry wiedziała, co się wydarzy. Po co miałyby udawać, że nie wie? Będą się kochali, bo pragną tego oboje. Jednak czy to dodatkowo nie skomplikuje sytuacji?

- Idziemy, żebyś jeszcze bardziej nie zmokła.

Położył jej dłoń na karku, lekko popychając w stronę barki. Już sam dotyk palców Maca podziałał na zmysły Belli jak porażenie prądem. Weszła na pokład. Otworzywszy drzwi, Mac podniósł na nią spojrzenie pełne niepewności, mimo że się uśmiechał. Czy on też czuje, że to ryzykowne? - pomyślała.

Była pewna, że Mac także jest niezdecydowany.

- Uważaj na schodach - ostrzegł ją. - Kiedy pada, są bardzo śliskie.

Ostrożnie zeszła do kabiny, czując, że denerwuje się coraz bardziej. Pod wpływem wątpliwości Maca, które pogłębiły jej rozterkę, nagle przyłapała się na tym, że żałuje decyzji o przyjeździe na barkę. Należało ze szpitala pojechać prosto do domu, wybrać rozsądne wyjście, a nie pakować się w tarapaty.

Jeżeli znowu pójdą do łóżka, tym trudniej będzie później postąpić przyzwoicie. Niezależnie od tego, co czuje do Maca, nie zmusi go, by się z nią związał. To nie byłoby w porządku. Macowi potrzebna jest kobieta, która jest wolna od tylu obaw, która rozumie swoje emocje i potrafi je uzewnętrznić. Ktoś taki jak ona jest mu do niczego niepotrzebny.

Przygnębiona tą myślą poczuła, że musi opuścić barkę, zanim do czegokolwiek dojdzie. Odwróciła się tak energicznie, że wpadła na Maca, który akurat schodził z ostatniego stopnia.

Na moment znieruchomieli, jakby i czas stanął w miejscu, ale sekundę później Mac porwał ją w objęcia.

- Nie masz pojęcia, jak się bałem, kiedy nie wiedziałem, gdzie cię szukać - wykrztusił wreszcie przez ściśnięte gardło.

Oniemiała, nie dowierzając, że jest w stanie obudzić w Macu tak silne emocje. Podniosła na niego wzrok, przeczuwając, co wyczyta w jej spojrzeniu. Ogromny szok, ogromne zdumienie i ogromną radość.

- Myślałam, że nikt nie zauważy braku mojej osoby - powiedziała zgodnie z własnym przeświadczeniem.

- Ale ja zauważyłem! - Gdy dotknął czołem jej czoła, zorientowała się, że Mac drży.

Po raz drugi doznała szoku.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że potrafi obudzić tak silne emocje w drugiej osobie. Zawsze tak bardzo brakowało jej wiary w siebie, że nabrała szczerego przekonania, że jest do tego niezdolna, ale być może cały czas się myliła.

Niewykluczone, że jej przejścia z Timem nie są miarą, według której powinna oceniać przyszłe związki. W jej głowie powstał jeszcze większy zamęt, ponieważ to odkrycie otwierało możliwości, które wcześniej uważała za nieosiągalne. Gdyby udało się jej przekonać do tego Maca, być może miałaby szansę na wspólne życie?

Gdy się pochylił, by ją pocałować, nie zawahała się. Odwzajemniła pocałunek, żeby pokazać, jak bardzo go pragnie. Mac zamruczał, a ona poczuła w sercu radość.

Stało się jasne, że jej pożąda. Wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

- Bella, chcę się z tobą kochać, ale pod warunkiem, że ty też tego chcesz.

- Chcę. - Podała mu rękę. - Tak, Mac, niczego bardziej nie pragnę.

Bez słowa pochylił się nad jej dłonią, by wycisnąć na niej pocałunek, ale nie było to konieczne, ponieważ wyraz jego twarzy mówił wszystko, co chciała usłyszeć.

Zadrżała, gdy położył się obok i ją objął. Jeszcze nikt tak na nią nie patrzył. W tej samej chwili postanowiła, że cokolwiek się wydarzy, zrobi wszystko, by nie narazić go na cierpienie. Kocha go tak bardzo... za bardzo, żeby ryzykować jego szczęście.

Chyba kocham go od dawien dawna, pomyślała, zamykając oczy, by dać się porwać namiętności. Po prostu dawniej bała się do tego przyznać.

Kochali się zachłannie, a każdy pocałunek, każda pieszczota dodatkowo podsycały żar wzajemnego pożądania. Mac niebywałym wysiłkiem woli powstrzymywał się, by w nią nie wejść, bo przedtem chciał dostarczyć jej doznań, które wstrząsną nią z taką samą siłą jak nim.

- Mac, proszę...

Jej błagalny ton przechylił szalę. Na tym etapie już nie miał szansy zapanować nad sobą, nawet gdyby bardzo się starał. Na szczęście nie musiał. Zgodnie wspięli się na szczyty rozkoszy, a nawet wyżej.

Wróciwszy na ziemię, oboje drżeli oszołomieni intensywnością tego, co przed chwilą się stało. Mac pojął, że po raz pierwszy przeżył aż taki orgazm oraz że bez Belli nigdy nie doświadczy tego ponownie.

Tylko Bella posiada moc wprawienia go w taką ekstazę, tylko ona potrafi dać mu poczucie całkowitej pełni. Tylko Bella, którą kocha.

Czuł ogromną potrzebę podzielenia się z nią tym, co czuje, ale coś go powstrzymywało: cień strachu przed opuszczeniem, który nękał go przez tyle lat. Mimo że miał sobie za złe to tchórzostwo, zdawał sobie sprawę, że najpierw musi zaakceptować własne emocje, a dopiero potem podjąć kolejny krok.

Odwrócił się do Belli z uśmiechem, spoglądając jej w oczy. Gdy odwzajemniła uśmiech, nie posiadał się z radości. Jeżeli to nie dowód, że coś do niego czuje, to co to jest?

- Skoro już panią wykorzystałem, pani doktor, to teraz panią nakarmię.

Nie wolno mu zbyt mocno przywiązywać się do tej cudownej myśli. Jeżeli jej na nim zależy, to fantastycznie. Ale musi nabrać stuprocentowej pewności, absolutnej, zanim posunie się dalej.

- Co powiesz na jajka na bekonie? Może być?

- Mm... pyszne. - Zatrzepotała rzęsami. - Domyślam się, że nie masz w zwyczaju podawać gościom śniadania do łóżka, ale jest mi tu tak dobrze i wygodnie, że nie mam ochoty się stąd ruszyć.

- Myślę, że mogę zrobić wyjątek. Ten jeden raz. - Westchnął przeciągle, wcielając się na moment w rolę męczennika. - Ale ostrzegam, że na dłuższą metę takich luksusów nie planuję.

- Ooo... zanosi się, że takie okazje się powtórzą? - rzuciła zalotnym tonem.

Spojrząwszy w jej roześmiane zielone oczy, pochylił się, by ją pocałować. Jego ciało zareagowało błyskawicznie, więc chwycił Bellę w tali i posadził na sobie.

- Tak sądzę. Posunę się nawet dalej i powiem, że jestem o tym święcie przekonany.

Gładząc ją po plecach, poczuł, jak zadrżała. Ogromnie mu zależało, by poczuła, jak silnie jej pożąda. Bardzo chciał rozwiać jej wątpliwości. Pocałował ją żarliwie. Nawet gdybym się z nią kochał dziesięć razy dziennie, pomyślał, to i tak nie miałbym dosyć.

Drugi raz był tak samo niesamowity jak pierwszy.

Mac niechętnie podniósł się z łóżka. Ale Bella była głodna, więc musiał ją nakarmić i zaspokoić wszystkie inne jej potrzeby. Przepełniony czułością ubierał się, po czym zabrał za przygotowanie posiłku.

Bella zniknęła w łazience. Uśmiechał się, nasłuchując szumu wody z prysznica. Przyzwyczailby się do życia na barce we dwoje. Bez najmniejszego trudu.

Odkrycie, że po raz pierwszy coś takiego przyszło mu do głowy, trochę nim wstrząsnęło. Miał wiele przyjaciółek, ale z żadną nie mieszkał pod jednym dachem. Wydawało mu się, że to o jeden krok za daleko.

Mimo to teraz nawet nie musiał się nad tym zastanawiać, bo czuł, że jego największym marzeniem jest zamieszkać z Bellą.

Pragnął bliskości wynikającej z bycia razem, pragnął się dowiedzieć, z czego Bella czerpie siłę do życia, co smakuje jej najbardziej i jakie ogląda programy w telewizji. W jego głowie powstał zamęt, bo gdyby zdecydował się pójść tą drogą, oznaczałoby to niewielki krok w stronę następnego etapu, ale czy jest gotowy?

Gotowy podjąć decydujące zobowiązanie, gotowy wziąć z Bellą ślub?

Skołowany żałował w głębi serca, że nie może zamknąć oczu i poczuć, że chce tego ponad wszelką wątpliwość. Niestety, jeszcze nie teraz.

Bo nadal go uwierał ostatni, uprzykrzony okrucieństwo lęku, a dopóki się od niego nie uwolni, nie może podjąć ostatecznej decyzji. Ciężko westchnął.

Boże, spraw, żebym zbyt długo nie zwlekał, bo mogę ją ostatecznie stracić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Chyba pęknę - rzekła Bella, odkładając sztucce.

Jakiś czas po tym, gdy Mac wyszedł z sypialni, smakowity zapach smażonego boczku wywabił ją do mesy.

Zjadła zdecydowanie za dużo, ale nie potrafiła się oprzeć, kiedy Mac postawił przed nią talerz. Posłała mu promienny uśmiech, zauroczona jego rozmiłowanym spojrzeniem. Odwzajemnił uśmiech. Czy to kolejny dowód tego, co do niej czuje?

- Chcesz mnie podstępnie utuczyć?

Lepiej nie czepiać się tej myśli. Owszem, kochali się, i tak, było nieziemsko, ale nie wolno brać niczego za pewnik.

- Bo na pewno ci się to uda, jeśli dalej będziesz mnie tak karmił.

- O ile dobrze pamiętam, utuczenie ci nie grozi.

Poczuła, że policzki jej płoną, gdy usłyszała aluzję do tego, jak wyglądała, gdy się kochali. Przygryzła wargę na wspomnienie atletycznie zbudowanego ciała Maca.

Dziwne, bo do tej pory żadne męskie ciało nie budziło w niej aż takiego pożądania. Nawet jako nastolatka nie poszła w ślady koleżanek, które nagminnie wieszały na ścianach swoich pokoi plakaty z pięknie umięśnionymi aktorami i sportowcami. Prezencja fizyczna po prostu nie robiła na niej większego wrażenia, ale wspomnienie mięśni oraz siły Maca przyprawiło ją o dreszcz.

Sięgnąwszy po kubek z kawą, pochyliła się nad nim, by Mac się nie domyślił, co jej chodzi po głowie. Kto to widział, żeby kobieta w jej wieku tak się czymś podniecała?!

- Bella...? - Zabrzmiało to tak ciepło, jakby jej dotknął.

Odstawiając kubek, czuła, że palce jej drżą. Mac rzucił jej pełne niepokoju spojrzenie, po czym nakrył jej dłoń.

- Skarbie, żałujesz, że to zrobiliśmy?

- Nie - odparła bez wahania.

Zdecydowanie nie miała najmniejszych wyrzutów sumienia, że znowu się kochali, chociaż nie wiedziała, co z tego wyniknie. Czy Mac oczekuje, że nadal będą przyjaciółmi, którzy od czasu do czasu idą do łóżka?

Łudziła się jednak, że nie, ale też sama nie była pewna, jak sobie wyobraża ten układ.

- To o co chodzi? - Uścisnął jej dłoń. - Powiedz, chcę wiedzieć, czym się martwisz.

- Nie martwię się. Nic mi nie jest.

Posłała mu promienny uśmiech, by się nie przyznać do targających nią wątpliwości. Czy chce być z nim na wieki wieków, czy tylko w najbliższej przyszłości?

Owszem, kocha go, tego była pewna. Ale „na zawsze” to bardzo długo. Czy to nie są oczekiwania na wyrost?

Nagle sytuacja okazała się dla niej zbyt skomplikowana. Wstała od stołu pod pretekstem zebrania talerzy po śniadaniu. Potrzebowała czasu na przemyślenia, na zastanowienie się, czego tak naprawdę chce...

Odwracając się do zlewu, kątem oka zauważyła, że Mac uważnie ją obserwuje. Pragnęła Maca, ale czy ma prawo go pragnąć, jeżeli brak jej pewności, czy sprosta jego potrzebom?

- Chyba wezmę prysznic - stwierdził, sięgając po kubki. Stawiając je na blacie obok zlewu, delikatnie musnął wargami kark Belli.

Poczuła dreszcze. Czy można tak reagując, zachować się rozsądnie i odpowiedzialnie?

- Bella...

W jego ustach zabrzmiało to jak pieszczota. Nie zaprotestowała, gdy ją objął.

Nie wiedziała wprawdzie, co ją czeka w przyszłości, za to wiedziała, czego chce w tej chwili. Pocałowała go, żeby zaczerpnąć od niego otuchy. Chyba można potraktować tę wzajemną fascynację jako dobry omen?

Kochali się jeszcze raz i po raz kolejny było to dla Maca coś, czego wcześniej nie doświadczył. Nie mógł wyjść z podziwu, jak bardzo się to różniło od jego wcześniejszych przygód.

Kiedy się kochali, angażowały się nie tylko wszystkie jego zmysły, ale i dusza. Miał wrażenie, że w ramionach Belli odnajduje siebie, że pod maską wizerunku, który przybiera dla otoczenia, odkrywa prawdziwego człowieka. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak wysokim murem odgradzał się od świata.

Przy Belli mógł być sobą. Tylko sobą. Ta odkrywczą myśl zmasała resztki strachu. Ujął twarz Belli w dłonie i spojrzał jej w oczy.

- Kocham cię, Bella. - Zawahał się, bo zabrakło mu słów. Mógł się tego spodziewać, bo powiedział to po raz pierwszy w życiu.

Żadnej innej kobiecie nie wyznał miłości, bo mijałby się z prawdą, ale teraz szczerze w to wierzył. Kochał Bellę całym sercem i każdym atomem swojego jestwa.

- Ja... - zająknęła się.

Dostrzegł w jej spojrzeniu całkiem zrozumiałe zdumienie. To doniosła chwila dla nich obojga. Roześmiał się cicho, po czym pocałował ją w czubek nosa.

- Wiem, kochanie, jestem tak samo oszołomiony jak ty. Myślę, że potrzebujemy kilku minut, żeby ochłonąć.

Poruszony spoglądał na zaskoczenie, a zarazem radość malujące się na jej twarzy.

Najwyraźniej jego wyznanie nie okazało się niemiłą niespodzianką, pomyślał z pewną satysfakcją.

Zamykając się w łazience, czuł, że rozpiera go radość. Dużo ryzykował, mówiąc Belli o swoim uczuciu, ale się opłaciło. To jasne, że i ona coś do niego czuje, więc teraz należałoby ją nakłonić, by przyznała, że odwzajemnia jego gorące uczucie, i od tej chwili będą mogli razem patrzeć w przyszłość.

Uśmiechnięty nabrał na dłoń żelu pod prysznic i zaczął się myć. Być może wy-

przedza fakty, ale zanosi się na to, że przed nim i Bellą świetlana przyszłość.

Razem!

Bella pozmywała naczynia po śniadaniu, wytarła je i wstawiła do szafki. Na barce panował idealny porządek, więc nie chciała zostawiać po sobie bałaganu.

Nie chciała, by Mac źle o niej pomyślał.

Usiadła na kanapie, czując, że kompletnie opadła z sił, chociaż wcześniej Mac twierdził, że na pewno jej to nie grozi. Powiedział, że ją kocha, ale czy to prawda?

Z drzeniem przypomniała sobie wyraz jego twarzy, gdy wyznawał jej miłość. Albo świetnie grał, albo mówił prawdę. Nagle nabrała pewności, co wybiera. Chce, żeby Mac stał się trwałą częścią jej przyszłości!

Przebywanie z nim dzień i noc byłoby spełnieniem jej najskrytszych marzeń. Zawsze by ją wspierał, zawsze stawiał na pierwszym miejscu.

Od pierwszego dnia znajomości podziwiała jego lojalność oraz niezłomne zasady. Chociaż na samym początku nie darzyła go ufnością z powodu różnic pochodzenia, to jednak zawsze wiedziała, że może na niego liczyć.

Dlatego też tak bardzo ją zabolalo, że obwiniał ją o rozpad małżeństwa. Oczekiwała, że zrozumie, dlaczego się rozwiodła, ale kiedy tak się nie stało, głęboko to przeżywała. Czy w końcu uznał, że to nie wyłącznie jej wina? Oby tak było.

Jeżeli mają razem iść w wymarzoną przez nią przyszłość, muszą się zdobyć na bezwarunkowe zaufanie.

To takie maleńkie zastrzeżenie, jak czarna kropka na białym czystym płótnie. Musi z nim poważnie porozmawiać, zanim posuną się dalej.

Czekając, aż Mac wyjdzie z łazienki, zaparzyła drugi dzbanek kawy, by ukoić nerwy.

Jeżeli Mac nie wierzy w jej niewinność, to może się to okazać początkiem końca.

- Mm... kawa... - westchnął, wychodząc z łazienki.

Objął ją w talii i dodał:

- Nie tylko jesteś piękna i ponętna, ale na dodatek potrafisz czytać w moich myślach. Nic dziwnego, że cię pokochałem. - Pocałował ją tak żarliwie, że aż się jej zakręciło w głowie.

Odwzajemniła pocałunek, czując, jak jej wątpliwości topnieją. Na pewno by jej nie pokochał, gdyby jej nie wierzył. Świadomość, że jego deklarowane uczucie jest szczere, wydała się jej najcudowniejsza na świecie.

Gdy uniósł głowę, poczuła, że teraz ona musi powiedzieć, co czuje. Kocha go, a skoro nawet jej najmniejsze wątpliwości zostały rozwiane, postanowiła to wyjaśnić.

- Mac, ja... - Nie było jej dane dokończyć, bo odezwała się jego komórka.

- Oczywiście - prychnął niezadowolony. - Dlaczego te cholerne komórki zawsze muszą dzwonić w najmniej odpowiednim momencie?

Gdy spojrział na wyświetlacz, zauważyła, jak jego rysy tężeją.

- Tak, Tim? - rzucił bezbarwnym tonem. - Tak, znalazłem ją... Oczywiście. Jest

tu ze mną.

Serce jej zamarło, gdy podał jej telefon. Dlaczego Mac nagle tak spochmurniał? Czyżby pomyślał, że ucieszy ją rozmowa z Timem po tym, co stało się przed chwilą?

Tonem szorstkim, niemal nieuprzejmym tłumaczyła Timowi, dlaczego się zgubiła. Bo wyjechawszy z parkingu pod supermarketem, gdzie robiła zakupy, skręciła w złą drogę, a potem zepsuł się jej samochód. Na dodatek rozładowała się bateria w komórce. I dlatego nikt nie wiedział, co się z nią dzieje.

Pragnąc tę rozmowę zakończyć jak najszybciej, nie wspomniała ani o Frei, ani o tym, co jeszcze się wydarzyło.

Spojrzała na Maca, który z ponurą miną stał przy zlewie. Z bólem serca pomyślała, że jest przekonany, że ta rozmowa sprawiła jej radość.

Wręcz przeciwnie. Ten rozdział jej życia jest definitywnie zamknięty, więc nigdy do Tima nie wróci. Zrozumiała, że musi to powiedzieć Timowi wprost. To dlatego się zgodziła, gdy zapytał, czy może się z nim spotkać. Nowe życie będzie niemożliwe, jeżeli grubą kreską nie oddzieli przeszłości.

- Tim chciał się dowiedzieć, czy nic mi się nie stało - powiedziała cicho, rozłączony się z byłym mężem.

Mac milczał, więc mówiła dalej, pragnąc także jemu przekazać jasny obraz.

- Zgodziłam się z nim spotkać.

- Słyszałem - odparł lodowatym tonem. - Zdaje się, że powinienem ci pogratulować. Odnoszę wrażenie, że w końcu doszłście do porozumienia. Życzę wam szczęścia.

- Mac, nie, to nie tak!

- Nie tłumacz się. To oczywiste, że Tim nadal cię kocha, bo zaproponował spotkanie, żebyście poważnie porozmawiali. Najwyraźniej też go kochasz, skoro po tym wszystkim, co zaszło, się zgodziłaś.

Lekceważąco wzruszył ramionami, a jej serce ścisnęło się boleśnie.

- Cieszę się, że mogłem chociaż trochę być użyteczny. Widzę, że seks ze mną pomógł ci zrozumieć, czego oczekujesz od życia, a na pewno nie jest to przygoda ze mną.

Nie dowierzała własnym uszom. Okej, rozumiała każde słowo. Jednak nie mogła pojąć, dlaczego Mac jest przekonany, że spała z nim, by się upewnić, czy chce wrócić do Tima.

Jeżeli ją kocha, jak twierdzi, to powinien mieć świadomość, że jest niezdolna do takiego postępowania.

Poczuła, że to ją przerasta, że nie może stać beczynnym i wysłuchiwać oskarżeń o tak haniebny postępek. Chwyliła torebkę, wyminęła Maca i wybiegła na pokład. Słyszała, jak ją wołał, ale się nie zatrzymała.

Po co? Powiedział wszystko, co miał do powiedzenia i dał jasny dowód, co czuje.

Dobrze, może mu się wydawało, że ją kocha, ale to nie była prawda. Nie mogło to być prawdą, bo serce mu nie odpowiedziało, że ona nigdy nie wróci do

Tima.

Po raz kolejny odezwało się w niej przeświadczenie, że to jej wina. Gdyby okazała Macowi, co czuje naprawdę, gdyby go przekonała, że pragnie tylko jego, wyznała mu miłość choćby jeden raz, być może sprawy przybrałyby inny obrót.

Biegła ścieżką holowniczą zapłakana, zrozpaczona nagłą utratą tego czegoś, co udało się jej zatrzymać jedynie na krótką chwilę. To było bardziej bolesne niż rozpad związku z Timem, ale należało się tego spodziewać. Teraz, kiedy oddała komuś całe serce, zdeptano je i odrzucono. Chyba po raz pierwszy ból odrzucenia okazał się aż tak dojmujący.

Gdy Bella zniknęła, Mac opadł na kanapę. Czuł, że powinien za nią pobiec, ale w tej chwili nie był w stanie się ruszyć. Bella zamierza wrócić do Tima.

Czy to prawda? Jeżeli nie, to dlaczego zgodziła się z nim spotkać?

W głowie miał kompletny zamęt. Zdał sobie sprawę, że musi poznać odpowiedź na to pytanie, bo inaczej oszaleje. Zerwał się z kanapy. Na pokładzie Belli nie było, więc ruszył biegiem wzdłuż rzeki w nadziei, że ją dogoni, zanim dotrze do drogi. Niestety. Z bijącym sercem zastanawiał się, dokąd mogła się udać.

Widok autobusu znikającego za zakrętem dostarczył mu odpowiedzi przynajmniej na to pytanie.

Żeby wyjaśnić pozostałe, będzie musiał porozmawiać z Bellą. Tylko ona zna prawdę.

Skierował się do miejsca, gdzie zostawił motocykl. Włączył silnik i ruszył, czując, że żołądek ściska mu strach przed odrzuceniem. Musi poznać odpowiedzi, więc nie pozostaje mu nic innego, jak modlić się, by wystarczyło mu sił je usłyszeć.

- Oscar Starling, lat cztery, czeka w kabinie trzeciej. Matka podejrzewa, że napił się jakiegoś detergentu. Kto go weźmie? Ty czy Mac?

- Ja.

Bella niemal wyrwała kartę pacjenta z ręki zaskoczonych Trish, po czym pośpiesznie się odwróciła, nie mając ochoty tłumaczyć się, dlaczego tak bardzo chce się zająć małym pacjentem.

Od samego rana Mac usiłował znaleźć się z nią sam na sam, ale nie miała zamiaru z nim rozmawiać.

Z tego samego powodu nie otworzyła mu drzwi, gdy pojawił się poprzedniego dnia pod jej domem po tym, gdy uciekła z barki.

O czym tu rozmawiać? O tym, że nie ma zamiaru pogodzić się z Timem? Dlaczego Mac miałby jej uwierzyć, skoro ona nie potrafi okazywać uczuć?

Odciągnęła zasłonkę. Wolą skupić się na potrzebach pacjenta niż na własnych problemach.

Na leżance siedział chłopczyk, który powitał ją promiennym uśmiechem.

- Mam nowy traktor - poinformował ją poważnym tonem, pokazując jasnozieloną zabawkę.

- Śliczny. - Wzięła od niego traktor, by przejechać nim po leżance, wydając stosowne odgłosy. Zwróciła chłopcu zabawkę. - Jestem lekarzem, doktor English - przedstawiła się matce. - Słyszałam, że Oscar napił się detergentu?

- Tak. - Pani Sterling westchnęła. - Bawił się w kuchni traktorkiem. Normalnie szafka ze środkami czystości nigdy go nie interesowała, ale dziś to się zmieniło. Poszłam na chwilę na górę, a kiedy wróciłam, zastałam na podłodze otwarte pudełko z kapsułkami. Jedna z nich była otwarta. Ich zawartość jest jaskrawoniebieska. Zobaczyłam, że Oscar ma niebieskie wargi.

- Rozumiem.

Bella pokiwała głową, a następnie zwróciła się do malca.

- Dużo połknąłeś tego niebieskiego płynu?

Oscar pokręcił głową.

- Nie, bo dziwnie smakował. - Przejechał traktorem po leżance, po czym uśmiechnął się do Belli. - Wyplułem na podłogę.

- Bardzo mądrze - pochwaliła chłopca.

Pogładziła go po głowie. Takie mądre i radosne dziecko to bezcenny skarb, pomyślała.

Westchnęła, przypominając sobie o swojej sytuacji. Nie ma szansy na własne dziecko, bo zniechęca każdego poznanego mężczyznę.

Żeby o tym nie myśleć, zapytała matkę, czy może przyniosła ze sobą taką kapsułkę.

- Przyniosłam całe opakowanie. - Kobieta podała jej pudełko i skrzywiła się. - W jakimś programie telewizyjnym przypominano rodzicom, żeby zabierali z sobą opakowanie, jeżeli dziecko połknie coś, co nie jest do jedzenia. Pamiętam, jak pomyślałam wtedy, że coś takiego nie może przytrafić się Oscarowi, bo bardzo uważam. - Wzruszyła ramionami. - Ale co z tego?

- Proszę się nie obwiniać - powiedziała Bella wyrozumiałym tonem. - Nawet najbardziej pedantyczny rodzic nie jest w stanie przewidzieć, co jego dzieci zmagstrują. Dobrze, skontaktuję się z krajowym centrum toksykologicznym i poproszę o poradę. Zobaczymy, co nam powiedzą, ale wydaje mi się, że nie ma powodu do zmartwienia. Oscar zeznał, że tego nie pił. - Wyszła do telefonu.

Centrum toksykologiczne dysponuje listą środków chemicznych stosowanych w gospodarstwie domowym oraz udziela porad na temat leczenia zatruc.

Na szczęście kapsułki pani Starling nie należały do bardzo toksycznych, a ponieważ Oscar wypluł niesmaczną ciecz, ustalono, że nic mu nie grozi.

Bella przekazała matce dobrą nowinę, a następnie podała Oscarowi duży kubek wody. Uśmiechnęła się czule, gdy bez wykrętów wypił wszystko.

- Jesteś bardzo grzecznym chłopcem - pochwaliła go. - Ale jak wrócisz do domu, mama da ci drugi kubek wody. Wypijesz ją?

Oscar kiwnął głową, bardziej zainteresowany traktorem niż całą tą sytuacją. Śmiejąc się, pomogła mu zeskoczyć z leżanki.

- Chodź ze mną. Poszukamy nalepki dla grzecznych pacjentów.

Trzymając ją ufnie za rękę, wyszedł z sali. W jednej z szuflad biurka w recep-

cji trzymali całą kolekcję nalepek. Bella wyszperała nalepkę z traktorem, a następnie przykleiła ją chłopcu do koszulki.

- Proszę bardzo. Tu jest napisane: „Jestem wspaniałym pacjentem”, bo to prawda.

Z uśmiechem patrzyła, jak maluch dumnie wypina pierś, demonstrując mamie zasłużoną odznakę. Doradziła jej, żeby w razie gdyby coś ją zaniepokoiło. wróciła z synkiem do szpitala, po czym usiadła przy biurku, żeby wypełnić kartę pacjenta.

Zbliżała się pora lunchu, więc postanowiła przejść się do bufetu, by coś zjeść. Rano zmusiła się jedynie do wypicia kawy, a to zdecydowanie za mało. Jeżeli ma uczciwie wykonywać pracę, musi o siebie zadbać.

Przecież skoro się nie zanosz, by kiedykolwiek miała założyć rodzinę, będzie zmuszona skoncentrować się na swoim zawodzie.

Marny to substytut, bo mimo że kochała tę pracę, powinna zdobyć się na realizm. Tak, ma marzenia i chyba trudno jej się z nimi rozstać, zwłaszcza z marzeniami o Macu i wspólnej świetlanej przyszłości, ale im dłużej będzie się ich kurczowo trzymać, tym bardziej będzie to bolało. Dostali z Makiem szansę, ale nic z tego nie wyszło, więc im prędzej to zaakceptuje, tym lepiej.

Gdy nastawała pora lunchu, Mac nie był w stanie tłumić frustracji. Bella unikała go jak ognia. Kilkakrotnie zasadał się, by z nią porozmawiać, ale za każdym razem udawało się jej wymknąć.

Groziło, że lada chwila reszta zespołu się zorientuje, że coś jest nie tak. Fatalnie. Ale to nie on doprowadził do takiej sytuacji, lecz Bella.

A jeżeli zaczną się plotki na ich temat, będzie mogła mieć pretensje wyłącznie do siebie.

Skrzywił się, czując, że jest niesprawiedliwy. Wszystko zaczęło się od jego oskarżeń.

Miał za sobą bezsenność. Upłynęła mu na roztrząsaniu tego, co się stało. O świcie doszedł do wniosku, że posądzał ją niesłusznie. Bella nigdy by się do czegoś takiego nie posunęła, po prostu nie leży to w jej charakterze. To on pozwolił lękom wypaczyć swój osąd, więc musi ją przeprosić.

Ale pytanie, czy te przeprosiny zostaną przyjęte? To bardzo wątpliwe, sądząc po jej zachowaniu tego przedpołudnia.

Z ciężkim sercem pożegnał pacjenta, po czym ruszył do stanowiska pielęgniarzek. Przystanął, ujrawszy Bellę przy komputerze. W pobliżu nie było nikogo, więc może był to ten długo wyczekiwany moment.

Przerażała go myśl, że straci Bellę, jeżeli zdecyduje się wrócić do Tima, ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby rozstali się w gniewie. Za wszelką cenę musi ją przeprosić.

Ledwie zrobił kilka kroków, gdy rozbrzmiał sygnał telefonu alarmowego. Mac przystanął zdezorientowany.

Z jednej strony nie chciał słyszeć alarmu, by spokojnie porozmawiać z Bellą,

z drugiej sumienie nakazywało mu zareagować na wezwanie.

Zwyciężyło poczucie obowiązku. Podniósł słuchawkę, by z uwagą wysłuchać dyspozytora. Na przejeździe kolejowym pod miastem doszło do wypadku.

Pociąg zderzył się z samochodem osobowym, który zablokował torowisko. Byli poszkodowani, w tym kilkoro dzieci. Mac potwierdził, że natychmiast wyruszy tam zespół ratowniczy, odłożył słuchawkę, a następnie przycisnął guzik alarmowy, żeby postawić na nogi całą personel.

Gdy wszyscy zebrali się przy stanowisku pielęgniarek, wyjaśnił, co się stało i co mają robić.

- Bella, Laura oraz ja pojedziemy do wypadku, ponieważ wszyscy troje przeszliśmy specjalistyczne szkolenie. A wy, Helen, Trish i Bailey w pełnej gotowości czekacie tutaj.

Zwrócił się do Janet.

- Zadzwoń do Adama i poproś, żeby tu zaszedł. - Chodziło o Adama Danversa, konsultanta. - Rano miał zebranie w sprawie budżetu, ale chyba już się skończyło, więc nie powinno być problemów.

Rozdzieliwszy zadania, ruszył do magazynu, gdzie przechowywano cały sprzęt. Przebrali się w kombinezony ochronne i każdy wziął plecak ze wszystkim, czego mogli potrzebować na miejscu wypadku, od opatrunków po sprzęt specjalistyczny. Nie wiedzieli, co zastaną, więc musieli być doskonale przygotowani.

Przed budynkiem czekała na nich karetka. Sadowiąc się w środku, Bella nawet nie spojrzała na Maca, za to zaprosiła Laurę, by usiadła obok niej.

Z zaciśniętymi zębami Mac zajął miejsce w fotelu pasażera. Przepadła szansa na wyjaśnienie sobie pewnych spraw, druga taka okazja się mu nie trafi.

Może powinien skrócić kontrakt ze szpitalem w Dalverston i zgłosić się na kolejną misję? Zamierzał zatrzymać się w Anglii trochę dłużej, ale tak byłoby lepiej, jeżeli Bella i Tim się pogodzą.

Spotkanie Belli dzień w dzień ze świadomością, że nie kocha jego, ale innego mężczyznę, byłoby nie do zniesienia. Prawdę mówiąc, nie był pewien, czy w ogóle by sobie z tym poradził.

Zamknął oczy, gdy włączywszy syrenę, kierowca ruszył z piskiem opon.

Korzystając z hałasu, Mac usilnie starał się nie myśleć o czekającej go szarej i samotnej przyszłości. Bez Belli życie jawiło mu się pozbawione sensu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie był to pierwszy duży wypadek w karierze Belli, ale chyba najpoważniejszy. Pociąg był ekspresem i wiele wagonów wypadło z szyn.

Na miejscu kilka zespołów ratowników oraz strażaków przeszukiwało wrak w poszukiwaniu rannych pasażerów. Gdy szpitalny ambulans dojechał na miejsce zdarzenia, nieopodal torowiska zebrało się ponad sto osób.

Taka masa potrzebujących pomocy medycznej mogłaby się wydać przytłaczająca, ale Mac bez chwili wahania wziął się do pracy.

- Musimy się dowiedzieć, gdzie są dzieci - zdecydował. - Pomijanie dorosłych można uznać za bezduszne, ale nimi mogą się zająć inni. My musimy się skoncentrować przede wszystkim na dzieciach.

Bella przytaknęła, w obliczu jego opanowania czując, jak maleje jej początkowy strach.

- Co mamy robić? - zapytała, w duchu uradowana, gdy się do niej uśmiechnął.

Stłumiła radość, świadoma, jak łatwo byłoby uznać, że to coś znaczy. Mac ponad wszelką wątpliwość pokazał, że jej nie kocha, więc nie wolno jej o tym zapominać.

- Zasięgnę języka u policjanta nadzorującego sytuację. Dyspozytor mówił o dwójce poważnie rannych dzieci, ale może być ich więcej. Na początek zajmijmy się tym dwojgiem.

- Okej. Pójdziemy z Laurą do tamtej grupki - powiedziała rzeczowym tonem, kierując myśli ku poszkodowanym.

Nie ma sensu rozpamiętywać, jak bardzo go kocha, skoro to niczego nie zmieni. Macowi mogło się tylko wydawać, że darzy ją uczuciem, ale jego wczorajsza reakcja jasno pokazała, że mija się z prawdą. Gdyby ją kochał, jak twierdził, wiedziałby, że ona nigdy nie wróci do Tima!

Z ciężkim sercem podążała za Laurą w stronę nastolatków siedzących na nasypie.

Trzej chłopcy i dwie dziewczynki ewidentnie byli w szoku. Jeden z chłopców miał na czole głęboką ranę, więc Bella ją oczyściła i założyła plastry typu steri-strips, żeby brzegi się nie rozeszły. Chłopaka należało przewieźć do szpitala na prześwietlenie, by sprawdzić, czy nie doznał urazu głowy. Jego koledzy i koleżanki uskarżali się na niewielkie skaleczenia oraz siniaki, więc poleciła im czekać, aż ktoś ich poinformuje, że mogą wracać do domu. Wszyscy mieli telefony komórkowe, zatem się domyśliła, że wkrótce stawią się ich rodzice.

Konsekwencje tego, czego stali się świadkami, były nie do przewidzenia. Część z nich szybko o tym zapomni, ale na innych takich wypadek może wyrzeć niezatarte piętno. Wszystko zależy od osobowości.

Przykładem może być ona sama. Przez całe życie odcinała się od ludzi, a kiedy w końcu ujawniła swoje emocje, przewrotnym zrzędzeniem losu spotkało ją od-

rzucenie. Otrzeźwiająca myśl, ale na szczęście nie miała czasu się nią zająć, ponieważ podszedł do niej Mac i odciągnął na stronę.

- Dowiedziałem się, że te poważnie ranne dzieciaki w dalszym ciągu przebywają w pociągu - poinformował ją po chwili. - Zespół ratowników, który na nie trafił, uznał, że przenoszenie ich byłoby zbyt ryzykowne.

- Znosi się na problemy - zauważyła z ciężkim sercem. - Wiesz, który to wagon?

- Ktoś nas tam zaprowadzi. - Spojrzał na nią badawczo. - Bella, podejmiesz się tego? Wiem, że takie sytuacje bywają skrajnie trudne, więc szczerze powiedz, jeżeli to jest ponad twoje siły.

- Spokojnie, dam radę - zachnęła się, postanawiając w duchu, że nie okaże swoich nowo poznanych emocji.

Mac jej nie kocha. Jeżeli będzie to sobie powtarzać odpowiednio często, może uda się jej w to uwierzyć i przestanie za dużo sobie wyobrażać po każdym jego słowie.

- W porządku.

Wzruszył ramionami, ale zauważyła, że poczuł się dotknięty, więc ugryzła się w język, by już nic więcej nie powiedzieć. Mac nie potrzebuje jej zapewnień. Nie potrzebuje od niej niczego.

Ta myśl nie dawała jej spokoju, gdy za strażakiem szli wzdłuż wykolejonego pociągu.

Ciężko westchnęła, gdy dotarli do dwóch pierwszych wagonów za lokomotywą. Leżały na boku, wyglądając jak sterta pogiętego złomu. Wydawało się prawie niemożliwe, by ocalał tam choćby jeden pasażer.

- Zalecam największą ostrożność - ostrzegł ich strażak. - Tam jest masa porwanego metalu i potłuczonego szkła. W miarę naszych możliwości staraliśmy się te wagony ustabilizować, żeby jeszcze bardziej nie osunęły się z nasypu, mimo to, jeśli każemy wam wychodzić, to bez gadania wychodźcie. Jeden dzieciak jest w pierwszym wagonie, drugi w drugim, ale żeby się do nich dostać, musicie wejść tędy. Przy każdym z nich czuwa jeden z naszych chłopców.

Bella przytaknęła, po czym nieudolnie spróbowała wdrapać się do wraku.

Czekała ich długa i trudna wspinaczka, bo po drodze było zaledwie kilka punktów zaczepienia, na których można było oprzeć stopę.

- Zaczekaj, jeśli postawisz stopę na moich dłoniach, to cię podsadzę. - Mac splótł dłonie.

Po chwili wahania uznała, że mimo wszystko musi skorzystać z jego pomocy. Podniósł ją na tyle wysoko, że dosięgła do wyciągniętej ręki strażaka, który ją podciągnął jeszcze wyżej.

Odczekali, aż dołączy do nich Mac, po czym we dwoje ruszyli za strażakiem. Dziwnie było przemieszczać się, idąc po ścianie wagonu i potykając o stoliki i fotele powyrywane z uchwyty w podłodze. Odetchnęła z ulgą, gdy dotarli do pierwszej uszkodzonej, mniej więcej dziesięcioletniej dziewczynki.

- Zostań z nią, a ja pójdę dalej do tego chłopaka - powiedział Mac z pociemnia-

łym wzrokiem, gdy się zatrzymali. – Bella, bądź ostrożna. Uważajna siebie, bo w takim otoczeniu nietrudno zrobić sobie krzywdę.

Tylko kiwnęła głową, bo zaschło jej w gardle.

Przyklękła obok dziecka, żeby ocenić jego stan. Badała dziewczynkę skupiona na każdym swoim ruchu. Byłoby błędem doszukiwać się ukrytego znaczenia w spojrzeniu Maca, ostrzegła sama siebie. Serce waliło jej jak szalone, bo mimo chęci nie mogła przestać o tym myśleć.

Pomimo tego, co się wydarzyło, z całego serca pragnęła, by Mac się nią przejmował...

Westchnęła. Mimo wszystko należy spojrzeć prawdzie w oczy. Chciałaby, by spoglądając na nią, Mac doświadczał przeróżnych uczuć, a przede wszystkim miłości do niej.

Mac robił, co w jego mocy, ale obrażenia chłopca były zbyt rozległe. Zmarł na jego oczach, więc nie pozostawało mu nic więcej, jak powiadomić rodziców.

Oni też ucierpieli w tej katastrofie, ale już przetransportowano ich do szpitala.

Z bólem serca wycofywał się z pociągu. Przekazywanie złych wiadomości rodzinie zawsze jest trudne, zwłaszcza gdy chodziło o dziecko. Nie wyobrażał sobie, jak można sobie z tym poradzić. Gdyby miał dziecko, kochałby je całym swoim jestestwem, bezgranicznie.

Przejmująca myśl w takich okolicznościach. Jediną kobietą, z którą chciałby mieć dziecko, jest Bella, ale to marzenie nie ma szansy się ziścić.

Zatrzymując się obok Belli, nie był w stanie ukryć smutku. Gdy podniosła na niego wzrok, musiał ugryźć się w język, by powstrzymać słowa, które cisnęły mu się na usta. Nie wolno wywierać na niej żadnej presji, wpędzać w poczucie winy dlatego, że kocha Tima, a nie jego.

Człowiek nie decyduje, kogo obdarzy miłością, chociaż on, gdyby mógł, i tak wybrałby Bellę. Od chwili kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, wiedział, że to kobieta jego życia.

Jakimś cudem udało mu się zapanować nad emocjami.

– Kończysz? – zapytał.

– Tak. Jest stabilna i przygotowana do transportu. Jak ten drugi dzieciak?

Potrząsnął głową, czując, że łzy napływają mu do oczu. Miał wrażenie, że pod naporem emocji lada moment się załamie.

– Nie przeżył – odparł ledwie słyszalnym szeptem.

– Boże... Taka strata...

Dotknęła jego dłoni, ledwie ją musnęła, ale ten ułamek sekundy wystarczył, by poczuł, jakby ktoś go przypalał rozpalonym żelazem.

Odwrócił się przerażony, że zrobi coś głupiego. Nie wolno mu prosić, by z nim została, nie wolno do niczego zmuszać. Ona musi go pragnąć tak samo, jak on jej pragnie. Inaczej nie ma sensu. Skończyłoby się na tym, że i tak by go porzuciła. Koszmarna myśl...

Ale czy mogłoby być jeszcze gorzej niż jest teraz? Czy można pograć się

w jeszcze większej rozpaczy niż ta obecna, kiedy wie, że ją stracił?

Opuścił wrak pociągu z ogromnym zamętem w głowie. Zamierzał odszukać prowadzącego akcję, żeby go powiadomić o zgonie chłopca. Ale gdy uszedł ledwie kilka kroków, usłyszał za plecami krzyk.

Błyskawicznie się odwrócił. Serce mu zamarło, gdy zauważył, że zniszczone wagony zaczynają powoli zsuwać się z nasypu. Rozległ się przeraźliwy zgrzyt żelastwa i odgłos tłuczonego szkła, po czym nagle nastąpiła kompletna cisza.

Znieruchomiał, jakby wrósł w ziemię. Bella została uwięziona w tej masie żelastwa i szkła!

Właśnie podnosiła się z klęczek, gdy jej uszu dobiegł czyjś krzyk, a sekundę później poczuła, że wagon drgnął i kołysząc się oraz podskakując, coraz szybciej zsuwa się z nasypu. Instynktownie uczepiła się nogi najbliższego stołu. Posypały się na nią kawałki szkła i metalu. Jęknęła, gdy kawałek stali wbił się jej w kark.

Czuła, jak ciepła lepka krew spływa z rany na plecy, ale nie dotknęła tego miejsca, bojąc się stracić punkt zaczepienia.

Na szczęście mała Katie była unieruchomiona między dwoma fotelami wyrwanymi z podłogi. Mimo to w jej oczach Bella wyczytała strach.

- Skarbie, nie bój się - zareagowała bezwiednie. - Wagon trochę się obsunął, ale zaraz się zatrzyma.

Ujęła dłoń dziewczynki, modląc się w duchu, by jej optymizm nie okazał się na wyrost. Na tym odcinku nasyp był bardzo stromy i schodził prosto do rzeki. Wolała sobie nie wyobrażać, co by się stało, gdyby wagon się stoczył prosto w jej nurt. W pewnej chwili wrak zakołysał się mocniej. I zatrzymał. Odetchnęła z ulgą.

Powoli się wyprostowała, ale wagon znowu lekko drgnął. Przez okno dostrzegła wątłe pnie drzew, na których się oparł. Nawet dla niej było oczywiste, że długo ciężaru dwóch wagonów nie utrzymają.

- Musimy was stąd wydostać.

Zjawił się strażak, który wcześniej wprowadził ich do wraku. Z ponurą miną zerknął za okno.

- Na tych drzewach wagon długo nie poleży, więc musimy was jak najszybciej wyprowadzić na zewnątrz.

- Rozumiem - odrzekła opanowanym tonem, żeby nie przestraszyć Katie.

Pochyliła się, by sprawdzić, czy unieruchomienie miednicy oraz ud, które jej założyła, jest dobrze zamocowane. Było to istotne, ponieważ dziewczynka doznała pęknięcia miednicy oraz złamania obu kości udowych. Upewniła się, że wszystko jest jak należy.

- Dobra, nic więcej tu nie zrobię. Wynosimy ją.

Strażacy uwolnili dziewczynkę spomiędzy foteli, po czym ostrożnie przełożyli na nosze. Podawali je sobie z rąk do rąk, przenosząc je nad przeszkodami.

Bella podążała za nimi z zaciśniętymi zębami z powodu bolesnej rany na karku. Na szczęście przestała krwawić, ale bez wątpienia wymagała kilku szwów.

W końcu dotarli do wyjścia.

- Ty wychodzisz pierwsza - zwrócił się do niej dowódca strażaków. - W ten sposób w razie czego będziesz od razu mogła jej pomóc.

Zniżył głos.

- Nie będzie łatwo jej stąd wynieść - dodał - więc bądź przygotowana.

Przytaknęła, świadoma, jak trudny czeka ich manewr. Nie tylko będą musieli wysoko unieść nosze, żeby dosięgnąć wyjścia, ale też ustawić je pod pewnym kątem, by zmieściły się w drzwiach. Nie pozostawało jej nic innego, jak modlić się, żeby środek przeciwbólowy zaaplikowany Katie nie okazał się za słaby.

W innych okolicznościach kazałaby im poczekać, aż powtórzy dawkę, ale tym razem taka opcja nie wchodziła w rachubę. Wagon w każdej chwili mógł zacząć znowu się zsuwać, co mogłoby mieć potworne konsekwencje.

Jeden ze strażaków pomógł jej dostać się do wyjścia. Wychynawszy z wraku, wstrzymała oddech, bo na zewnątrz czekał Mac, by jej pomóc.

Mocno chwycił ją za rękę, a w jego spojrzeniu malowała się ogromna ulga.

- Nic ci się nie stało? - zapytał, nie kryjąc z troską.

- Nnie... chyba nie.

- Dzięki Bogu.

Zacisnął rękę, po czym opuścił ją niżej, gdzie przejął ją inny członek zastępu straży pożarnej, który ostatecznie postawił ją na ziemi. W kilka sekund znalazła się na nasypie. Przysiadła na trawie, bo zakręciło się jej w głowie. Prawdopodobnie do stresu wywołanego wydarzeniami poprzedniego dnia dołączył krwotok z rany, powodując zawroty głowy.

Opuściła głowę między kolana i zaczęła powoli i głęboko oddychać, ale robiło jej się coraz słabiej. Ostatnie, co usłyszała, osuwając się w mrok, to wołający ją, pełen rozpaczony głos Maca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wracał do szpitala w Dalverston, ze strachu odchodząc od zmysłów. Bez chwili wahania sprzedałby duszę diabłu, by móc zabrać się tą samą karetką co Katie i Bella.

Nie mógł jednak zostawić Laury samej. Został na miejscu katastrofy, chociaż przyszło mu to z niemałym trudem. Bella jest ranna, więc powinien być przy niej, nawet jeżeli sobie tego nie życzy.

Z ciężkim sercem szedł na oddział ratunkowy. Nick Rogers, jeden z młodszych lekarzy, przywitał go szerokim uśmiechem.

- Emocjonujący dzień, nie sądzisz? Wyciągnąłem krótszą zapalną i musiałem tu zostać. Taka moja dola. Nigdy nie dostaję ciekawych zadań.

Mac zdawał sobie sprawę, że to żart, bo Nick jest tak samo oddany pacjentom jak cała reszta zespołu, ale tym razem ta uwaga mu się nie spodobała.

- Nie mówiłbyś tak, gdybyś widział, w jakim stanie byli ci ludzie z pociągu - warknął.

- Przepraszam. - Nick uniósł dłonie w przeproszającym geście, na co Mac tylko westchnął, czując, że zareagował zbyt ostro.

- To ja przepraszam. Nie przejmuj się. Przywieźli do was Bellę. Mogę do niej zajść?

- Jasne. Kabina czwarta... Nie, czekaj. Przed chwilą pojechała na radiologię.

- Na radiologię?! - powtórzył z niedowierzaniem. Nie kryjąc przerażenia, spojrzał na kolegę. - Na prześwietlenie?

- Tak, ponieważ rana na karku jest całkiem głęboka, więc uznałem za konieczne się upewnić, czy nie dostało się tam ciało obce. I dlatego wysłałem ją na prześwietlenie.

- Łudziłem się, że wystarczy kilka szwów - powiedział cicho Mac, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Jeżeli się okaże, że jest tam kawałek metalu albo szkła, nie obejdzie się bez operacji.

Myśl o tym, co spotkało Bellę, przygnębiła go jeszcze bardziej.

- Być może skończy się na szyciu - odparł beztroskim tonem Nick. - Ale jestem zdania, że ostrożność nie zaszkodzi.

- Ja... Hm... Jasne.

Żegnając się z Nickiem, starał się zachować stoicki spokój. Zdawał sobie sprawę, że reaguje nieadekwatnie do sytuacji, ale nie był w stanie się opanować. Gdy szło o Bellę, nie potrafił zdobyć się na dystans.

Pospieszył do windy.

Zjeżdżając do pracowni radiologicznej mieszczącej się w podziemiach, nerwowo tupał nogą. Poczekałnia świeciła pustkami, więc zniecierpliwiony nacisnął dzwonek przy drzwiach.

Wszedł do środka akurat w chwili, gdy salowy wywoził Bellę z gabinetu.

- Mac, co ty tu robisz?! - wyrwało się jej na jego widok. - Myślałam, że cały czas jesteś jeszcze na miejscu zdarzenia.

- Wszystkie dzieciaki zostały przetransportowane do szpitala albo odesłane do domu - wyjaśnił, podchodząc do niej. - Dowiedziałem się od Nicka, że jesteś tutaj. Że zażyczył sobie zdjęcia twojego karku.

- Zgadza się. Na szczęście rana jest czysta. Kiedy założą mi szwy, będę zdrowa jak rybka.

Uśmiechnęła się, ale jego uwagi nie uszło jej czujne spojrzenie, jakby nie była pewna, co ją spotka. Nagle poczuł, że dłużej nie wytrzyma, nie da rady chodzić wokół tematu na paluszkach.

Kocha ją! Chce z nią być! I chce, żeby o tym wiedziała.

Serce waliło mu jak młotem, gdy informował salowego, że sam odwiezie doktor English na oddział ratunkowy. Gdy mężczyzna zniknął z pola widzenia, skręcił w załomek korytarza, gdzie nikt nie mógł im przeszkodzić.

Przykucnął przed wózkiem z przeświadczeniem, że oto podejmuje największe ryzyko w swoim życiu. Poprzednim razem wyznanie miłości wydawało mu się ryzykowne, ale tym razem to ryzyko urosło stukrotnie.

Było do tego stopnia ogromne, że umierał ze strachu, ale wbrew wszystkiemu musiał je podjąć, żeby zdobyć to, czego tak rozpaczliwie pragnął: Bellę oraz wytęsknioną, szczęśliwą przyszłość.

Podniósł jej dłonie do warg, czując, jak wraz z bijącym od niej ciepłem opuszcza go strach. Potrafi to zrobić. Naprawdę!

- Bella, kocham cię. Wiem, już ci to mówiłem, ale potem, kiedy zadzwonił Tim, wszystko popsułem. To było niewybaczalne. Nie tak powinienem był się zachować i szczerze tego żałuję.

- Nie poszłabym z tobą do łóżka tylko po to, żeby sprawdzić, co do niego czuję - wyszeptała.

- Wiem - wykrztusił przez ściśnięte gardło, poruszony nutą smutku w jej głosie.

Był przekonany, że powiedziała prawdę, więc tym bardziej fakt, że sprawił jej przykrość, obudził w nim poczucie winy.

- Kochanie, przepraszam. Wybaczysz mi?

- Tak, pod warunkiem że mi wierzysz. - Patrzyła mu prosto w oczy. - Nie zniosłabym, gdybyś nadal miał wątpliwości. Mac, muszę mieć absolutną pewność, że masz do mnie zaufanie. Nasz związek nie przetrwa długo, jeżeli nieustannie będziesz się zastanawiał, czy mówię prawdę.

- Wiem. - Westchnął, po czym musnął wargami jej wargi. Odsunął się, gdy jego ciało zaczęło się budzić.

Na to jest zdecydowanie za wcześnie. Jeżeli mają zrobić kolejny krok, muszą sobie wyjaśnić jeszcze kilka spraw. O ile ostatecznie się na niego zdecydują. Ta myśl go zmobilizowała.

- Bella, wyrzucam sobie, że sprawiłem ci przykrość, ale prawda jest taka, że

już jako dziecko, od kiedy opuściła mnie matka, straciłem do ludzi zaufanie.

Uśmiechnął się blado, skrępowany, że przyznał się do czegoś, co w jego mniemaniu było słabością.

- Tak, powinienem już dawno z tego wyrosnąć, ale od czasu do czasu to do mnie wraca.

- Mac, wszyscy jesteśmy ukształtowani przez to, jak nas wychowywano. - Pocałowała wnętrze jego dłoni tak delikatnie, że wzruszenie ścisnęło go za gardło.

- Tak uważasz? - zapytał szeptem.

- Oczywiście. - Posłała mu promienny uśmiech. - Popatrz na mnie. Moi rodzice nie są wylewni i nie zachęcali mnie do okazywania uczuć. To dlatego zawsze miałam poważny problem z nawiązywaniem bliższych kontaktów z otoczeniem. Trzymam wszystko w sobie, żeby nie pokazać, co się we mnie dzieje.

- Naprawdę? - Uniósł wysoko brwi, odwzajemniając uśmiech. - Nigdy bym tak tego nie odebrał, sądząc po tym, jak reagowałaś, kiedy się kochaliśmy.

- To co innego - odparła, czerwieniąc się.

- Co innego? Dlaczego?

Obsypał jej policzki pocałunkami delikatnymi niczym muśnięcia skrzydłem motyla. W duszy mu grało, ale mimo to nie potrafił zdobyć się na pewność, czy reakcja Belli rzeczywiście oznaczała, że to jego pragnie...

Nagle poczuł, że dłużej nie może zwlekać. Ujął jej twarz w dłonie i głęboko spojrzął w oczy. To najważniejsza chwila w jego życiu.

To, co miało się wydarzyć się w ciągu kilku najbliższych sekund, zaważy na całej jego przyszłości.

- Bella, czy ty mnie kochasz? Wiem, wiem, nie powinienem być tak natarczywy, ale muszę mieć pewność, bo inaczej oszaleję!

Serce mało nie wyskoczyło jej z piersi. Biło tak mocno, że zagłuszało jej myśli do tego stopnia, że nie była zdolna odpowiedzieć.

Jednak z tego chaosu w jej głowie stopniowo zaczęła się wyłaniać przewodnia myśl. Oczywiście, że go kocha. Bez cienia wątpliwości.

- Jasne, że cię kocham - odrzekła urażonym tonem, piorunując go wzrokiem. - Wydawało mi się to oczywiste.

- Nie dla mnie.

W jego głosie zabrzmiały nuty bezgranicznego zdziwienia oraz radości. Bella poczuła, jak jej oburzenie topnieje równie szybko, jak ją ogarnęło. Gładząc Maca po policzku, uśmiechnęła się, zaskoczona jego brakiem pewności siebie. W jej oczach zawsze był wyjątkowo poukładany, zawsze pewny tego, co robi. Takie przynajmniej robił na niej wrażenie.

Poznanie tej jego drugiej twarzy wprowadziło ją w zdumienie. W tej samej chwili zrozumiała, że musi zrobić wszystko, co w jej mocy, by nigdy nie pożałował, że pozwolił jej ujrzeć go takim, jaki jest pod maską, którą prezentuje całemu światu.

Pocałowała go czule w usta, pokazując, co czuje. Kocha go całą sobą i niczego nie pragnie tak mocno jak tego, by być z nim aż do końca swoich dni, żeby to

udowodnić.

Jeśli jej na to pozwoli.

Odsunęła się lekko pod wpływem pewnej wątpliwości. Mac pytał, czy go kocha. Powiedział, że musi to usłyszeć, ale nie wyjaśnił dlaczego.

- Mac, kocham cię, ale czy jesteś pewny, że ty też mnie kochasz? Bardzo szybko uznałeś, że cię wykorzystuję, żeby sprawdzić, co czuję do Tima, ale gdybyś mnie kochał, taka myśl nawet nie przysłababy ci do głowy. Wiedziałabyś, że nie poszłabym z tobą do łóżka, żeby się tego dowiedzieć.

Była to najtrudniejsza chwila w jej życiu. Po raz pierwszy posunęła się do czegoś takiego. Do tej pory nigdy nie zastanawiała się nad kwestiami natury emocjonalnej, więc teraz, kiedy było to takie ważne, ogarnął ją strach. Jakkolwiek Mac zareaguje, to odmieni jej życie. Przytłaczająca myśl.

Nie była pewna, czy temu podoła.

Zerwała się z fotela, bojąc się tego, co usłyszy. Jeżeli Mac ją odtrąci, będzie bezradna, zmuszona zaakceptować jego decyzję. Nie robi mu sceny, ale na pewno się nie wygłupi, prosząc, żeby jeszcze raz się nad tym zastanowił.

Czując, że zaraz się rozplacze, chciała jak najszybciej odejść, ale ją zatrzymał i objął tak mocno, że nie mogła się ruszyć, nie mogła uciec ani od niego, ani od prawdy.

- Bella, nie odchodź! Wiem, że się boisz, bo i ja się boję, ale nie uciekaj. Nie pozwolę, żebyś uciekła.

Wycisnął na jej wargach żarliwy pocałunek, po czym zajrzał w oczy.

- Jeżeli ma się nam udać, i ty, i ja musimy zdobyć się na odwagę. Kocham cię i chcę z tobą iść przez życie. Myślę... Mam nadzieję, że... czujesz podobnie. Kochanie, mam rację? Czy kochasz mnie tak mocno, że chcesz być ze mną do grobowej deski, bo ostrzegam, że ja tego chcę. Nic mniej, nic więcej.

Czuła, że brakuje jej tchu. No właśnie. Odpowiedź, której teraz udzieli, zmieni jej przyszłość.

Chce być z Makiem do grobowej deski? Spędzać z nim każdy dzień i każdą noc, żeby go uszczęśliwić? Oczywiście!

W odpowiedzi ujęła jego twarz w dłonie, by go pocałować. Przez ułamek sekundy się ociągał, jakby się wahał, niepewny, czy to wszystko dzieje się naprawdę, ale gdy podjął decyzję, zaczął całować ją z nieskrywaną zachłannością. Drżąc, odsunęli się porażeni mocą wzajemnego uczucia.

Pogładził ją po policzku.

- Bella, nawet mi się nie śniło, że można kochać aż tak bardzo, kogoś aż tak pragnąć - wyszeptał czule.

- Też sobie tego nie wyobrażałam - przyznała z uśmiechem, całując wnętrze jego dłoni.

Wyznanie, co czuje, szczere ujawnienie własnych emocji przyszło jej całkiem naturalnie.

- Mac, pragnę cię do bólu. Kochając cię, chcę spędzić z tobą każdą sekundę każdej minuty, a i wtedy to będzie za mało. Zawsze będzie mi ciebie za mało.

- Jesteś tego pewna? Pewna, że pragniesz mnie, a nie Tima? Zgodziłaś się z nim spotkać...

- Tak, to szczerą prawdą - przyznała.

Położyła mu palec na wargach, żeby go uciszyć.

- Powodem, dla którego zgodziłam się na to spotkanie, było to, co czuję do ciebie. Chciałam grubą kreską oddzielić przeszłość oraz, jeżeli to możliwe, zawrzeć z Timem rozejm. Chciałam, żeby przyszłość, nasza wspólna przyszłość, była czysta, nieskalana niczym, co stało się w przeszłości.

- Kochanie...

Znowu ją pocałował, ale tym razem z rozczulającą tkliwością, przyprowadzając ją o łzy szczęścia. Otarł je palcem.

- Skarbie, nie płacz, proszę. Chociaż muszę przyznać, że i mnie się łza w oku kręci.

- To poważna skaza na wizerunku macho - zażartowała, uśmiechając się przez łzy.

- Zdecydowanie. Uważasz, że w tej chwili powinienem tłuc się pięściami w klatkę, tak? - zapytał rozbawionym tonem. - Bo zdobyłem ukochaną kobietę i zanim ją zawlokę do swojej jaskini, powinienem obwieścić to całemu światu.

- Hm... lepiej nie dajmy się za bardzo ponieść legendzie macho. - Roześmiała się. - Jestem kobietą dwudziestego pierwszego wieku i wysoko cenię swoją niezależność.

- Słusznie. Bella, nie mam zamiaru cię zmieniać. Chcę, żebyś zawsze była dokładnie taka jak teraz.

- To chyba niemożliwe - powiedziała cicho. - Przez tych kilka tygodni bardzo się zmieniłam. Na lepsze. Zrozumiałam swoje emocje i przestałam się bać je okazywać, a to wszystko dzięki tobie. Mam nadzieję, że z czasem będę coraz lepsza.

- Od pierwszego spotkania czułem, że jesteś chodzącą doskonałością - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

Bliska płaczu ostatecznie zaakceptowała, że Mac mówi prawdę. Kocha ją taką, jaka jest, i cudownie, że nie chce jej zmieniać. Pocałowała go namiętnie.

Powiedział, że jest doskonała, ale jej zdaniem on też jest doskonały!

EPILOG

Rok później...

Mac ostrożnie położył maleństwo do łóżeczka. Zbliżała się druga rano i wszyscy mieszkańcy miasteczka byli pogrążeni we śnie. Jeśli szczęście dopisze, trzytygodniowa Isobel Grace MacIntyre weźmie z nich przykład.

- Nareszcie zasnęła?

- Jeszcze nie. - Popatrzył na Bellę.

Oparta na poduszkach wydała mu się jeszcze piękniejsza. Pobrali się krótko po tym, jak się okazało, że Bella jest w ciąży.

I tak wzięliby ślub, ale ku swojemu zdziwieniu Mac odkrył, że jest staroświecki i chciał, by dziecko przyszło na świat w zalegalizowanym związku.

Skromna uroczystość, która miała miejsce w szpitalnej kaplicy, definitywnie przypieczętowała ich szczęście, mimo że wcale nie musieli sobie tego udowadniać. Mac kochał Bellę całym sercem, podobnie jak ona jego. Nikt nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Chyba się zastanawia, dać czy nie dać odetchnąć biednym rodzicielom.

Położył się i wtulił w Bellę, wdychając jej ciepły zapach. Postanowiła, że będzie karmić małą Isobel piersią, a on uwielbiał wtedy jej się przyglądać, patrzeć, jak z miłością spogląda na ich maleństwo, jaka jest spełniona, trzymając je przy piersi. Odkrył, że miłość jest nieskończona i każdego dnia przybiera na sile.

Pocałował ją, ale zaraz się odsunął, czując reakcję swojego organizmu. Za wcześnie, by się kochali, bo Bella potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie po porodzie. Ta zwłoka tylko podsyciała jego pożądanie.

- Mm... Chyba wiem, co ci chodzi po głowie - szepnęła, spoglądając mu w oczy, a on cicho się roześmiał.

- To takie oczywiste?

- Tak. - Westchnąwszy, przytuliła się do niego. - Nie tylko ty o tym pomyślałeś.

- Nie przejmuj się. Jeszcze tylko parę tygodni i będziemy mogli, jak to się mówi, podjąć współzycie - rzekł pocieszającym tonem.

- Już nie mogę się doczekać - wyszeptała z policzkiem przy jego piersi.

Nagle podniosła na niego wzrok.

- Czy już ci mówiłam, że rano rozmawiałam z Freją? Uzyskała tak dobre oceny z egzaminów końcowych, że zaproponowano jej studia na Lancaster University. Będzie z niej świetna pielęgniarka, nie sądzisz?

- Na pewno. To wielka ulga, że jej rodzice w końcu poszli po rozum do głowy. Kiedy rozpocznie studia, ich pomoc bardzo jej się przyda. - Przygarnął ją do siebie i pocałował w czubek nosa. - To już druga para dziadków, którzy dali się przekonać.

- Pierwsza to moi rodzice, tak? - Uśmiechnęła się. - Tata dzwonił po południu z wiadomością, że w weekend wpadną do nas z wizytą.

- Znowu? - Roześmiał się. - To już trzeci raz w ciągu trzech tygodni. Czy słusznie podejrzewam, że zanosi się na to, że dołączą do klubu dziadków rozkochanych w swoich wnukach?

- Nie mam pojęcia, ale nie śmieję się z tego. Tata napomknął, że mogliby razem z mamą przy niej posiedzieć, gdybyśmy chcieli wyjść gdzieś na kolację. Mnie to odpowiada.

- Mnie też. Oczywiście pod warunkiem, że Isobel będzie w dobrym nastroju. - Zerknął w stronę łóżeczka.

- W to nie wątpię. - Jeszcze mocniej do niego przyłgnęła. - Myślę, że powinniśmy skorzystać z okazji, że nareszcie usnęła.

- Mm... interesujące. - Zerknął na nią z lubieżnym uśmiechem. - Co proponujesz?

- Sama nie wiem. Ty decyduj.

Namiętnie ją pocałował. Jeszcze nie mogli się kochać, ale były inne sposoby okazania sobie, jak silne jest łączące ich uczucie. Wystarczyło trochę fantazji...

Tytuł oryginału: Best Friend to Perfect Bride
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Mira Weber

© 2015 by Jennifer Taylor
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2219-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna